



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

# WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE

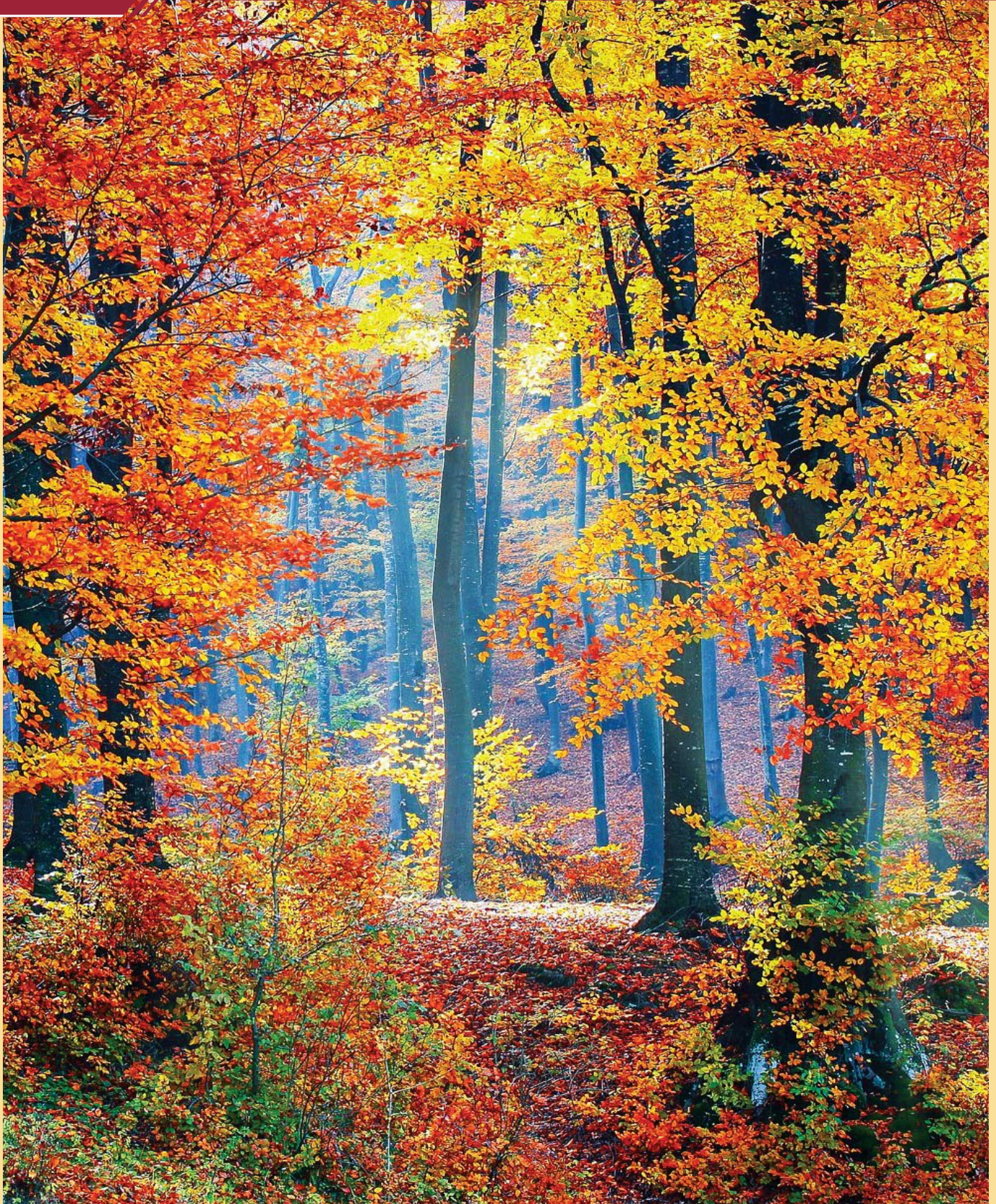
STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

ISSN 1426-195

ROK XXXIV

nr 3-4 (133-134) Jesień/Zima 2022

CENA 10 zł



# OD REDAKCJI



Szanowni Państwo!

Jesienny numer *Wiadomości Bocheńskich* zamyka się w czasie od września do listopada, stąd tematyka odpowiednia do tego czasu. Ze względu na wrzesień, który tradycyjnie jest Miesiącem Pamięci Narodowej przedstawiamy artykuły dotyczące II wojny światowej, lat okupacji i wojennej tułaczki.

Otwierają ten numer przejmujące wspomnienia Władysława Kołopoleskiego, *Dzieciństwo w trepach*. Jako siedmioletni chłopiec został wywieziony na roboty w gospodarstwie rolnym na Pomorzu Zachodnim. Trudne przeżycia i bolesne wspomnienia spisane po latach są zbyt obszerne, by podać je w całości. Dokonaliśmy więc wyboru kilku tylko epizodów. W następnym numerze będziemy kontynuować wspomnienia pana Władysława Kołopoleskiego. Ochotniczo zgłosił się na wyjazd na roboty w Rzeszy Władysław Kopacz z Dołuszyc k/Bochni. Publikowaliśmy już kilkakrotnie jego wspomnienia z lat okupacji i pierwszych lat powojennych. Teraz zamieszczamy kolejny fragment wspomnień opracowany do druku przez jego syna pana Woytka Kopacza. Są też teksty dotyczące wojennej tułaczki. Pani Elżbieta Zechenter pisze o prof. Jerzym Żurawlewie, który po Powstaniu Warszawskim, trafił do Bochni z transportem wysiedlonych mieszkańców Stolicy. Przez dwa lata mieszkał tu i pracował. Był inicjatorem i twórcą bocheńskiej Szkoły Muzycznej, która nazwana została jego imieniem. Krystyna Dziurdzia kontynuuje wspomnienia o wojennej tułaczce swojej ciotki Teodozji Gołowczyńskiej nauczycielce rodem z Siedlca w powiecie bocheńskim. W nawiązaniu do tekstu Grażyny Potępy *Co się stało z tamtą klasą?* Aleksandra Wróblewska z Krzeszowic wspomina stryja Józefa Krudowskiego, więźnia Pawiaku i KL Auschwitz. Ten tekst znajdą Państwo w LISTACH do REDAKCJI. Tematykę wojenną zamyka artykuł dr Adama Cyry *Jak zakładano Muzeum Auschwitz*.

Prezentujemy też artykuły o tematyce podróżniczej. Pani Aleksandra Mączka, której wspomnienia z dzieciństwa i młodości w Bochni przedstawiliśmy w poprzednim numerze, teraz pisze o swoich podróżach do Afryki i Ameryki Płd. Również w poprzednim numerze zaprezentowana była książka pana Krzysztofa Stopczyńskiego *Moja podróż przez życie*. Przedstawiamy Państwu wybrane fragmenty tej książki. Zamieszczamy również informację o nowej książce prof. Władysława Kupiszewskiego *Mądrość sentencji*. O poezji Bartosza Konopnickiego, którego twórczość mieliśmy okazję poznać na wieczorze autorskim w Domu Bochniaków piszemy w naszej KRONICE.

Zbliżający się listopad, Święto Zmarłych skłania do refleksji nad życiem – śmiercią – wiecznością. Tych tematów dotyczy artykuł dr Kazimierza Przybyłki z Lublina *Refleksje eschatologiczne człowieka w okresie senioralnym. Aspekty filozoficzno – psychologiczne*. Jest też wspomnienie o śp. Tadeuszu Jodłowskim, członku Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Bochniaków, w pierwszą rocznicę śmierci.

Do numeru dołączona jest kolejna kartka pocztowa z cyklu *Bochnia – miasto górnicze*. Kartka pocztowa pochodzi ze zbiorów pana Mirosława Mrocza. Jak zwykle numer zamyka KRONIKA działalności Stowarzyszenia Bochniaków w tym kwartale.

Życzymy interesującej i miłej lektury.

Redaktor – Janina Kęsek

## UWAGA!

Wewnątrz kwartalnika znajdą Państwo specjalny  
KUPON PROMOCYJNY WYDAWNICTWA REGIS

Władysław Kołopoleski (Łódź)

# DZIECIŃSTWO W TREPACH

**Władysław Kołopoleski mieszkaniec Łodzi, jest sympatykiem naszego Stowarzyszenia i od kilku lat wiernym czytelnikiem „Wiadomości Bocheńskich”. Jako dziecko znalazł się na Pomorzu w miejscowości Górawino w gospodarstwie bauera Ewerta. Mimo, że miał dopiero 8 lat ciężko pracował w gospodarstwie. Był bity i poniewierany, ale zachowywał godność, bo miał świadomość, że jest Polakiem. Poniżej przedstawiamy fragment jego okupacyjnych wspomnień.**

## PROLOG

Inspiracją do napisania moich wojennych wspomnień, po upływie wielu lat, stała się sesja naukowa zorganizowana przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich i Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa w Łodzi, w dniu 12 czerwca 1979 roku. Zbrodnie wobec dzieci i młodzieży – to znakomicie pasowało do tego, co sam przeżywałem podczas niemieckiej okupacji w Polsce. Wielu naukowców, znawców tej dziedziny, przytaczało swoje prace badawcze. Byli to między innymi: mgr Zofia Tokarz, dr med. Jerzy Kasznicki, dr Julia Wasiak, mgr Cezary Jabłoński, jak również prof. dr Czesław Pilichowski – dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Mówiono wręcz o rabunku dzieci polskich do celów germanizacyjnych między innymi poprzez pozbawianie ich rodziców i domu rodzinnego oraz całkowitego zerwania kontaktów z ich polskimi krewnymi. „Wiek dzieci nie powinien przekraczać 8-10 lat”, co dawało według władz niemieckich możliwość przemarowania do znaczy ostateczne zniemczenie. „O ile stwierdzimy, że dziecko jest tak jakby naszej krwi, rodzice zostaną zawiadomieni, że dziecko będzie wysłane do Niemiec i pozostanie tam na stałe” – pisano w zarządzeniach.

Takie dzieci lokowano w rodzinach niemieckich. Dotyczyło to przede wszystkim samotnych matek, zabranych na roboty przymusowe. Praca przymusowa była jednym z instrumentów eksterminacji najmłodszego pokolenia. Formalnie obowiązek pracy na tak zwanych ziemiach włączonych do Rzeszy, dotyczył dzieci w wieku do 12 lat, ale w praktyce dowolnie obniżano granicę wieku. Takie dzieci pracowały w obozach pracy, fabrykach oraz u niemieckich bauerów. Całokształt stworzonych przez okupanta poniżających warunków bytu codziennego pogarszał dodatkowo terror psychiczny u najbardziej wrażliwej części społeczeństwa jaką były dzieci i młodzież.

Zgodnie z niemieckim prawnym ustawodawstwem wszystkie dzieci, które były pozbawione opieki obojga rodziców, choćby znajdowały się pod opieką jednego z nich lub bliskiej rodziny, musiały mieć opiekę ustanowioną decyzją wydziałów opiekuńczych w sądzie. W tym zakresie najwięcej spraw dotyczyło dzieci nieślubnych, które kierowano do zniemczenia.

Oddział Rasy i Dziedziczenia Wydziału Zdrowia Zarządu Miejskiego w Łodzi, rozpoczął działalność od połowy lutego 1940 roku prowadząc badania lekarskie dzieci i młodzieży pod kątem przydatności rasowej. Dzieci starsze, w wieku 6-12 lat były umieszczane w szkołach krajowych „Heimschulen” i stamtąd zabierane do rodzin niemieckich.

Sytuacja dzieci i młodzieży zatrudnionych w III Rzeszy była znacznie cięższa niż dorosłych. Obok nadmiernej ciężkiej i wyczerpującej pracy, była także przemoc fizyczna, bicie przez majstrów i właścicieli gospodarstw rolnych. W pomieszczeniach mieszkalnych panowały nieludzkie warunki, było zimno i brudno. Wykorzystywano też prowizoryczne pomieszczenia bez pieca: na strychu czy w przybudówkach.

Psychicznie ciężki do zniesienia był długotrwały dzień pracy, który często wydłużał się do 17 godzin na dobę. Taka sytuacja miała miejsce zwłaszcza w rolnictwie, co powodowało wzrost chorób, a także wysoką śmiertelność, często kalectwa. Uderzające są dane na temat dużej liczby okaleczonych kończyn u dzieci i młodzieży.

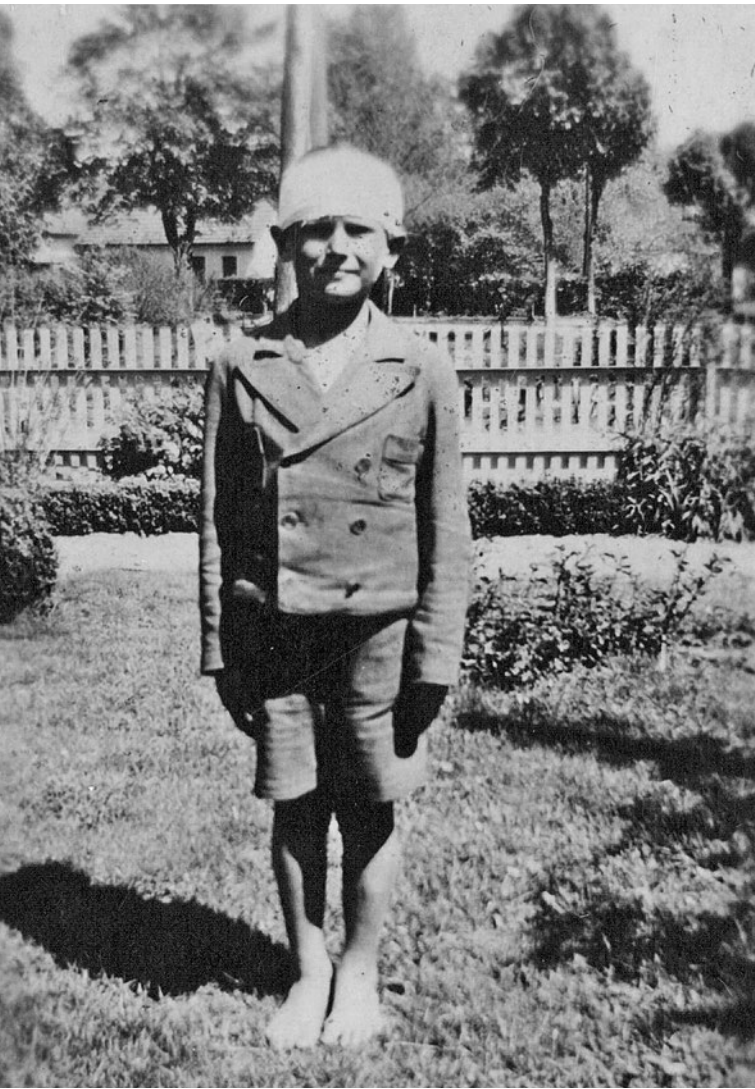
Mój dziecięcy życiorys wpisał się dokładnie w przytoczone wyżej zagadnienia. Zrozumiałem dopiero w wieku dorosłym, że wojna i wytyczony przez Niemców kierunek mojego losu, spełnił się zgodnie z ich barbarzyńskimi zarządzeniami. Przecież byłem w określonym przez nich wieku, przechodziłem ściśle badania i oględziny.

Mama zatrudniona przymusowo, ja natomiast byłem dzieckiem nieślubnym, skierowanym do rodziny niemieckiej, gdzie nie było Polaków, bo nawet ich parobek był Niemcem.

Naiwna mama uległa namowom i uwierzyła, że jadę na kolonie letnie bez ponoszenia jakichkolwiek opłat, wysłany z miejsca jej zatrudnienia. Był to Urząd do spraw Parków i Ogrodów przy ul. Piotrkowskiej 234/236 w Łodzi.

W ten właśnie sposób, w dniu 1 czerwca 1940 r. znalazłem się w jakiejś szkolnej sali gimnastycznej na terenie dzisiejszego Trzebiatowa, skąd otrzymałem przydział do niemieckiej rodziny i rozpoczęło się moje „dzieciństwo w trepach”.

Dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, prof. dr Cz. Pilichowski podsumował to następująco „Hitlerowskie zbrodnie na dzieciach i młodzieży stanowią zbrodnie przeciwko ludzkości. Mają one charakter szczególnej zbrodni międzynarodowej”.



Władziu z obandażowaną głową po operacji głowy skutkiem pobicia przez bauera Ewerta

dowej, objętej zarówno postanowieniami Konwencji Hańskiej IV, Statutem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, jak i Konwencją ONZ z dnia 26 listopada 1968 o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości.

Za pośrednictwem Archiwum „Polsko – Niemieckie Pojednanie” Warszawa, moje zdjęcie z obandażowaną głową znalazło się na wystawie w Berlinie i było prezentowane w dniach 4 listopada 2010 – 23 stycznia 2011 przez Judisches Museum Berlin Sonderausstellung: Zwangstarbeit im Nationalsozialismus, z następującym tekstem: *Władysław Kołopoleski miał tylko siedem lat i przymusowo pracował w gospodarstwie rolnym, deportowany na Pomorze. Jego pracodawca pobił go tak dalece, że musiał on mieć dokonaną operację głowy.*

\*\*\*

Łódź, miasto kominów i włókienniczych fabryk, Reymontowska „Ziemia Obiecana”. Na jego peryferiach ulica Śląska biegnie wzdłuż torów kolejowych stacji Łódź-Chojny do ulicy Rzgowskiej.

Jest piątek 1 września 1939 r. Skończyła się dziecięca loba i nastał czas obowiązku. Tą właśnie ulicą zdążam w piątkowy poranek do odległej szkoły. Prowadzi mnie mama, jest trochę roztargniona, a to z dwóch powodów: syn rozpoczyna naukę w szkole powszechnej, kiedy tymczasem zrobiło się wielce niespokojnie.

Radio przy otwartych oknach, bębni od rana, że Niemcy napadli na Polskę. Bombardowany jest Wieluń. Pełna mobilizacja wojskowa. Na Rzgowskiej jakby większy ruch, mimo wczesnej godziny.

Zmierzamy ul. Lokatorską do ul. Tuszyńskiej, gdzie mieści się szkoła. Miłe przyjęcie i miła pani wychowawczyni. Spokojnie, nie widać żadnych oznak wojny. W przerwach lekcyjnych spacerujemy pod opieką wychowawcy. Wszyscy zachowują się jakby nic się nie stało. Wydarzenia ostatnich godzin i wojna to sprawa dorosłych. My dzieci bawimy się w najlepsze lecz po tygodniu, wszystko zaczęło się zmieniać. Na Starowej Górze strzela armata do samolotów wroga. Lotnictwo niemieckie bombarduje tory kolejowe i dworce. Do Łodzi wkraczają żołnierze niemieccy.

Zobaczyłem ich motocykle z koszem (przyczepą), obsadzone trzema żołnierzami w szarych pelerynach i hełmach nasuniętych na czoło. Na koszu był zamontowany karabin maszynowy. Za nimi kawalkada samochodów, a pod plandekami rzędy siedzących z karabinami żołnierzy. Zatrzymali się przed przejazdem kolejowym na ul. Rzgowskiej, gdzie akurat manewrował pociąg. Wracalem z innymi dziećmi ze szkoły i wtedy pierwszy raz widziałem Niemców. Jechali od strony Rzgowa.

Nie pamiętam ile dni chodziliśmy jeszcze do szkoły. Wszyscy mieszkańcy miasta musieli się poddać rejestracji, łącznie z dziećmi. Jako tłumacze występowali przedwojenni polscy policjanci oraz cywile mówiący po niemiecku. Przy tych czynnościach moje palce zostały umaczane w tuszu, a ich odciski przeniesione na jakiś dokument.

Kierownik szkoły p. Wichan, oznajmił pewnego dnia, abyśmy do szkoły więcej nie przychodzili i przekazali rodzicom o panującym zagrożeniu wywózki w nieznanym kierunku. Pod szkoły Niemcy wysyłali samochody ciężarowe i ładują na nie dzieci. Wywozili je w nieznanym, bez wiedzy rodziców. W tym czasie mama została przymusowo zatrudniona jako pracownica fizyczna w zieleni miejskiej, zwanej wówczas Urzędem do spraw Parków i Ogrodów. Ojciec, jako oficer rezerwy został wcielony do jednego z pułków Armii Łódź i odbył kampanię wrześniową na szlaku Sieradz – Modlin, gdzie nastąpiła kapitulacja pod koniec września 1939 roku.

Zaangażowany głęboko w konspirację, do niewoli nie poszedł, tkwił w jej warszawskich szeregach do 1942 r., gdy nagle został aresztowany w Częstochowie i po bestialskich przesłuchaniach, zamęczony.

Nie uczęszczając do szkoły, wraz z mamą przyjeżdżałem do parku na Zdrowiu lub na stadion sportowy ŁKS-u, gdzie pielilem z chwastów klomby kwiatów, albo wycinałem mlecze z murawy boiska. Do naszych własnych kanapek Niemcy dodawali dowolną ilość mięty oraz czarną kawę zbożową, jako od pracodawcy.

## WYJAZD NA ROBOTY

Z wiosną 1940 roku chodziliśmy znów gdzieś rejestrować się. Wtedy przeszedłem szczegółowe badania lekarskie, wykonywane przez wojskowego lekarza w białym kitlu, który zaglądał mi w oczy, usta, macał kręgosłup przy skłonie, ważył i mierzył, by orzec, że wszystko jest w porządku.

Mamie w pracy zaproponowano, że mogą mnie wysłać na kolonię bez żadnych opłat z jej strony, co znakomicie odciąży budżet domowy. Będę miał wikt, opierunek i dach nad głową u porządnych Niemców. Po wielu rozmowach w rodzinie i z postronnymi osobami, mama zdecydowała; jak mamy jechać, to pojedziemy razem, co wtedy nie było takie oczywiste. Starania, uporczywe dążenie do celu i cały poniesiony trud, dały efekt. Po wielu perypetiach, wreszcie mogliśmy być razem u jednego bauera.

Koniec maja 1940 r., dworzec Łódź Kaliska, peron IV zapchany odjeżdżającymi do Niemiec. Żegnający stali jakby piętro niżej, u podnóża peronu. Zapłakane twarze jednych i drugich, bo nikt nie wiedział dokąd los prowadzi, jak to się wszystko skończy i kiedy. Pożegnania, przestrogi i rady padały z obu stron. Późnym popołudniem pociąg ruszył.

Warunki jazdy były dobre. W przedziale pulmanowskiego wagonu 4-5 osób, bagaże skromne. Jakies przetasowania i segregacja z przedziału do przedziału. Wreszcie wszystko się uspokoiło i pociąg nabierał pędu, gnając już w ciemną noc. Od Torunia, wszystkim zdawało się, że wracamy, bo wagony zaczęły toczyć się w odwrotnym kierunku. Może ktoś odwołał nasz wyjazd? To było złudzenie, los realizował swoje cele.

Gdzieś po północy, zaczęto wydawać do przedziałów zalewajkę na kielbasie z kromką chleba. Mnie trafiły się trzy plasterki kielbasy na okrasę. Zupa nie była gęsta, ale ciepła i smaczna. Poczuliśmy, że ktoś o nas dba. Potem zasnęliśmy. Sen był przerywany stukotem kół wagonowych na rozjazdach i zwrotnicach. Mijaliśmy kolejne stacje, gdzie napisy w obcym nam języku, niewiele mówiły. Nad ranem byliśmy już w Kołobrzegu – napis brzmiał – Kolberg.

Coś tam odczepiali i doczepiali, manewrując wagonami, aż wreszcie z wolna pociąg zaczął przetaczać się nad rzeką Parsętą, gdzie w dole widoczne były zamocowane łodzie wiosłowe, żaglowe i szybko pomykające motorówki. Lokomotywa i parę doczepionych wagonów sunęła teraz w wolnym tempie w kierunku Trzebiatowa, jak się potem okazało, punktu dla mnie docelowego. Naszą dość liczną grupę dorosłych i dzieci, gdzie były nawet całe rodziny, wysadzono na dworcu, a pociąg pomknął dalej.

Badaj była to sala gimnastyczna jakiejś szkoły dokąd wszystkich zaprowadzono i rozmieszczono na gołej podłodze. Posiadano pod ścianami grupkami w rodzinie i pojedynczo. Środek sali był wolny. Na ścianach drabinki gimnastyczne oraz duże, szerokie okna. Z boku sali małe drzwi gdzie zainstalowane było prowizoryczne biura naszych nadzorców i skąd potem wynoszono papierkowe decyzje o przydziale zgromadzonych niewolników XX wieku.

Panowie naszego losu przybywali bez pośpiechu i rozglądając się ze środka sali, lustrowali siedzących. Niejednokrotnie nakazywali powstanie, by móc dokładniej docenić przydatność danego delikwenta dla swoich celów. Powodzenie mieli silni i zdrowi, a gdy tych ubywało, reszta szła – jak leci. Dokładnie nie pamiętam, czy dostaliśmy coś do jedzenia, były chyba jakieś suchary i kawa lekko słodzona.

## U BAUERA EWERTA

Z dobrze już przerzedzonej gromadki niewolników wyluskano wreszcie coś, co odpowiadało mojemu przysłemu bauerowi Maxowi Ewertowi, panu na 80-morgowych włościach z przyległościami dzierżawionymi od władz miasteczka Górawino (Gervin), którego sam był burmistrzem. Nosił znaczek NSDAP i paradował w mundurze oddziałów szturmowych Hitlera – SA, przy okazji świąt i uroczystości partyjnych. Zatem władzę na tym terenie miał nieograniczoną. Do niego właśnie zawiódł mnie los.

Był władczy, a naturę miał choleryka, nawet wobec własnej rodziny. Przyjechał jednokonną bryczką. Pomógł załadować walizki i ruszyliśmy do odległego o 19 km. Górawina. Teraz był uprzejmy i wylewny, coś tam próbował mówić, oczywiście we własnym języku, ale kto byłby w stanie ten bełkot zrozumieć? Toteż ręce poszły w ruch, ale to niewiele dało. Była sobota 1 czerwca 1940 r., gdy zajechaliśmy przed kuźnię przylepioną do domostwa, którą kiedyś władał jego ojciec, a teraz dzierżawił obcy kowal. Przed dom wylegli inni domownicy to jest bauerka z ich o pięć lat starszym ode mnie synem Alfredem oraz niemiecki parobek Rychard, będący tu na służbie od wielu lat. O ile dobrze pamiętam, ona miała na imię Frida, choć nie jestem pewny, bo mało kiedy zwracano się do niej po imieniu. W pokoju zastawiony był stół, pełen bułek, masła, jajek, sera, marmolady i czegoś tam jeszcze z mleczną kawą do popicia. Pamiętam ten pierwszy posiłek, bo głód dość mocno mi doskwierał, a wszystko było świeże i smaczne. Istna sielanka. Jak tak dalej pójdzie to będzie można wytrzymać u tych Niemców, choć to nasi wrogowie, co Polskę najechali i zrobili z nas niewolników. Takie myśli kołatały się po głowie, kiedy już umyty leżąc w świeżej pościeli próbowałem wcześniej zasnąć, po długiej i męczącej podróży. Obowiązkowo należało przedtem obejrzeć całe gospodarstwo, a szczególnie inwentarz żywy. Czego tam nie było. Z drobiu to nawet były perliczki, które siały wysoko na dachu stodoły, a poza tym kury, kaczki, gęsi, indyki – było co karmić i sprzątać, z czego nie zdawałem sobie wtedy sprawy. Mieli ok. 20-25 krów, jałowic i cieląt, trzy konie, ponad 50 szt. świń i warchlaków, trochę baranów. Był pies podobny do labradora o żółto – brązowej maści, który niebawem stał się moim najbliższym przyjacielem. Następnego dnia była niedziela – dzień wolny od pracy, choć zwierzęta miały swoje prawa w żywieniu i udoju. Jako chłopak z miasta, na razie z ciekawością wszystkiemu się przyglądałem, choć pracy nie brakowało. Pomału zaczęto włączać mnie w obowiązki gospodarskie. Czasem przy naganianiu krów za ogrodzenie, wypasu gęsi, roznoszeniu siana do koryt, ła-



Szkic miejscowości Gerwin (po wojnie Gorawino) na Pomorzu Zachodnim

dowaniu brukwi na wóz, przebieraniu ziemniaków do sadzenia, roztrząsaniu siana na łące i tym podobnych prac, które były na mój wiek (siedem i pół lat) jeszcze nie tak uciążliwe. Z czasem nie liczono się już z moim wiekiem i obowiązki przerastały moje siły. (...) na przykład dostarczałem na rączym wózku do mleczarni mleko z udoju. Bańki 20 litrowe ważyły ok. 25 kg, a trzeba je było unieść na wysoką rampę, gdzie rozładowywały się wozy konne. Przy ręcznym mieleniu brukwi dla krów, którym przygotowywałem karmę, maszyna miała po obu stronach wielkie koła z zamocowaną korbą do pokręcania przez dwie osoby. Ja musiałem robić to sam. Nie było mowy, by ruszyć maszynę z wrzuconą do mielenia brukwią, toteż rozpędzałem ją „na sucho” i w biegu wrzucałem ładunek i łapiąc za korbę kręciłem

co sił, by tylko nie stanęła. Zmilić karmę dla ponad 20 sztuk bydła, choćby raz dziennie, to był to nie lada wysiłek dla siedmiolatka. Tak się utarło, że wszyscy szukali wyręki w małym polskim pomocniku, zlecając mu różne zadania. Były one często ze sobą sprzeczne w czasie, co rodziło konflikty i nieporozumienia, tym bardziej, że języka niemieckiego jeszcze nie opanowałem dostatecznie. Zaczęto mi zarzucać niewywiązywanie się z obowiązków. Nie umiałem wytłumaczyć iż ktoś tam polecił mi wykonać inną pracę, a tę kazał zaniechać lub przełożyć na później. (...) kiedy pracy zleconej przez bauera nie wykonałem, wtedy manto i przekleństwa były nieuchronne. Wtedy i Niemka nie szczędziła swoich rąk i co było pod ręką z tego korzystała, by mi dołożyć, łęgą w kuchni, szmata lub ścierka spadały na moją głowę.

(...) Ich syn najmniej miał ze mną kontaktu, gdyż przebywał w szkole. Od niego więc nie doznawałem poważniejszej krzywdy, a jeżeli już coś wyniknęło, starałem się mu dorównywać, jak chłopak chłopakowi, nie uznając jego przewagi bo jest Niemcem, czy synem gospodarza. Traktowałem go jak starszego kolegę do zabawy.

Bardzo pozytywną postacią w gospodarstwie był, lekko niewidomy parobek niemiecki Ryszard, który nigdy mnie nie uderzył, a raczej pomagał. Silny mężczyzna, mający do pracy własne narzędzia, bo inne łamały się w jego rękach, jak przysłowiowe zapalki. Widziałem kiedyś jak podrzucił wóz z gnojem, zapierając się plecami o jego tył, a rękoma chwytając za oba koła. Poza tym

potrafił wiele rzeczy wykonać we własnym zakresie – od miotły do trepów. Naprawiał uprząż, robił z włosia szczotki, był też stelmachem w gospodarstwie. Wiele można się było od niego nauczyć. Pracowity i zdolny.

## TREPY

A propos trepów, prawie wszyscy w nich chodzili. Latem takie klapki bez pięt, zimą były z cholewką i sznurowane, przeznaczone przede wszystkim dla robotników rolnych z krajów podbitych, sprzedawane na talony. Były ciepłe, ale miały tę wadę, że do podeszwy lepił się śnieg czyniąc je bardziej wywrotne. Sam dozna-

łem tego, gdy wyrzuciłem się, a padając zgniotłem 12 jaj, wypożyczonych od sąsiadów do pieczenia ciast na Święta Bożonarodzeniowe.

Przed szkołą były wyszlizgane liczne ścieżki. Trafiałem na jedną z nich. Koszyk z jajami znalazł się pod mną. Cała masa wypłynęła spod mojego brzucha. Bawiące się przed szkołą niemieckie dzieci zaczęły się śmiać z niezdarą – Polaka, a i ja niebawem uznałem, że to śmieszne, więc śmiałem się z nimi. Ponieważ było to niedaleko naszego domostwa, jeden z nich pobiegł do Ewarta i naskarżył... „ten Polak zbił wszystkie jajka i jeszcze się śmieje”(...) To wystarczyło. Bauer czekał koło bramy wejściowej. Nie spodziewając się niczego, pierwszy cios otrzymałem z prawej ręki w głowę. Padłem jak długi. Koszyk ubabrany jajami wypadł mi z ręki. Próbowiałem poderwać się do ucieczki, ale poprawka była tak silna, iż ciało jakby zwiotczało i uniosłem się tylko na rękach. Zasłaniałem odruchowo głowę przed razami. Max wpadł w furję, zaczęła się bezładna kopanina, po całym ciecie. Zwinięty w kłębek na bruku podwórka, czekałem aż skończy. Widocznie zmęczenie dało o sobie znać, bo odszedł pozostawiając mnie leżącego. Spuchnięty nos strasznie krwawił. Podniosłem się z trudem cały obolały i oszołomiony. Przysięgałem sobie, że już nigdy nie dam się tak dopaść. Powlokłem się do obory pod kran z zimną wodą. Jak długo leżałem pod kapiącym kranem nie wiem. Znalazła mnie bauerka. Mój widok widocznie ją przeraził, bo mówiła, że bauer zwariował i z wielką czułością zapraszała do domu, gdzie robiła okłady na twarz i pytała, co jeszcze dolega. Następnego dnia nikt mnie do pracy nie wzywał. Sam zwlokłem się z łóżka i postanowiłem iść na skargę do naszego starosty (Landrata) mieszkającego parę kilometrów od nas, poza Górąwinem. Znałem go z widzenia, gdyż bywał czasem na kawie u swego podwładnego, burmistrza Ewerta. W tym postanowieniu utwierdził mnie widok twarzy w lustrze, którą oglądałem następnego dnia rano. Wargi i nos spuchnięte, oczy podsiniaczone, cała twarz podrapana – jakaś czerwona, bolał mnie kręgosłup.

Z drogi zawróciła mnie sama bauerka obiecując „złote góry” i wielką poprawę w traktowaniu, gdy poznała cel mojej podróży. „Wieszala psy” na swoim mężu, który jest nieodpowiedzialnym wariatem i trzeba go unikać. Upiecze całą brytfannę ciasta z kruszonką, wyłącznie dla mnie, by osłodzić to, co wycierpiałem. Po co psuć ich dobre stosunki ze starostą, mówiła drepcząc koło mnie. Bardzo jej zależało, aby sprawę załagodzić. W końcu uległem jej namowom, zastrzegając, że to zrobię, gdyby znowu miało się to powtórzyć. Idąc przez miasteczko zauważyłem, że wielu mieszkańców spoglądało na moją pokarcerowaną twarz i błagalne gesty Niemki. Miałem pewną satysfakcję, że bauerka o coś prosi Polaka, choć jest tylko ich poddanym niewolnikiem.

Katowanie nie pozostało bez echa. Po paru miesiącach spuchła z lewej strony głowa i bolał mnie nadal kręgosłup. Poddano mnie prześwietleniu i operacji. Ciało wyskrobano prawie do czaszki. Do dziś pozostała blizna i brak włosów w miejscu ingerencji chirurga. Przez jakiś czas chodziłem po 8 km do Rymania na opatrunki. Już po wojnie, przy szpitalnym prześwietleniu stwierdzono wyłamany krąg łędźwiowy, co zapewne sprawił but Ewerta, kiedy kopał leżącego.

Oczywiście na tym się nie skończyło. Moje maltretowanie i doznawane cierpienia powtarzały się, ale starałem się unikać kontaktu z bauerem, szczególnie kiedy był w złym humorze. „Ty świński psie!”, „ty przeklęty Polaku!” były teraz na porządku dziennym. Kiedy nauczysz się niemieckiego języka? (...) Była nawet propozycja posłania mnie do szkoły, ale ja nie chciałem zostać niemieckim parobkiem.

Ewert w przyływie dobrego humoru mawiał bym uczył się wszystkiego pilnie, bo jak podrosną zastąpię Alfreda na gospodarstwie, bo on musi iść do miasta, na studia, a ja tu będę zarządzał całością.

## MÓJ PIES

Najbardziej spokojnym zajęciem był wypas krów na dalekich od domu łąkach. Do pomocy miałem dobrego psa, który prawie sam bydło pilnował i to tak skutecznie, że krowa nie mogła wychylić pyska poza miedzę, by sięgnąć po cudze. Jednak go straciłem i to w tragiczny sposób.

Kiedyś pognał za swoją krową do cudzego stada, bo niefortunna się od nas odłączyła. Kluczyła w obcym jej stadzie, a pies znając swój obowiązek nie rezygnował. Skutek był taki, że uwieszony ze złości do ogona krowy odgryzł całą końcówkę, aż odpadł. Krowa rycząc wróciła do stada, a i pies przybiegł zadowolony, bo dobrze wypełnił swą służbę.

Wezwany przez bauera weterynarz odciął jeszcze kawałek ogona i zabezpieczył przed infekcją. Pies został skazany na odstrzał jako sprawca i zły pastuch, który podgryzał ogony zamiast chwycić bydło za nogi.

Najbardziej smutne i psychicznie szkodliwe dla dziecka było to, że Ewert nakazał mi osobiście zaprowadzić psa. Takiego przyjaciela, którego najbardziej kochałem i byłem z nim zżyty miałem zaprowadzić na śmierć? Jeszcze większego szoku doznałem, gdy myśliwy, na terenie folwarku kazał psa przywiązać na gnojowisku i zaczął doń celować ze sztucera. Pies kręcił się i unikał jego wzroku, odchylając głowę w różne strony. Wtedy nakazał, bym psa przytrzymał za obrozę. Łzy ciekły mi ciurkiem. Podeszedłem go przytulić i cały czas coś mu tam mówiłem. Uspokoił się moją bliskością, ufny swemu małemu panu. Padł strzał. Pocisk ugodził w czoło i strużka krwi (popłynęła) z nosa. Przyrzucony gnojem pozostał. Wróciłem do domu, kolacji nie jadłem, a gdy zrobiło się ciemno pobiegłem z workiem na gnojowisko po psa. W ogrodzie, w gęstych malinach wygrzebałem dół, liśćmi przykryłem mu oczy i zasypałem. Na wierzchu postawiłem mały krzyżyk z patyków, który nie zwracał niczyjej uwagi. To była moja tajemnica, której nikomu nie zdradziłem do końca wojny.

## ŻNIWA

Latem w żniwa, czy na jesieni w wykopki, bydło pało się w okólnikach zagrodzonych drutem lub siatką, ponieważ moje ręce były przydatne do tych prac. To samo działo się w sianokosy. Wtedy najczęściej przetrząsałem siano, by mogło dobrze wyschnąć. Zaś przy kopa-

niu kartofli, jak maszyna rozrzuciła je na polu, miałem swoją działkę do zbierania. Najbardziej uciążliwe były dla mnie żniwa. Snopowiązałka była ciężka i wymagała do zaprzęgu pięciu koni, trzy przy maszynie i dwa dodatkowo w zaprzęgu, które prowadziłem ja, idąc obok żniwiarki. Na maszynie siedział bauer sterował nią i poganiał trójką koni, a czasem i mną. Musiałem dbać, by przedni zaprzęg brał udział w holowaniu maszyny, a konie miały napięte linki orczyków. Poza tym moje przednie konie wyznaczały kierunek koszenia, co było niezmiernie ważne, by równo prowadzić obok rosnącego zboża. Mimo ostrego dla stóp rżyska, cały czas biegłem boso raniąc sobie często nogi, gdyż trepy nie zdawały tutaj egzaminu, bo ciągle je gubiłem. Chodzenie przez 10 godzin za maszyną, z godzinną przerwą na obiad, dla nas i koni było w upał bardzo męczące, szczególnie dla 8-9 latka. Toteż miałem czasem trochę niedyspozycji i odwróconą uwagę od nadzorowanych czynności, a to było niedopuszczalne pod nadzorem Ewerta „twoje konie nie pracują, postronki luźne, trzymaj kurs” – krzyczał z maszyny. Poprawiałem się, ale kiedy zmęczenie rosło i dzień chylił się ku wieczorowi, coraz częściej to się powtarzało. Znalazł metodę i przywoływał mnie do porządku smagając batem, jak swoje trzy konie. Odchylałem się od niego nieopatrznie szarpnięciem wodze w lewo, a w efekcie tego, maszyna z całym zaprzęgiem ładowała się w nieskoszone zboże. Zeskakiwał wtedy z maszyny i gnał za mną tnąc batem po gołych łydkach, aż krew ciekła, pozostawiając na nogach krwawe obrączki od cienkiego rzemienia. Dobrze było kiedy bat wypadał mu z ręki zaplątany na nodze, bo bić nie mógł i doścignąć też. Tym razem jacyś życzliwi Niemcy z sąsiedztwa donieśli o moim pobiciu do mamy, która przybiegła na pole zobaczyć co się dzieje. Bauer siedział jakby skruszony na snopowiązałce oczekując na moje zbliżenie. Bałem się podejść, choć zapewniał, że nic mi nie zrobi. Jakieś mediacje za pośrednictwem mamy dały ten wynik, że odłożył bat i głośno o swoich pokojowych zamiarach zapewniał... Teraz musiałem być ostrożniejszy i raczej starałem się iść w takiej odległości, by nie być w zasięgu bata. Ciągle nowe doświadczenia i przestrogi na przyszłość takie to było życie w zagrodzie Ewertów. Na zewnątrz pan burmistrz i szacowny obywatel niemiecki, a w domu taka cholera, szczególnie wobec swoich poddanych.

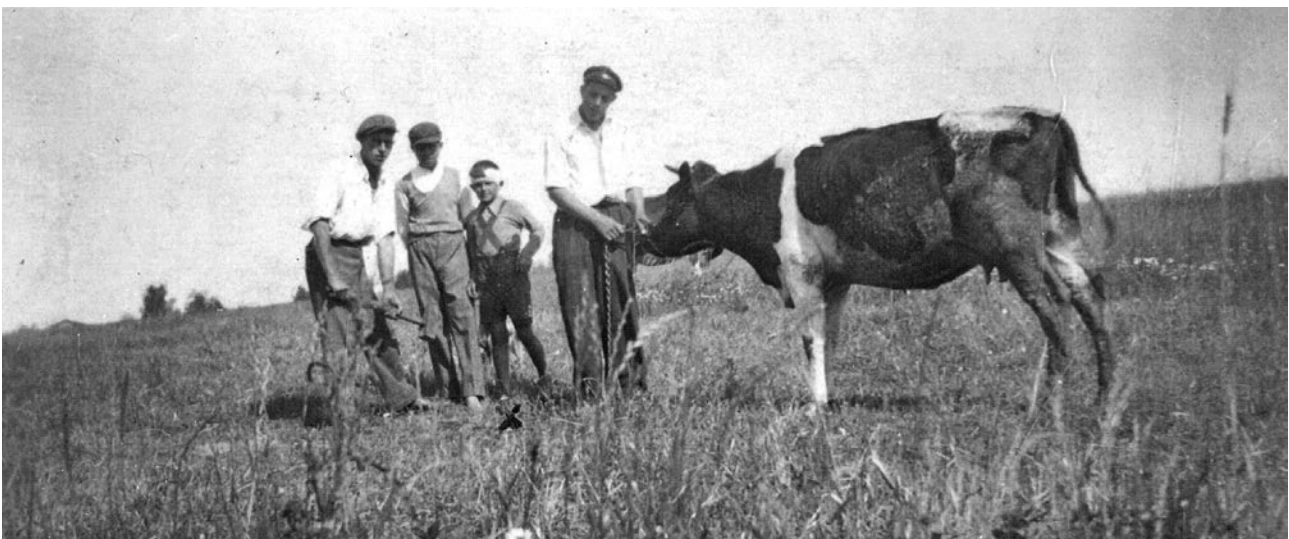
Mamie kiedyś przetrzącił dwa żebra, uderzając ją widłami w bok, bo za grubo roztrząsała na polu obornik...

## ROWER

Czasem wysyłano mnie gdzieś na rowerze, kiedy umiałem już jeździć, bym załatwił sprawę, chociaż Polakom nie wolno było używać roweru, ale ja nie nosiłem litery „P” na ubraniu i uchodziłem za Niemca. Kiedy coś kwitowałem, nauczono mnie podpisywać się imieniem Walter od Ewertów. Dla nich była to wyreka, mnie zaś to zajęcie sprawiało radość z jazdy na zakazanym pojeździe. Wcześniej uczyłem się na starym rowerze bez ogumienia, który leżał zużyty na gospodarskim złomowisku. Najczęściej w niedzielę, wtedy mama mogła mnie prowadzić. Ciężko było tak jeździć, na gołych obręczach, ale pragnienie nauki tej jazdy pokonywało wszelkie trudności. Toteż któregoś wieczoru, po zapadnięciu zmroku, poderwałem stojący u drzwi rower bauerki i wyprowadziłem na asfaltową ulicę. Doznałem olśnienia, jak lekko i pięknie jedzie. Włączyłem nawet światło i to mnie zdradziło, bo gdy podjeżdżałem pod dom, Niemka zatrzymała się, aby zobaczyć, kto do nich zajeżdża. Wywiązała się rozmowa i jej zdziwienie, że umiem jeździć. Na to wychodzi z budynku bauer i pyta co ja robię z tym rowerem kiedy odstawiałem go pod ścianę. Niemka uprzedziła moją odpowiedź mówiąc: „kazałam mu sprawdzić, czy umie jeździć na oponach, będzie mógł czasem coś załatwić...” Pierwszy raz słyszałem, jak skłamała dla mojego dobra i uchroniła od bicia. Nawiązało się ciche porozumienie między nami, które dawało większe zaufanie do jej osoby.

## PASTERZ

Najprzyjemniejsze chwile jednak spędzałem z krowami, w jesienne dni na pastwisku, w samotności tylko z psem. Bydło się pasło, pies je pilnował, a ja bawiłem się na piaszczystej drodze lub w pobliskim lesie, czasem nad strumykiem. Do domu było około 2 km. Rankiem szybkie śniadanie, bo już wiązane krowy w specjalne łańcuchy, bowiem przez miasteczko nie wolno było



Na polu Ewerta, dwaj Polacy N.N. Władziu i Mietek Kuciński z Sochaczewa



prowadzić je luzem. Toteż ktoś pomagał odprowadzić je na jego skraj, zabierał na rower wiązania, a ja szedłem dalej z nimi sam. Wieczorem tego obostrzenia nie było. Zresztą (krowy) nie chadzały nigdy główną szosą, gdzie od czasu do czasu kursował autobus z Kołobrzegu... Bauerka dla każdego przyrządzała na drugie śniadanie kanapkę z obowiązkowym jabłkiem. Najczęściej były to dwie pajdy chleba ze smalcem i pasztetem, które dla mnie musiały wystarczyć na obiad, jako że z pastwiska wracałem w przedwieczornych godzinach konsumując tak zwaną obiado-kolację.

## DEPTANIE TORFU

Najgorsza była wczesna wiosna, kiedy to deptaliśmy błoto torfowe na łąkach, aby służyło zimą na opał do pieców razem z brykietami. Przyjeżdżało się nad płytki staw, gdzie woda była nieraz zamrznięta po nocy. Kopacze strącali ze ścian bryły mokrego torfu do wody i kazali deptać boso na półpłynną masę, nadającą się do formy. Potrząsając formą kostki torfu ścieliły prawie całą łąkę do wyschnięcia. Po paru dniach zeszytwniało można już było je obracać do całkowitego wysuszenia. Następnie ustawiano w koziołki, a potem zwożono do zagrody. Nie szło tego błota deptać, bo buty pozostawały w tej mazi, a dobrze zamocowane do stopy nie pozwalały wyciągnąć nogi. Tak więc goła stopa była do tego idealna. Na ogół deptałem z mamą to błoto. Rankiem woda była tak zimna, że wyskakiwaliśmy na trawę, aby na powietrzu ogrzać nogi. Korzenie je rysowały, ale to było nic w porównaniu do zimna. Dosłownie łupało w kościach. Czasem najpierw wprowadzano konia, by lód połamał na drobne, ale i tak deptać trzeba było nogami. Kiedyś Alfred, (syn bauera) chcąc zademonstrować swoją technikę deptania, wdział ojca buty z cholewami, przywiązał je do ramion i przy pomocy rąk i nóg próbował je wydobywać z błota. Oczywiście to nie zdało egzaminu, zaczął więc metodą tradycyjną, ale niebawem był już na trawie. Korzystałem i ja z tych poczynań, aby częściej ogrzać stopy. Mama deptała bez przerwy, pytał więc jak ona to wytrzymuje i mówił do ojca, że na taką robotę woda jest za zimna. „Józefa depcze, a ty marudzisz, masz pomagać i koniec” – oburzał się bauer. Deptaliśmy więc dalej, często jednak byliśmy na trawie, młodym to uchodziło, a tego dnia było wyjątkowo zimno. Pora wiosny była odpowiednia, bo nie porosłe łąki temu sprzyjały, potem miały dać siano i wypas.

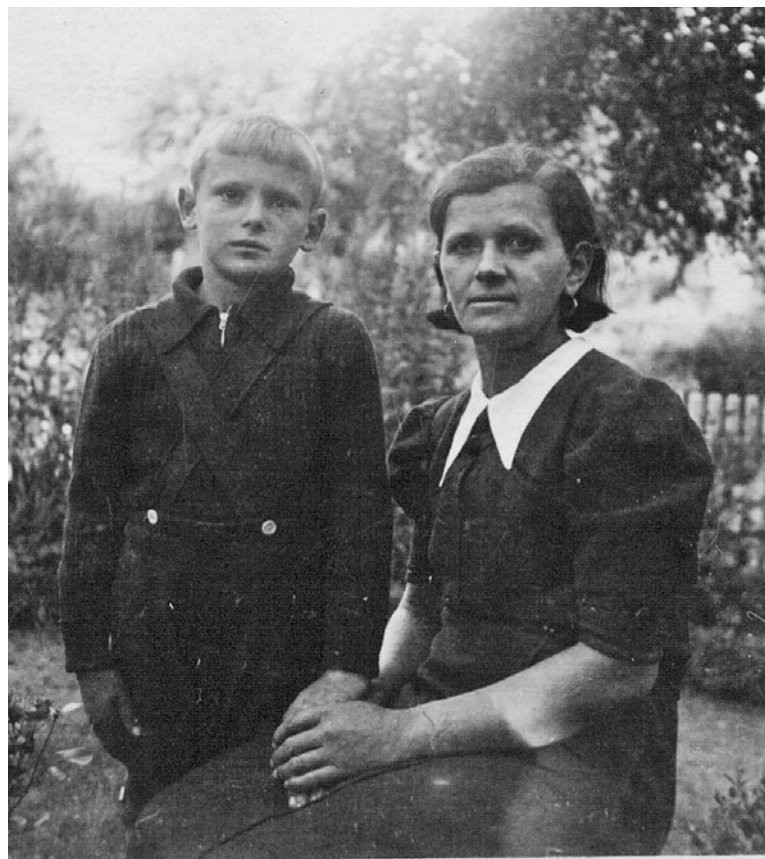
## ZIMOWE PRACE

W zimowe dni wszyscy wstawaliśmy o godzinę później, chociaż mojej mamy to nie dotyczyło, bo przygotowanie świńskiego pokarmu wymagało przed podaniem dokładnego ostudzenia ziemniaków, wymieszania ze śrutą i ewentualnie odciąganiem mlekiem. Trzoda, jak nie dostawała pożywienia na czas, słysząc pobrzękiwania wiadrami darła pyski wniebogłosy. Zaś ja moje pierwsze kroki kierowałem do piwnicy, aby z kielków obrać kartofle, które już wymyte trafiały na noc do pa-

rownika i stanowiły poranną karmę dla świń. Zajęcie trwało około godziny, bo 50 sztuk potrzebowało zeżreć co niemiara. Teraz szedłem do kuchni na śniadanie. Potem odstawa mleka do mleczarni i zajęcia w oborze. Czyszczenie i przemiał brukwi na ranny i wieczorny posiłek, podania siana, podściółka słomy, czyszczenie krów – cały rytuał zimowych zajęć... Czasem sprzątałem kurnik lub gracowałem z ziarnem ziemię, gdy jeszcze nie zamarzła, by dać kurom zajęcia grzebania, co ponoć wpływało na ich kondycję fizyczną, zdrowie, nośność, a to wyczytała bauerka w fachowym piśmie. Pod koniec zimy były wcześniej już hodowane małe kurczaki w specjalnym domku, ogrzewanym piecykiem stałopalnym na jakiś miał. Ich dokarmianiem i zasypywaniem piecyka też się zajmowałem, pod nadzorem Niemki, która poświęcała temu specjalną uwagę. Jednak obcowanie z krowami w ciepłej i przytulnej zimie oborze najlepiej mi odpowiadało, mogłem się czasem zdrzemnąć u ich boku.

## W DRODZE DO RYMANIA

Jak chodziłem na opatrunki do odległego Rymania, po jakimś czasie dołączyła moja mama z operowanym palcem. Idąc drogą zawczasu zwijaliśmy nasze bandaże, bo ich przydatność wykorzystywano wielokrotnie do opatrunku. Nadjechał wozem konnym jakiś Niemiec, proponując darmowy przewóz. Siedziałem już na tym wozie, gdy podeszła moja mama z widoczną literą „P” (na ubraniu), bauer ów zwrócił się do mnie „ta Polka niech idzie piechotą, my będziemy jechać” i podciął konia batem. Zeskoczyłem z wozu natychmiast krzycząc za Niemcem to jest moja matka – ja też jestem Polakiem”.



Władziu z matką w ogrodzie Ewertów

Kiedyś wracałem sam z opatrunku, a jadący rowerem żołnierz pyta gdzie idę (głową miałem obandażowaną), odpowiedziałem i zabrał (mnie) na rower. W czasie jazdy wywiązuje się rozmowa „nie wiedziałem, że Ewert ma dwóch synów” nie wyprowadziłem go z błędu, aby z roweru nie zrzucił. Zaś moja niemczyzna widocznie nie wzbudzała podejrzeń. Po powrocie opowiedziałem bauerce o wszystkim. Śmiała się i orzekła, iż jestem coraz sprytniejszy i wygadany.

## BAUER I JEGO GOSPODARSTWO

(...) przygotowywał się i stroił na „dzień partii”. Wtedy ubierał swój SA-mański mundur, buty z cholewami, spodnie bryczesy, pas z koalicyjką, brunatna bluza z hakenkrojcem na rękawie lewej ręki, pistolet przy boku na pasie głównym, czapka kepi z orzełkiem oraz krawat ze znaczkiem NSDAP. Wszystko wyprasowane i wyglansowane na wysoki połysk. Pamiętam, jak kiedyś będąc w tym właśnie mundurze, przyprowadził i zamknął Polaka w małej stacji transformatorowej, której budynek mieścił się obok naszego ogrodzenia. Ten biedak wył potem z głodu. Rzuciłem w małe okienko kromki chleba, ale z jakim skutkiem – nie wiem. Kto nakazał uwięzienie nie wiem i jak się to skończyło Niemcy też nie mówili, podobno miała miejsce jakaś kradzież w okolicy.

Największym nieszczęściem był pożar w obejściu Ewertów. Doszczętnie spaliła się stodoła z dość dużą ilością zboża i słomy. Pożar wybuchł nad ranem, prawdopodobnie od silnika elektrycznego przy śrutowniku. Pamiętam, było to gdzieś w marcu, bo mama wspominała potem „kazali odkryć kopiec z kartoflami, a tu pada grad i tłucze o szyby okna „gdy tymczasem to płomienie już lizały szczyt budynku i trzeszczały szyby, przenosząc się z dachu wiaty. Trzeba nadmienić, iż co wieczór okna były szczelnie zasłaniane, pod karą obowiązujących przepisów, by zapobiec bombardowaniu (przez) wroga Niemiec. Toteż, kiedy rano wstawano, okna były zasłonięte, co umożliwiała zapalenie światła, lecz wglądu na zewnątrz nie było. Samo usytuowanie budynków też sprzyjało rozprzestrzenianiu się pożaru. Jedyne od wejścia był ogród z kwiatami, a tak całe podwórze okolone było budynkami, na środku z gnojowiskiem. Od lewej długi budynek gospodarczy, gdzie mieściła się chlewnia, stajnia i obora, ze strychem na całej długości, do składowania siana. Małe przejście i poprzecznie duża stodoła. Ten prostokąt trzeciego boku miał: wiatę – wozownię, przyległą do szczytu budynku mieszkalnego, któremu z drugiego szczytu dobudowano pralnię, izbę Richarda i kuźnię. Gdziekolwiek wybuchłby pożar w tym ciągu, ogień mógł łatwo przeskakiwać z dachu na dach. Toteż od stodoły zapaliła się wiaty, a od niej dom ze szczytu, gdzie spaliśmy. Obudziła mnie mama. Ubierałem w biegu co leżało na krześle. W naszej izbie paliły się już zasłony. Nawet nie wiem kiedy ogień padł na lewy łokieć i zajął się sweter. Pobiegłem na podwórze. Tu był wielki żar, stodoła cała stała w ogniu. Byłem niekompletnie ubrany, zaś bauer w przykrótkiej nocnej koszuli, szarpał

się z nowym wozem stojącym pod wiatą. Tu sam nie miał szans by go wyprowadzić. Gnojowisko trochę osłaniało od żaru. Z domu wypadł Alfred i zaczął przytomnie szukać psa przywiązane do stodoły, a ten wcisnął się pod stojący opodał kocioł i to go uchroniło przed spalaniem. Trafiliśmy tam za leżącym na ziemi łańcuchem. Psina była mocno wystraszona. Zostałem wysłany do miasteczka, aby alarmować o pożarze i wzywać pomocy od jego mieszkańców. Wtedy dopiero spostrzegłem swój niekompletny ubiór i dziwny strój. Jakoś długo nie było straży pożarnej. Nie pamiętam, czy telefon się upalił, czy też był uszkodzony, dość, że jak przyjechali stodoła padła, dach wiaty dogorywał i gasili tylko szczyt domu mieszkalnego oraz lano wodę na dach budynku gospodarczego od strony stodoły. Wkrótce zostało tylko dymiące pogorzeliśko. Nasze mieszkanie na strychu nie było zdadne do użytku. Mieliśmy sypiać z mamą na sianie, choć noce były jeszcze chłodne. Niedaleko nas mieszkała w małym domku p. Wodke, wdowa po mężu, który poległ w I wojnie światowej, a teraz jego portret wisiał na czołowym miejscu w pokoju. Wąsy i broda jak u Wilusia, na głowie pikelhauba i mundur przyozdobiony medalami. Do tej właśnie wdowy zwrócono się o tymczasowe noclegi dla nas. (...) nie chcąc jej sprawiać kłopotu spaliśmy dalej na sianie i dopiero burza z piorunami oraz bardzo ulewny deszcz wygnała nas do niej w środku nocy (...) Załamała ręce na nasz widok, napaliła w kuchni ogień i rozścieliła prowizoryczne posłanie na podłodze mówiąc byśmy się tym nie chwalili, bo jest zakaz spania m.in. i dla Polaków, w tych samych pomieszczeniach co Niemcy. Jutro będzie prawdziwe łóżko w korytarzu prowadzącym na strych, bo drzwi frontowe są zamknięte na trwałe i nikt tamtędy nie chodzi. Będziemy jak we własnej izbie. )

Tymczasem u Ewertów, oprócz normalnych zajęć, segregowano nadpalone części drewna, oceniano powstałe straty i porządkowano zwęgloną stertę (pozostała) ze stodoły. Mnie przypadło rąbanie nadpalonych desek i układanie ich w stos na zimę. Uderzyłem siekierą w ustawioną na sztorc pękniętą deskę, ta przeleciała luzno wzdłuż tego pęknięcia i utkwiała w kolanie. „Broda” siekiery weszła głęboko pod rzepkę lewego kolana, aż do kości pionowej łydki. Byłem mocno przestraszony, lecz po usunięciu siekiery nawet mi krew nie leciała.



Dawny dom Maxa Ewerta w Gorawinie na Pomorzu  
– widok współczesny

Otwór był niezbyt duży, ale głęboki. Zabandażowałem sobie chusteczką do nosa i rąbałem dalej. Rana coraz bardziej krwawiła. Nie pamiętam, kto pierwszy tym się zainteresował, ale polecono, bym udał się do sąsiedztwa, gdzie przyjmowała siostra Czerwonego Krzyża, która w ambulatorium mi nogę opatrzyła, zalecając zachowanie czystości. Jak tu jednak, przy moich pracach, tę szczególną czystość utrzymać? Zrzucam siano, zbieram na polu ziemniaki po wykopkach. Koszyk metalowy jest ciężki. Piasek sypie się za bandaż, bo opieram go o nogę. Zresztą nie przejmuję się tym wszystkim, przecież nic nie boli. Ale kurz i piach robią swoje, noga puchnie i wdaje się zakażenie. Teraz wkracza ostro siostra CK i zakazuje jakiegokolwiek pracy w gospodarstwie. Nareszcie leżę w ambulatorium i mam co 20 minut zmieniany gorący kompres. Jak to nie poskutkuje ma być wezwany chirurg, by ranę otworzyć i wyczyścić. Kolano grube jak bania, otrzymuję zastrzyk i czekamy na wynik gorących

okładów. Udało się, ropa cieknie już z rany. Siostra i ja zadowoleni (...)

Choć to mało prawdopodobne, jedyny raz, w ciągu wieloletniego pobytu u Ewerta, zostałem zaskoczony odruchem jego dobroci, kiedy jechaliśmy saniami do Kołobrzegu w srogą zimę, aby przywieść z młyna mąkę. Kurzyło mocno śniegiem, a on okrywał moje nogi kocem, by nie zmarzły. A potem jeszcze, już na miejscu, zabrał (mnie) do restauracji na gorący obiad. Nie kojarzę tego z żadnym wcześniejszym wydarzeniem mającym wpływ na jego postępowanie, chyba to, że zbliżał się koniec wojny i liczył na naszą przychylność po wkroczeniu Rosjan.

**Dalsze losy małego Władzia przedstawimy w następnym numerze.**

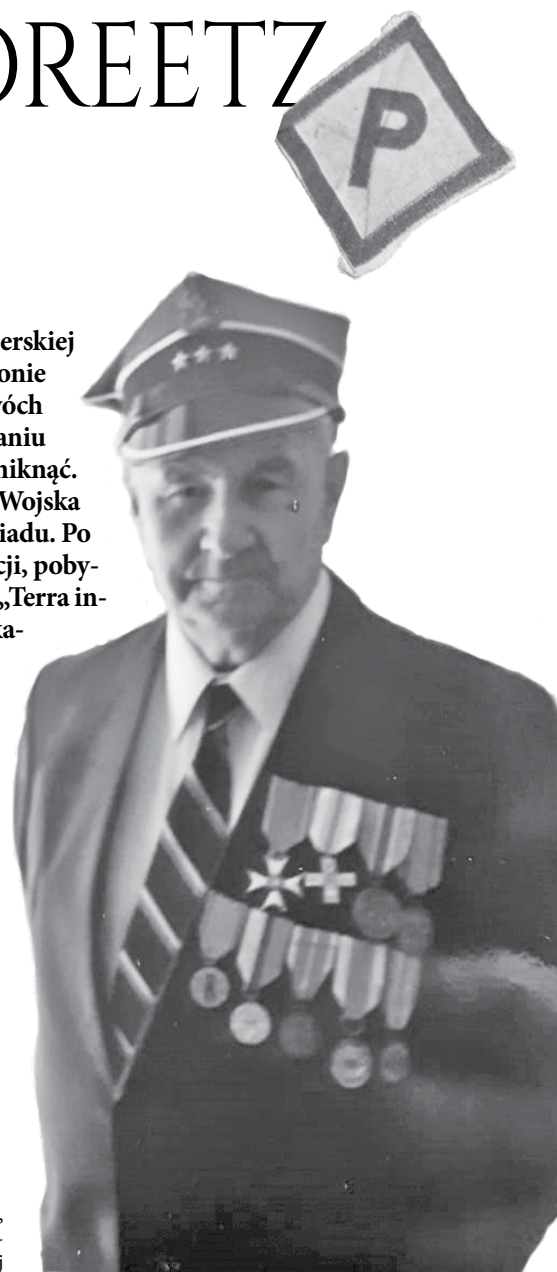
Władysław Kopacz (1921-1996)

# WAFFENFABRIK DREETZ WIGILIA 1940 R. Ecce Homo (oto człowiek)

Władysław Kopacz rodem z Dołuszyc k/Bochni. Absolwent Szkoły Podoficerskiej Piechoty nr 2 w Śremie dla Małoletnich. We wrześniu 1939 r. walczył w obronie Lwowa. Wzięty do niewoli sowieckiej, w rejonie Kijowa, zdołał uciec, i po dwóch miesiącach tułaczki wrócił do rodzinnego domu w Dołuszycach. Po aresztowaniu ojca, który szedł do pracy w Kopalni Soli w Bochni, Władysław postanawia zniknąć. Zgłasza się na ochotnika na roboty do Niemiec. Dziewiętnastoletni podoficer Wojska Polskiego, jedzie tam z pewną misją. Ma zbierać informacje dla polskiego wywiadu. Po wojnie zamieszkał w Środzie Śląskiej. Napisał wspomnienia z lat wojny, okupacji, pobytu na robotach w III Rzeszy i pierwszych powojennych latach, Wspomnienia te „Terra incognita 1945” zostały wydane drukiem przez jego syna Woytka Kopacza. Kilkakrotnie publikowaliśmy fragmenty wspomnień Władysława Kopacza, Poniżej kolejny fragment, z okresu jego pracy w Fabryce Materiałów Wybuchowych, w miejscowości Dreetz/Brandenburgia – podczas II Wojny Światowej. Tekst wybrał i opracował do druku jego syn Woytek Kopacz.

Jesteśmy już w obozie Waffenfabrik Dreetz od pół roku. Ciarki przechodziły nam po plecach, i myśli straszne kłębiły się w głowie, gdy Niemcy wieźli nas samochodem do tej zamaskowanej w lesie fabryki. W Busie tak Niemcy nazywają autobus, prawie sami bochniaci – Stefek Wilczyński, Heniu Czwiertnia i Stefek Jaszczyński z organizacji „Sokół”, Władziu Gałązka to chłopak z organizacji „Strzelec”, Józek Kmiecik to „Lwowski kadet” z Bochni, oraz najmłodszy z nas 15 letni Mieciu Dębosz z Proszówek, który „przykleił” się do nas, jeszcze gdy byliśmy w obozie przejściowym w Berlinie koło Stadionu Olimpijskiego. Na miejscu – Niemcy proponują nam naukę zawodu (?) – w zamian za podpisanie deklaracji lojalności. Zgłasza się jeden „polak” na siedmiuset. Wysłano nas tu w określonym celu – zbierania informacji

Władysław Kopacz,  
po wojnie mieszka-  
niec Środy Śląskiej



**Arbeitskarte** — **Befreiungsschein\*** (A. 67. B.)  
 Gültig bis auf weiteres. Widerruf vorbehalten.  
 Familienname: **Kopacz**  
 Vor(Ruf-)name: **Wladyslaw**  
 Geburtsname bei Frauen: —  
 Geboren am: **1. 9. 21** in **Dotuszyce**  
 männlich, weibl. ledig, verh., verw., gesch.  
 Staatsangehörigkeit: **staatenlos(Pole)**  
 Volkszugehörigkeit: —  
 Herkunftsland (eingereist aus): **Generalgouvernement**  
 Heimatort: **Dotuszyce**  
 Kreis: **Krakau**  
 Wohnhaft: —  
 (bei Ausstellg. d. Befr.Sch.)  
 Beschäftigt als: **Dolmetscher-Tiefbearbeiter**  
 Arbeitsbuch-Nr.: **A 62 Ne/02159**  
 Arbeitsstelle: **Deutsche Sprengchemie G.m.b.H.**  
**Dreatz**  
**Kreis Ruppın**  
 Trpt-Nr.: — Im Inl. seit: **1940**  
 Ausgestellt am: **25.11. 1943**  
 (Diensttagel)  
 Arbeitsamt  
**Neuruppın**  
 Dem ausländischen Arbeiter/Angestellten auszuhandigen!  
 K  
 Gesch.-Nr.: **3. 1351/II**  
 Neuruppın, den **8. 10. 1943**  
 Der Landrat  
 des Kreises Ruppın  
 J. F.  
 Der Landrat  
 des Kreises Ruppın  
 J. F.  
 Der Landrat  
 des Kreises Ruppın  
 J. F.

o wrogu, a nie żeby podpisywać jakieś „lojalki”. Zaczynają się uciezki – z tej fabryki materiałów wybuchowych. Jedni wracają sami, innych przywożą żandarmi lub policja niemiecka. Od innych przychodzą kartki pocztowe, to ci którym się poszczęściło. Jak Lagerführer (komendant obozu) jest trzeźwy, to robi apele i jakimś „cudem” stan robotników zawsze się mu zgadza, pomimo ucieczek. Porządek musi być – „na papierze”. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia pierwsze w Waffenfabrik. Bez wiedzy kolegów przedostałem się do pobliskiego lasu. Z przejściem przez bramę obozową nie miałem żadnego problemu – mieliśmy swoje sposoby. Małym scyzorykiem ściałem 2 metrowy czubek świerka. Gdy wracałem do obozu, zatrzymali mnie dwaj Niemcy z dubeltówkami-cywile. Jeden wypalił do mnie z dwururki, drugiemu oddałem wszystkie swoje pieniądze. Koledzy przybrali choinkę watą szklaną i kolorowymi papierkami. Pięknie się mieniła w świetle jednej żarówki w (stube) izbie. Mały Mićcio Dębosz złowił karpie w pobliskim jeziorze i na prowizorycznej, zrobionej z żelazka kuchence usmażyliśmy je wszystkie – dwa. Zaprosiliśmy na Wigilię tłumacza pana Schwarza i Niemkę Gemmę z kantyny obozowej. Mieliśmy opła-

tek przysłany z Polski. Tradycyjnie rozpoczęliśmy od złożenia sobie życzeń. Pani Gemma rozplakała się, ze wzruszenia gdy – 20 polskich chłopaków składało jej życzenia. Potem był karp pieczony na żelazku, słone śledzie i ćwiartka wódki na 22 osoby. O północy 24 grudnia wychodzimy wszyscy 725 żołnierzy i cywili na obozowy plac apelowy i jak jeden mąż śpiewamy na cały głos kolędy „Wśród nocnej ciszy”, potem „Bóg się rodzi”. Wachmani (strażnicy – Niemcy) wyszli przed baraki i słuchają. Zakończyliśmy to kolędowanie, odśpiewaniem Mazurka Dąbrowskiego. Przy słowach – „Jeszcze Polska nie zginęła!” Wielu zaczęło płakać. Po hymnie ktoś krzyknął: „A teraz spać. Pamiętajcie, o 6 wychodzimy do Kościoła – ma mszę św.” Rano, o dziwo brama obozowa – otwarta? Idziemy kilka dobrych kilometrów do kościółka. Część wchodzi do środka, reszta śpiewa na mrozie. Kolega idzie na chór i zaczyna grać na organach. Niemcy nie wytrzymują i wychodzą ze świątyni. Duchowny który miał odprawiać mszę też czmychnął. Przed kościołem czekają wyszyftowani żołnierze angielscy wzięci do niewoli po upadku Francji. Duża grupa Anglików w obstawie żołnierzy Wehrmachtu. Podchodzimy, przyglądamy się sobie z zaciekawieniem. Salutujemy, wymieniamy ukłony, uściski dłoni. Okey? Okey! Mróz na dworze, ale przez chwilę jakby cieplej. Ale już zjawili się niemieccy policjanci. Legitymują nas Polaków pojedynczo, coś szwargoczą, ale my bez tłu-

**Arbeitskarte**  
 polnischer Arbeitskräfte  
 aus dem Generalgouvernement Polen  
 und  
**Bescheinigung**  
 über eingezahlte Lohnersparnisse

er Zeigefinger  
 Baum für Fingerabdruck  
 hter Zeigefinger

52 mm

Vor- und Zuname  
 Kopacz Wladyslaw

Land  
 Neuruppın

197

macza ich nie rozumiemy. Kazali nam wracać do obozu, bez obstawy wachmanów. Wróciliśmy na obiad, którego za karę nie dostaliśmy. Po długich trwających do wieczora wyjaśnieniach, wreszcie dowieziono zupę. W takich okolicznościach rozpoczęliśmy Nowy

Rok 1941. Zima była sroga, gdzieś do końca lutego. Nie wychodzimy nawet do roboty z powodu mrozów. Nuda. Całymi dniami chodzimy po baraku z powodu okropnego zimna i bezczynności. Nuda. Coraz częściej myślę o ucieczce.

**Zur Ausfüllung dieser Bescheinigung ist der Arbeitgeber auf Grund von § 170 des Gesetzes über Arbeitsvermittlung und Arbeitslosenversicherung verpflichtet**

Arbeitgeber, die falsche oder unvollständige Angaben machen, sind schadenersatzpflichtig und werden mit Geldstrafe oder Gefängnis bis zu drei Monaten bestraft!

## Arbeitsbescheinigung

(Nur für die Arbeitslosenhilfe)

Vollständiger Name: Kopacz Wladyslaw in Palen Wohnort: Palen Beruf: Tiefbauarbeiter  
 geb. 1.9.21 var vom 2.8.40 bis 1.11.41 als Tiefbauarbeiter  
(genaue Bezeichnung der Tätigkeit, z. B. „Glaser“, nicht „Metallarbeiter“)

bei ~~mir~~ uns beschäftigt und hat einschl. Sozialzulagen, Sachbezügen, Steuerabzügen, Sozialversicherungsabzügen usw. die nachstehenden Verdienste bezogen:

1. Arbeitsentgelt (brutto) während der letzten 4 Wochen ~~während des letzten Monats~~ der Beschäftigung (die Verdienste der einzelnen Lohnwochen sind getrennt anzugeben; bei Berechnung nach Monaten genügt Angabe des letzten Monatsentgelts):

1	2	3		4		5		
		Barlohn (einschl. Sozialzulagen usw.)		außerdem Sachbezüge (freie Wohnung, Kost, Deputate usw.)		Arbeitsausfälle		
Dom	bis	RM	Pol	Art u. ggf. Menge	für welchen Zeitraum	von	bis	Grund
<u>27.10.41</u>	<u>1.11.41</u>	<u>33</u>	<u>73</u>					
<u>20.10.</u>	<u>26.10.</u>	<u>36</u>	<u>42</u>					
<u>13.10.</u>	<u>19.10.</u>	<u>39</u>	<u>39</u>					
<u>6.10.</u>	<u>12.10.</u>	<u>29</u>	<u>52</u>					
<u>28.9.</u>	<u>5.10.</u>	<u>33</u>	<u>42</u>					
<u>22.8.</u>	<u>28.8.</u>	<u>28</u>	<u>20</u>					

2. Nur auszufüllen, falls der Beschäftigte in dem vorstehenden viertwöchigen Lohnzeitraum **vorübergehend ein besonders hohes Arbeitseinkommen** (z. B. durch Saison-Spigenlöcher, zeitweise Mehrarbeit) oder ein **besonders geringes Arbeitseinkommen** (z. B. durch Krankheit, Kurzarbeit oder ähnliche Arbeitsausfälle) bezogen hat:  
 In den letzten 13 - 26 - 1) 2) Wochen der Beschäftigung (Zeiten von Kurzarbeit oder Krankheit bleiben außer Betracht) betrug der wöchentliche - monatliche<sup>1)</sup> - Durchschnittsverdienst:  
 Barlohn: RM wöchentlich - monatlich<sup>1)</sup>  
 Sachbezüge: RM

3. Außer den zu Nr. 1 nachgewiesenen Bezügen ist gezahlt worden - wird gezahlt - wird beansprucht<sup>1)</sup>:  
 a) nach dem Ausscheiden Arbeitsentgelt in Höhe von RM  
 b) anlässlich des Ausscheidens eine Entschädigung - Abfindung<sup>1)</sup> - in Höhe von RM

4. Lösungsgrund<sup>1)</sup>:  
 a) Kündigung durch den Betrieb zum 1.11.41 wegen auf Veranl. d. Bauhltg.  
 b) Kündigung durch das Gefolgschaftsmitglied zum 1.11.41 wegen ...  
 c) Fristlose Entlassung zum 1.11.41 wegen ...  
 d) ...

Berlin-Charlottenburg 9, den 1. November 19 41

**Gaswerks-, Wasserwerks- u. Rohrleitungs-Bau (Gawabau)**  
 Inh.: H. Hoogewaldt, Ing.  
 Berlin-Charlottenburg 9, R. 20  
 Unterschrift und Firmenstempel

1) Nichtzutreffendes streichen.  
 2) Falls auch der Durchschnittsverdienst der letzten 13 Wochen ungewöhnlich hoch oder gering war, muß auf die letzten 26 Wochen der Beschäftigung zurückgegriffen werden.

Krystyna Dziurdzia

# CZASY SIŁACZEK

W drugiej Ojczyźnie – Teodozja Gołowczyńska c.d.

Ostatnią część historii i wojennej tułaczki mojej cioci i jej rodziny do Anglii, można porównać do szczęśliwego dotarcia rozbitków, którzy na tratwie dopłynęli do wyspy, która miała stać się ich drugą Ojczyzną. Przyłączyli się w listopadzie. Pogoda i klimat zupełnie inne niż te na Bliskim Wschodzie. Perspektywy tak mgliste, jak angielska aura. Ale to tutaj mieli zbudować nową, lepszą przyszłość. Nowe miejsce stawiało przed Polakami szereg wyzwań. Musieli w zupełnie nowych warunkach, w nowej obcojęzycznej społeczności, znaleźć mieszkanie i pracę, aby móc osiedlić się na stałe. Dostrzegając te problemy, władze brytyjskie powołały do życia formację Polski Korpus Przy-  
sposobienia i Rozmieszczenia. Miała ona na celu demobilizację żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a później ułatwienie im przejścia do cywilnego życia i osiedlenie się w Anglii lub poza nią w krajach pod protektoratem angielskim. Do zadań Korpusu należało szkolenie zawodowe przyszłych pracowników, przydatnych na rynku pracy. Przez te szkolenia od 1949 roku przeszło około 114 tysięcy polskich żołnierzy.

## POLSKIE SZKOŁY W ANGLII

Innym rodzajem pomocy angielskich i polskich władz, była decyzja o założeniu polskich szkół z internatami. Miała znaleźć się w nich młodzież, która przyjeżdżała do Anglii ze zlikwidowanych obozów w Afryce, Indiach i na Bliskim Wschodzie.

Powstały w ten sposób szkoły męskie w Bottisham, Didlington i Lilford oraz żeńskie w Grendon Hall i Stowel Park. Organizacja ta utrzymywała szkoły, finansowała stypendia dla najbardziej potrzebujących rodzin.

Niestety w 1947 roku rząd brytyjski wycofał się z wzięcia odpowiedzialności za edukację Polaków w Wielkiej Brytanii, przekazując go szkockiemu Ministerstwu Oświaty.

Komitet do spraw oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii przejął, odpowiedzialność za szkoły podstawowe i szkoły internatowe średnie i trzy szkoły zawodowe.

Zadaniem tych szkół z internatami było szybkie nauczenie języka angielskiego tak, aby uczniowie mogli wchodzić w lokalne systemy edukacyjne. Uczniowie przygotowywali się również do zdawania małej i dużej matury angielskiej. Równocześnie przerabiali materiał do polskiej matury z języka polskiego, historii i geografii oraz kultury polskiej.

Szkoły te miały charakter 6-letniego gimnazjum. Uczyli w nich najlepsi przedwojenni nauczyciele.

Dla wszystkich uczniów, szkoły były namiastką rodziny, nauczyciele zastępowali rodziców, koledzy rodzeństwo. Do szkoły w Bottisham chodził mój kuzyn. Razem z nim uczęszczał do tej samej klasy Maciej Giertych. Rodzina Giertychów z Warszawy, po wojnie zamieszkała w Anglii. Aby syn nadrobił zaległości w nauce, i nauczył się języka angielskiego rodzina wysłała go do tej szkoły z myślą, aby Maciej zdał tam polską maturę i skończył studia w Oxfordzie<sup>1</sup>.

Natomiast mój kuzyn skończył w Birmingham filologię klasyczną, a kuzynka Ewa, która była uczennicą szkoły w Stowel Park, botanikę.

Rodziny polskie, które przybyły do Anglii zostały zakwaterowane w obozie Oulton Park. Mieszkali w barakach zrobionych z pofalowanej blachy, których część była okrągła.

W środku baraku był piecyk. Baraki te spełniały rolę mieszkań i klas szkoły polskiej, na poziomie podstawowym. Półokrągłe baraki były nazwane przez dzieci „beczkami śmiechu”.



Teodozja Gołowczyńska

Piękne zdjęcie z tego obozu, przedstawia zorganizowaną polską społeczność. Są jeszcze Polacy w mundurach wojskowych, ale również w cywilnych ubraniach. Widzimy wśród nich dzieci, które może będą nowymi nauczycielami. Wśród dorosłych jest znany z nazwiska ksiądz Mańturzyk. Na szczególną uwagę zasługują dzieci ubrane w stroje krakowskie i góralskie.

Ileż to starań trzeba było włożyć w to, aby w obcym kraju znaleźć potrzebne materiały. Ci, którzy potrafili trzymać przysłowiową „igłę w rękach”, wyczarowywali z nich piękne stroje, w których dzieci tańczyły i śpiewały. Czyż trzeba coś piękniejszego i ciekawszego, aby przypomnieć im piękno i tradycje kraju rodziców?

W Oulton Park dzieci uczyły się od 1948 roku do 1949. Ciocia była jedną z nauczycielek tej szkoły.

<sup>1</sup> Wystawa o polskich szkołach internatowych w Anglii, oprac. A. Podhorecka.



Nauczyciele i uczniowie polskiej szkoły w Oulton Park (własność prywatna)

## W BIRMINGHAM. NARESZCIE NA SWOIM!

Po opuszczeniu, już na szczęście, ostatniego obozu, który został przekształcony w osiedle mieszkaniowe, ciocia wraz z rodziną przeniosła się do Birmingham.

Birmingham było miastem przemysłowym słynącym z hut i produkcji stali. W XIX wieku nazywane było miastem 1000 zawodów. Mąż cioci, już jako cywil, musiał szukać pracy, ale tylko fizycznej. Zatrudnił się w fabryce w walcowni aluminium. Ciocia z mężem wzięły pożyczkę i razem z panem Kowalem Marcinem wykupili dom: najpierw parter, później od pana Kowala odkupili piętrowy. Aby móc spłacać pożyczkę i utrzymać dom, ciocia wynajmowała pokoje studentom, kolegom syna z Birmingham.

Polacy, którzy, tak, jak moja rodzina osiedlili się w tym mieście, martwili się, że dzieci nie uczą się po polsku, że grozi im rozpląnięcie się w obcym środowisku. Dlatego przypominano im:

*Kto ty jesteś? -Polak mały.  
Jaki znak twój- Orzeł biały.  
Gdzie Ty mieszkasz ?  
Między swymi.  
W jakim kraju?  
W polskiej ziemi.*

Władysław Bełza.

„(...) Troskę tę podzielał polski duszpasterz ksiądz Franciszek Kącki CRL i w rozmowie ze mną poruszył ten palący problem. Zgłosiłam gotowość prowadzenia w soboty lekcji języka polskiego, historii i geografii. Nauki religii podjął się ksiądz dziekan, chociaż twierdził, że dzieci, to dla niego cięższy orzech do zgryzienia, niż kadry lotnicze, z którymi związały go lata wojny. Jedno, drugie ogłoszenie z ambony i 25 Marca 1950 roku, w Świetlicy Polskiego Koła Katolickiego przy stolikach wojskowego typu, z rozjeżdżającymi się nogami, zasiadła pierwsza siódemka sześć i siedmiolatków. (...)»<sup>2</sup>

Na początku szkoła nie podlegała żadnej organizacji i korzystała z gościnności PKK – (Polskiego Koła Katolickiego). Mieściła się w małym, narożnym domku przy kościele św. Michała. Domek ten był własnością irlandzkiej parafii. Dzieci w szkole przybywało i mały budynek nie mógł już pomieścić więcej milusińskich. Szukano większego lokalu w angielskiej szkole katolickiej przy Milk Street. Szkoła wkrótce rozrosła się do 12 klas i 2 sal gimnastycznych włącznie.

(...) „Na początku roku szkolnego 1954-55 siedemdziesiąt pięcioro dzieci wymaszerowało do nowego lokum. „towarzyszyło im nie tylko pobożne życzenia „Szczęść Boże”, ale i radosne, z głębi serca płynące „Chwała Bogu” uwolnionego od zmory i przeszłości narodu, zespołu pracowników kancelarii, kantyny

<sup>2</sup> Księga pamiątkowa 25 lecia Polskiej Społeczności Katolickiej w Birmingham. 1947-1872., s. 83 tu: A.Z. Gilson, M. Kuczyński, Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika w Birmingham.



Kierowniczka T. Gołowczyńska z dziećmi polskimi przed budynkiem szkolnym na Milk Street (reprod. z książki *Księga pamiątkowa 25-lecia Polskiej Społeczności Katolickiej w Birmingham. 1947-1972*, tu: A.Z. Gilson, M. Kuczyński, *Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika w Birmingham*, s. 86

i sklepu, nie mówiąc już o właściwych gospodarzach zarządu PKK. Odtąd życie w Polskim Domu Katolickim zaczęło funkcjonować normalnie, ożywiając się bardziej w niedziele po zakończeniu nabożeństwa, kiedy obecne z rodzicami, dzieci buszowały po dawnemu po całym domu. (...)³,

Szkoła była utrzymywana ze składek wielu organizacji polskich z Anglii, z czasem ta pomoc zmalała z powodu trudności finansowych członków tych organizacji. Tylko na Polskie Koło Katolickie i Lotników można było liczyć.

Powiększająca się szkoła zaczęła oddziaływać na polskie i angielskie środowisko. Szkoła brała czynny udział w obchodach różnych rocznic, koncertach, festynach i pokazach tańców narodowych. Te osiągnięcia zyskały pochlebny opinię w prasie angielskiej. Popularyzowano polską kulturę i patriotyzm. W repertuarze uczniów był m.in. *Hymn Junaków*. Tekst pieśni junackiej powstał w 1942 r. w Iraku i śpiewały go wszystkie oddziały junackie.

*Choć oderwani od swej Ojczyzny  
wiemy, że do niej wrócimy.  
Przez krew i znoje, rany i blizny  
najeźdźców przemoc zrzucimy.  
Równaj szeregi, czoło do góry  
karabin ściśnij w dłoni,  
minie udręka, znikną upiory  
gdy staniesz w Polski obronie.*

*Polski nadziejo, młody junaku  
wstawaj do służby chwalebnej.  
W Rosji, czy w Persji, Syrii, Iraku  
wszędzie twe ręce potrzebne.  
Bóg i Ojczyzna! Honor i dzielność  
rzetelna służba dla Polski.  
Przemogą butę, wrota piekielne  
gdy nas powiedzie Sikorski.*

<sup>3</sup> *Księga pamiątkowa (...) op. cit. s. 83.*

W latach 1965-1966, dzieci brały udział w ogólnościowym Dniu Dziecka. Wystąpiły również w krótkim programie w telewizji. Od 1956 roku szkoła opiekowała się również dziećmi polskimi w obozie Funkturn w Hamburgu. Posyłano odzież, żywność i pieniądze. Aby zdobywać nowe fundusze, szkoła organizowała różne festyny, dożynki, zbiórki, Sylwestry, Mikołaje z podarunkami, jasełka i loterie itp. Oprócz zajęć szkolnych, w soboty odbywały się próby różnych imprez. Opieka trwała do 1959 roku (...)<sup>4</sup>



Uroczystości Mikołajowe w polskiej szkole w Birmingham (reprod. z książki *Księga pamiątkowa (...) op. cit.*, s. 86

Przez szkołę przeszło ponad 1000 dzieci. Niektóre odeszły w krótkim czasie, a były to dzieci z małżeństw mieszanych, niemówiących po polsku. Większość jednak 4 i 5 latków wychodziła ze szkoły po ukończeniu 4 klasy gimnazjalnej. Później zdawali język polski na „0 Level”.

Polska Szkoła Sobotnia, która mieściła się w angielskiej szkole na Milk Street, straciła to pomieszczenie. Decyzję zakomunikowano władzom Polskiej Macierzy Szkolnej. Nowym lokalem został Holy

<sup>4</sup> *Księga pamiątkowa (...) op. cit.*, s. 85-86.



Trinity School. Po 15 latach i to miejsce trzeba było opuścić.

Ten czas był przełomowym dla istnienia Polskiej Szkoły Sobotniej w Birmingham. Minął wyżej demograficzny Szkoły Sobotniej w Birmingham, co zaznaczała się wielkością klas przeciętnych roczników. Spadła ona z 30 dzieci w latach początkowych szkoły do 10, 12 w 1985 roku. Stopniowo zaczęły napływać dzieci drugiego pokolenia urodzonego i wychowanego w Birmingham. Z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego ciotcia była inspektorem szkolnym na obczyźnie.

„Ciotcia odeszła na zasłużoną emeryturę w 1980 roku.”



Jedno z ostatnich zdjęć Teodozji Gołowczyńskiej (wł. pryw.)

„Pani Teodozja Gołowczyńska była nauczycielką z powołania. W swoim długim, pracowitym życiu, obdarzona wybitnym talentem pedagogicznym przekazywała swą dużą wiedzę dzieciom polskim. Przed wojną w Polsce, a potem w czasie tułaczki w krajach dokąd rzucił ją los, po wojnie zaś na emigracji w Wielkiej Brytanii. Bardzo serdeczna, przystępna i usłużna, a przy tym praktyczna i konkretna, zasłużyła sobie na wielką wdzięczność rodaków w Birmingham”<sup>5</sup>.

Zasługi kierowniczkę szkoły docenili przede wszystkim jej uczniowie.

Oto wzruszające, serdeczne podziękowania za jej trud i poświęcenie:

### „Droga Pani Kierowniczo”

Od klasy do klasy przez lat już 30,  
jak nasi rodzice do szkoły chodzimy,  
by polskie piosenki, z polskiej książeczki  
od Pani się uczyć, tak pięknie prosimy.

Choć czasem niegrzecznie się w szkole bawimy,  
choć stróż wciąż narzeka, że brudne podłogi,  
my wcale nie chcemy narobić przykrości,  
bo choć tego nie widać, my Panią lubimy.

Nie zawsze być łatwo grzecznym chłopczykiem,  
czy miłą dziewczynką i ładnie się bawić,  
lecz przez to, że Pani nad nami pracuje,  
to w końcu my sami się chcemy poprawić.

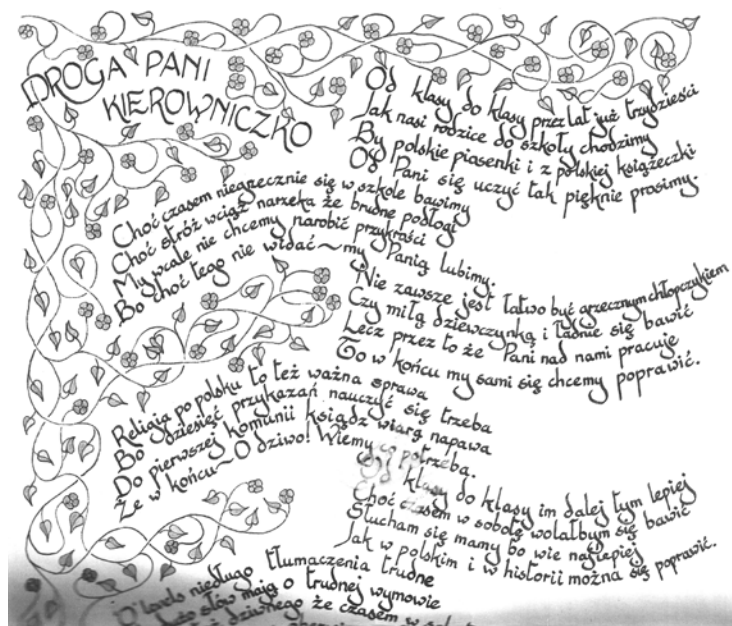
Religia po polsku, to też ważna sprawa,  
bo dziesięć przykazań nauczyć się trzeba.  
Do pierwszej komunii ksiądz wiarą napawa,  
że w końcu o dziwo, wiemy, co potrzeba.

Od klasy do klasy, im dalej, tym lepiej,  
choć czasem w sobotę wolałbym się bawić.  
Słuchamy się mamy, bo wie najlepiej,  
jak w polskim i historii, się można poprawić.

A, kiedy już wszystkie „0 levels” zrobione,  
na „A” naturalnie, bo taka tradycja,  
to wtedy musimy lektury piłować,  
by wszyscy wiedzieli, że szkoła nie fikcja.

I chociaż czasami wychodzą figlasy,  
gdy nauczycielki nad słowem się śmieją,  
to z całą pewnością, nie nasza w tym wina.  
Od trudnych tych słów i pióra rdzewieją.

Wiec, gdy dziękujemy za Jej trud nad nami,  
niech Bóg Pani zapłaci złotystymi snami.  
My polskie maleństwa, dzieci i młodzież,  
odwdzięczymy się, bo zawsze będziemy Polakami.”



Laurka od uczniów (wł. pryw.)

<sup>5</sup> Dziennik Polski, Birmingham 15 kwietnia 1996 r.

Ciocia zmarła 17 marca 1996 roku. Za pracę na polu szerzenia oświaty i kultury polskiej na obczyźnie, otrzymała wiele odznaczeń i wyróżnień: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, nadany przez prezydenta RP za wybitną, długoletnią pracę w szerzeniu oświaty wśród wychodźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii; Złoty Krzyż Zasługi na polu pracy oświatowej przez prezesa Rady Ministrów; Złotą Odznaką PMS nr16<sup>6</sup> przez Zarząd Główny; Medal Papieski „Pro Ecclesia et Pontyfice”, za zasługi dla Kościoła; Medal „Exsuli Bene de Ecclesia Merito” w dowód uznania za pracę dla Kościoła i społeczności polskiej w Birmingham, przez biskupa W. Rubina; Srebrny Medal Skarbu Narodowego; dyplom Delegata Prymasa Polski bpa W. Rubina w dowód uznania za pracę przy organizowaniu obchodów Tysiąclecia Polski; Dyplom 21-lecia pracy nauczycielskiej przez PMS w Londynie i Dyplom Funduszu ks. F. Kąckiego CRL za długoletnią pracę oddaną sprawie polskiej.

„30 marca 1996 w kościele św. Michała odbyła się uroczysta koncelebrowana msza św. żałobna, w której udział wzięła dziatwa szkolna, harcerstwo i młodzież. Kościół był wypełniony po brzegi. Nabożeństwo uświetniły pieśniami dobranymi na tę smutną okazję chóry „Lutnia” i „Echo”. Egzekwie żałobne nad trumną odprawili księża Sygfryd Zastocki, i Apolinary Zawistowski, CRL (kanonicy regularni laterańscy). Pogrzeb odbył się na cmentarzu Oscot College.

Cześć jej świetlanej pamięci.  
(M. Kuczyński)

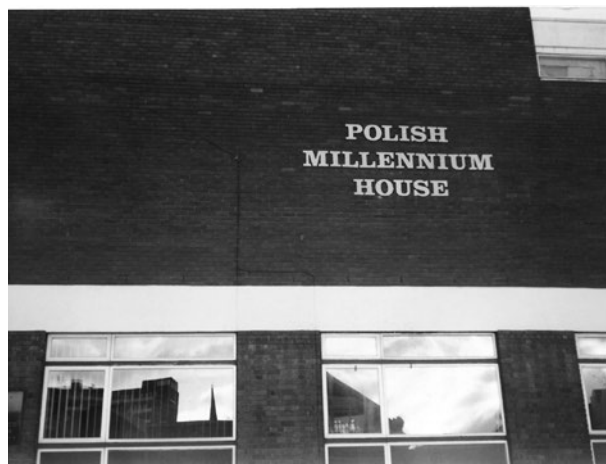


Grobowiec Gołowczyńskich na cmentarzu Oscot Collage, (wł. pryw.)

Zamiast kwiatów, (proszę składać) ofiary na Polską Szkołę Sobotnią im. M. Kopernika w Birmingham, Bóg zapłać.<sup>7</sup>„

Sobotnia Szkoła przeniosła się do nowej siedziby, mieszczącej się w siedzibie Polish Millenium House. W tym budynku mieścił się kościół, kancelaria parafialna, bar, restauracja, sala ze sceną i jedyny sklep z polską żywnością. Będąc w odwiedzinach u cioci, miałam okazję być w tym miejscu. Ze ściśniętym gardłem słuchałam tam mszy św. i czułam się Polką, chyba bardziej, niż w swoich rodzinnych stronach. W Polskim Centrum, jak go również nazywano, mieściły się różne stowarzyszenia: Polska Macierz Szkolna, Sodalicja Mariańska, Koło AK, „Karpaczczyki”, Lotnicy, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Chór „Echo”, Zespół Folklorystyczny „Wieśniacy”.

Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, do Anglii, przyjechało wielu Polaków. Ich dzieci nie mogły się pomieścić w jednej sali Centrum Polskiego. Na potrzeby edukacji nowych przybyszów naukę sobotnią przeniesiono do szkoły angielskiej.



## „NIEDALEKO PADA JABŁKO OD JABŁONI”

To znane polskie przysłowie odnosi się do dalszej działalności polskiej szkoły, do której włączyła się synowa cioci – Grażyna Gołowczyńska. Uczyła ona przez okres 13 lat, najpierw języka polskiego w młodszych klasach, a później religii. Widząc zaangażowanie mojej krewnej, postanowiłam pomóc jej w rozśpiewaniu najmłodszych dzieci z tej szkoły.

Razem z moją koleżanką ze Szkoły Muzycznej w Bochni, śp. Marysią Manikowską, nagrałyśmy na taśmie magnetofonowej wiele piosenek przedszkolnych, zachowawczych i dla dzieci z młodszych klas szkoły podstawowej.

Powiększyły one dziecięcy repertuar i przyczyniły się do lepszego poznania języka polskiego. Z inspiracji Grażyny Gołowczyńskiej mamy uczniów upiekły ciasta, które sprzedawane na kiermaszu dobroczyn-

<sup>6</sup> PMS – Polska Macierz Szkolna.

<sup>7</sup> *Dziennik Polski*, Birmingham 15 kwietnia 1996 r.

nym dały dochód przekazany dla Polonii na Białorusi. Dom Polski w Witebsku na Białorusi, zawdzięcza możliwość zakupu, starego wprawdzie, ale dobrego pianina, tamtemu odległemu środowisku Polaków z Birmingham.

Niestety, panująca sytuacja polityczna i dwuwładza w Związku Polaków, sprawiły, że nie mogli długo cieszyć się tym nabytkiem, bo wkrótce przeszło ono na własność prywatną.

## OD AUTORKI:

Podjmując się napisania cyklu artykułów o losach zesłańców do Kazachstanu i na Syberię, do których należała także rodzina cici, starałam się przekazać wiadomości z różnych dostępnych źródeł: internetu, książek, gazet i rozmów z rodziną. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że wiedza ta jest przysłowiową „kroplą w morzu”, dotyczącą losów Polaków w tym czasie. Mam nadzieję, że czytelnicy tej gazety, opowiedzą o losach swoich przodków, dopisując w ten sposób kolejne stronicie tragicznej historii Polski tamtych lat.

Dr Elżbieta M. Zechenter

# OKRUCHY Z HISTORII MUZYKI

## Słynny pianista, dzielne miasto i nowoczesna szkoła muzyczna: Żurawlew w Bochni (nieznany i fascynujący rozdział historii muzyki polskiej)

Jego biografia jest pasjonująca, a dziedzictwo, które pozostawił w polskim życiu muzycznym, wybitne. Gra na fortepianie uchroniła go od frontowej służby w czasie I wojny światowej. W okresie międzywojennym, inspirowany sportem, zainicjował organizowany do dziś międzynarodowy konkurs pianistyczny. Po Powstaniu Warszawskim pociąg, który miał przewieźć go do obozu w Auschwitz, został skierowany do Bochni, której mieszkańcy przyjęli go i pomogli mu przetrwać. Gdy wojna się skończyła, odwdziczył się miastu, zakładając tętniącą życiem po dzień dzisiejszy szkołę muzyczną; jej absolwent znalazł się niedawno pośród laureatów konkursu pianistycznego, stworzonego przez bohatera niniejszego artykułu.

## WSTĘP

Jerzy Żurawlew, wybitny polski pianista, pedagog i twórca Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, wiódł niezwykle życie; nie wszystkie jego szczegóły są równie dobrze znane. Artykuł ten dotyczy w przeważającej mierze nie zbadanej dotychczas historii pobytu i działalności Żurawlewa w Bochni oraz wspaniałych skutków działań podjętych przez niego w tym mieście prawie 70 lat temu<sup>1</sup>.

Opowieść ta jest rezultatem moich licznych rozmów ze Stanisławem Domańskim, pianistą, pedagogiem, muzykiem, będącym istną encyklopedią historii muzyki polskiej. Kiedy jesienią 2021 roku odwiedziłam moją kuzynkę Marię Serafińską-Domańską i jej męża, Stanisława Domańskiego (którego poniżej nazywam Stasiem) w domu rodzinnym Sera-

<sup>1</sup> Poprzednia angielska wersja tego artykułu ukazała się jako "A Renowned Pianist, a Brave Ancient Town, and a Modern Music School: Żurawlew in Bochnia, A Little Known and Fascinating Chapter in the History of Polish Music" – Special edition issue of *Quo Vadis, Newsletter of the Kosciuszko Foundation Philadelphia Chapter*, June 2022, Issue No. 33. <https://mailchi.mp/899e21be2045/special-edition-of-our-quo-vadis-newsletter> or <https://www.thekf.org/kf/chapters/philadelphia/newsletter/>. Redakcję obecnego artykułu wykonała Dr. Lidia Końska.



Jerzy Żurawlew, Photo: PAP/CAF/Stanisław Czarnogórski

fińskich zwanym Koryznówką w Nowym Wiśniczu, Staś jak zwykle grał na pianinie i prawie każdego wieczoru śpiewał, a potem raczył nas do późnej nocy fascynującymi opowieściami o polskich artystach i historii utworów muzycznych. Opowiedział mi wówczas między innymi o pobycie Jerzego Żurawlewa w Bochni pod koniec II wojny światowej i pokazał miejsca związane z życiem profesora na ziemi bocheńskiej. Oprowadził mnie po Bochni, pokazał mi bocheńską Szkołę Muzyczną i grób żony Żurawlewa Zofii oraz wielu innych zasłużonych Polaków na głównym cmentarzu przy ulicy Orackiej. Mojej wizycie stale towarzyszył dźwięk fortepianu dochodzący z radia lub telewizora. W Warszawie trwał kolejny Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, w który zarówno my, jak cała Polska byliśmy głęboko zaangażowani.

Kilka miesięcy później w Filadelfijskim Oddziale Fundacji Kościuszkowskiej odbyło się spotkanie poświęcone Żurawlewowi i jego przyjaźni z przedsiębiorcą Henrykiem Rewkiewiczem<sup>2</sup>. Opowieści Stasia nagle zyskały nowe światło. Zachęciło mnie to do dalszych badań. Odbyłam kolejne rozmowy ze Stanisławem Domańskim i przeprowadziliśmy wiele dodatkowych wywiadów z innymi ludźmi. Zebraliśmy pomocne dane od kilku osób i instytucji, m.in. od pani Wandy Wątorskiej, Krystyny Chwastek, Janiny Kęsek, Agaty Zajac i Anetty Stachoń z bocheńskiego Muzeum im. Stanisława Fischera. Jestem im bardzo wdzięczna za pomoc i wsparcie. Natomiast wszystkie nieumyślne błędy i pominięcia idą na moje konto. Mam nadzieję, że ten artykuł naświetli w dużej mierze nieznany rozdział w życiu Żurawlewa i uzupełni też lukę dotyczącą znaczenia Bochni w jego życiu.

## WCZESNE LATA

Jerzy Żurawlew urodził się 25 grudnia 1886 roku<sup>3</sup> w Rostowie nad Donem w południowej Rosji, blisko granicy z Ukrainą<sup>4</sup>. Jego matka, Maria Jakubowska, była rodowitą Polką, jej rodzina znalazła się w Rosji po upadku powstania 1863 roku. Osierocona nagle w wieku 16 lat (rodzice zmarli podczas pandemii ospy), Maria pozostała zdana na własne siły. Na dodatek miała też pod opieką młodsze rodzeństwo. Była inteligentną i przedsiębiorczą młodą kobietą. Wysłała

<sup>2</sup> Więcej informacji w artykule w Quo Vadis z XVII Salonu Kultury (Wydział Filadelfijski Fundacji Kościuszkowskiej organizuje zebrania na których odbywają się prelekcje, wykłady lub przedstawienia; spotkania te nazywane są „Salonami Kultury”). Wykład w czasie XVII Salonu opisał relacje między Żurawlewem a Rewkiewiczem. <https://mail.google.com/mail/u/0/#search/quo+vaids/WhctKXXHCWwzqwmDlwRhWjNnWp-gHtgqXcCQsJnbGWzKmntbtLmZwJpkHTtVpVNzkNgLMHVWv>.

<sup>3</sup> Niektóre źródła podają datę 25 grudnia 1886 roku, inne 22 stycznia 1887 roku. Najbardziej prawdopodobną przyczyną tej rozbieżności jest to, że w celu uniknięcia wcielenia do armii rosyjskiej w 1905 roku jego metryka urodzenia została nieznacznie zmieniona, z grudnia na styczeń, żeby nie podlegał poborowi. Zob.: <https://timenote.info/en/Jerzy-Zurawlew>. Na nagrobku Żurawlewa na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie podana jest data 25 grudnia 1886 roku. Zob.: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Nagrobek\\_jerzy\\_zurawlew.JPG](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Nagrobek_jerzy_zurawlew.JPG).

<sup>4</sup> Mirosław Dąbrowski, *Ze wspomnień dawnego ucznia – Jerzy Żurawlew artysta, pedagog i inicjator Konkursów Chopinowskich*, Ars Nova, Poznań 1995.

za męża za bogatego rosyjskiego ziemianina Stanisława Żurawlewa, a po jego niespodziewanej śmierci w wypadku na polowaniu owdowiała, będąc w ciąży z trzecim dzieckiem, Jerzym, i znalazła się ponownie w trudnej sytuacji materialnej. Maria była znakomitą pianistką i uwielbiała grać utwory Fryderyka Chopina, zaczęła więc udzielać lekcji fortepianu. Odniosła taki sukces, że zdołała otworzyć prywatne gimnazjum w Rostowie, wkrótce zatrudniając innych nauczycieli muzyki.

Maria Żurawlew była dla Jerzego pierwszą nauczycielką fortepianu i pierwsza dostrzegła jego talent muzyczny. Zrozumiawszy, że jej uzdolniony syn będzie potrzebował lepszych nauczycieli, zapisała go na lekcje u prof. Władysława Sayer-Waszkiewicza<sup>5</sup>. Żurawlew często opowiadał, że gdy miał zaledwie osiem lat, matka zorganizowała mu wyjazd do Moskwy, aby występujący wówczas w tym mieście słynny polski pianista i późniejszy mąż stanu Ignacy Jan Paderewski<sup>6</sup> mógł usłyszeć grę jej syna<sup>7</sup>. Źródła sugerują, że ta historia jest prawdopodobnie częściowo prawdziwa. Paderewski dał recitale w Moskwie ale na początku 1899 roku kiedy Żurawlew miał trzynaście lat<sup>8</sup>. W każdym razie Paderewski usłyszał grę Żurawlewa, pochwalił jego talent i zachęcił najmłodszego syna Marii do kariery muzycznej.

W 1907 roku Żurawlew wyjechał z Rostowa nad Donem do Warszawy, gdzie rozpoczął studia u znakomitego polskiego pianisty i cenionego chopinisty prof. Aleksandra Michałowskiego<sup>9</sup> w Instytucie Muzyki, jednej z najstarszych instytucji muzycznych w Polsce<sup>10</sup>. Żurawlew ukończył studia z wyróżnieniem w 1913 roku, ale pierwsza wojna światowa szybko przerwała rozwój jego kariery. Jako obywatel rosyjski został powołany do armii carskiej i posłany do Mińska. Na szczęście nie trafił jednak na front, gdyż ktoś usłyszał żołnierza grającego na pianinie w miejscowym sklepie muzycznym i zgłosił to dowództwu. Żurawlewowi zaoferowano mieszkanie prywatne, możliwość grania i występów, został też zwolniony z większości obowiązków wojskowych. W Mińsku, Żurawlew zorganizował w 1916 roku swoją pierwszą szkołę muzyczną. Ożenił się też z Zofią Dąbkowską, malarką, absolwentką warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Po wybuchu rewolucji w Rosji w 1917 roku Żurawlew wrócił z żoną do Warszawy. Kontynuował działalność koncertową, pedagogiczną i rozpoczął wieloletnią aktywność na rzecz rozwoju instytucji edukacji muzycznej. Polska, która w 1918 roku odzyskała niepodległość po 123 latach wymazania z mapy Europy,

<sup>5</sup> <https://bn.org.pl/chopin/index.php/en/pianists/bio/28>.

<sup>6</sup> [https://en.wikipedia.org/wiki/Ignacy\\_Jan\\_Paderewski](https://en.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Jan_Paderewski).

<sup>7</sup> Jerzy Żurawlew, *A więc Konkurs. Wspomnienia twórców Międzynarodowych Konkursów Chopinowskich, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Towarzystwo im. F. Chopina, Warszawa 1995*.

<sup>8</sup> *Kalendarium życia i twórczości I.J. Paderewskiego*, Ośrodek Dokumentacji Muzyki Polskiej XIX i XX wieku. <http://www.paderewski.muzykologia.uj.edu.pl/ignacy-jan-paderewski/kalendarium>.

<sup>9</sup> [https://en.wikipedia.org/wiki/Aleksander\\_Micha%C5%82owski](https://en.wikipedia.org/wiki/Aleksander_Micha%C5%82owski).

<sup>10</sup> [https://en.wikipedia.org/wiki/Chopin\\_University\\_of\\_Music](https://en.wikipedia.org/wiki/Chopin_University_of_Music).



Jury II Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Pierwszy od prawej Jerzy Żurawlew, 1932. Zdjęcie z Archiwum Polskiego Radia

pilnie potrzebowała systemu kształcenia i infrastruktury państwowej, która by ją wspierała. W 1920 roku Żurawlew założył swoją drugą szkołę muzyczną, tym razem w Białymstoku.

Żurawlew jest najbardziej znany jako twórca Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina<sup>11</sup>. Pomysł jego zorganizowania nasunęła mu obserwacja, że wielu młodych polskich muzyków zaczęło postrzegać utwory Chopina jako „niemodne” i przebrzmiałe. Żurawlew uważał muzykę Chopina za potencjalnie jednoczącą siłę, zdolną połączyć wszystkich Polaków w nowo wskrzeszonym kraju. Wyraził to w następujących słowach:

„Idea powołania do życia konkursów chopinowskich powstała w 1925 roku... Kult Chopina jakby przysnął. Na estrady wkroczyła muzyka z wielkiego świata. O Chopinie zaczęto mówić że jest za mało nowoczesny, przesubtelniejszy, a niektórzy posuwali się nawet dalej - że nie jest wskazane umieszczanie go w programach szkolnych. Wychowany w najlepszych tradycjach muzyki Chopina nie mogłem się z tym pogodzić. Zaczęłem zastanawiać się jak temu przeciwdziałać, co zrobić by zainteresować społeczeństwo, a zwłaszcza młodzież, Chopinem. Obserwując młodzież, jej zainteresowania, jej zapał do wyczynów sportowych zrozumiałem że jedynie impreza o charakterze szlachetnej rywalizacji ma szansę zjednoczenia młodych adeptów dla muzyki Chopina. A więc konkurs. To było novum w owych czasach.... Spotykałem się z absolutnym niezrozumieniem, obojętnością a nawet niechęcią<sup>12</sup>”.

Pierwszy Międzynarodowy Konkurs Chopinowski odbył się w 1927 roku w Warszawie i miał być powtarzany co pięć lat. Do konkursu inauguracyjnego

<sup>11</sup> Jerzy Skarbowski, *Jerzy Żurawlew – inicjator Konkursów Chopinowskich*, „Ruch Muzyczny” nr 20, październik 1995.

<sup>12</sup> Jerzy Żurawlew, dz. cyt.

zgłosiło się dwudziestu sześciu kandydatów z ośmiu krajów; był to świetny początek<sup>13</sup>. Przed II wojną światową odbyły się jeszcze dwie edycje konkursu: w 1932 i 1937 roku. Jerzy Żurawlew w obu kierował pracami organizacyjnymi oraz pełnił funkcję jurora. Ale wybuch wojny przerwał – jak wszystkie inne aspekty polskiego życia i kultury – także działania konkursu.

## ŻURAWLEW W BOCHNI

W pierwszych latach niemieckiej okupacji, Żurawlew mieszkał w Warszawie, udzielając potajemnie lekcji muzyki, a nawet grając w prywatnych domach i niektórych kawiarniach<sup>14</sup>. Po tragicznym upadku Powstania Warszawskiego, większość cywilnej ludności ocalała z bombardowań i pożarów Niemcy skierowali do obozu przejściowego w pobliskim Pruszkowie, nazwanego Durchgangslager 121. Został on utworzony na terenie dawnych warsztatów kolejowych<sup>15</sup>. Szacuje się, że przez obóz przeszło nawet 650 000 osób, w tym prawie wszyscy którzy ocalili z powstania.

Do obozu w Pruszkowie trafili również Jerzy Żurawlew, jego żona i młoda pianistka, uczennica profesora, Anna Gerstin. Warunki były trudne. Choć wojna zbliżała się do końca, a wojska rosyjskie stały na wschodnim brzegu Wisły pod Warszawą, Niemcy nadal brutalnie dzielili warszawskich cywilów na

<sup>13</sup> Janusz Ekiert, *Niekończące się poszukiwanie Chopina. Historia Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie*, Muza, Warszawa 2010; Jerzy Żurawlew, dz. cyt.

<sup>14</sup> <https://polishhistory.pl/pomnik-frederica-zostal-wysadzony-przez-Niemcow-w-1940-roku/>

<sup>15</sup> Durchgangslager 121 Pruszków, niemiecki obóz przejściowy, został otwarty 6 sierpnia 1944 roku, a zamknięty w grudniu 1944 roku. <https://www.tracesofwar.com/sights/12489/Durchgangslager-121-Pruszk%C3%B3w.htm>. Zobacz także [https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/powstanie-warszawskie/74963\\_Exodus-powstanczej-Warszawy-Durchgangslager-121-Pruszkow.html](https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/powstanie-warszawskie/74963_Exodus-powstanczej-Warszawy-Durchgangslager-121-Pruszkow.html)



Ludność cywilna z Warszawy, marsz do obozu Dulag 121 w Pruszkowie

grupy: tych, którzy mają być straceni od razu, tych, którzy mają być przetransportowani do obozów koncentracyjnych (Auschwitz, Gross-Rosen, Ravensbrück i Mauthausen); i tych, którzy mieli być wysłani jako robotnicy przymusowi do fabryk w głębi Niemiec<sup>16</sup>. Od 160 000 do 350 000 cywilów uznanych za niezdolnych do pracy przymusowej (tj. małe dzieci, kobiety w ciąży i osoby starsze) zostało deportowanych do różnych miast w obrębie Generalnego Gubernatorstwa, takich jak Kraków, Opole i Gliwice. Tysiące Polaków nigdy nie opuściły pruszkowskiego obozu, umierając tam z powodu strasznych warunków bytowych<sup>17</sup>.



Cyville z Warszawy wkraczający do Dulagu 121 w Pruszkowie

Żurawlewowie jak i Anna Gerstin zostali załadowani do pociągu jadącego do obozu koncentracyjnego Auschwitz<sup>18</sup>. Szczęście znów uśmiechnęło się do nich. Współdziałając z ruchem oporu, polscy kolejarze ze stacji Kraków-Płaszów, mający świadomość, że pociąg wiozł cywilów ocalałych z Powstania Warszawskiego, zdolali skierować cały skład na wschód. Zamiast do Auschwitz, Żurawlewowie przybyli na dworzec kolejowy w Bochni, gdzie już miejscowa ludność czekała, aby się nimi zająć. Rozparcelowaniem warszawiaków wśród miejscowych kierował dr Władysław Krupa, były senator RP i członek ruchu oporu; ludziom z pociągu znajdował on odpowiednie zakwaterowanie i pomoc. Całą akcję przeprowadzono dyskretnie i szybko, zanim Niemcy zorientowali się, co się dzieje. Dr Krupa, koneser muzyki klasycznej, rozpoznał Żurawlewa i przydzielił jemu i jego żonie na miejsce pobytu dom organisty w Żegocinie koło Bochni, Marcina Kępy<sup>19</sup>.

Wśród warszawiaków, którzy znaleźli się w jednym z pociągów skierowanych do Bochni, podobnie jak i Żurawlewowie, była Danuta Szaflarska, wybitna i znana polska aktorka<sup>20</sup>. Później opisała warunki takiego transportu. Odbył się on w dotkliwym zimnie i głodzie, podróż zakończona w Bochni trwała trzy

<sup>18</sup> Podane informacje oparte są na wywiadach z ludźmi pamiętającymi tamte wydarzenia, m.in. z Panią Wandą Wątorską według której pociąg z Żurawlewami miał za cel docelowyjechać do obozu w Auschwitz. Zobac także K. Chwastek, dz. cyt. s. 17. Nie jest w pełni zweryfikowane czy pociąg z Pruszkowa do Oświęcimia został przekierowany w wyniku działań pracowników kolei Kraków-Płaszów, czy też brało w tym udział polskie podziemie, czyli Związek Walki Zbrojnej/Armia Krajowa, jak twierdzą osoby pamiętające tamte czasy, z którymi rozmawialiśmy. Zob. także: <http://dulag121.pl/encyklopedia/transporty-z-obozu-dulag-121/>. Bochnia przyjmowała także dość liczne transporty ludności cywilnej z Pruszkowa, niektórzy szacują, że ze około 5000 mieszkańców Warszawy znalazło się w Bochni.

<sup>19</sup> Katarzyna Niewidok, Władysław Krupa: *Legenda Ziemi Bocheńskiej*, Gmina Miasta Bochnia, Bochnia 2013. Zob. także [https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw\\_Krupa](https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Krupa).

<sup>20</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Danuta\\_Szaflarska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Danuta_Szaflarska); także Wywiad z Wandą Wątorską, 2022.

<sup>16</sup> <https://varsisava.pl/dulag-121-oboz-przejsciowy-w-pruszkowie/>

<sup>17</sup> <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/powstanie-warszawskie/74963,Exodus-powstanczej-Warszawy-Durchgangslager-121-Pruszkow.html>. Zobac także *Dwaświaty–LosymieszkańcówWarszawywysiedlonychdoKrakowa*, <https://ank.gov.pl/dwa-swiaty-losy-mieszkanow-warszawy-wysiedlonych-do-krakowa/>.

dni. Szaflarska wspominała, że była owinięta w jakieś szmaty, że jej dziecko nie wyglądało już jak dziecko, ale przypominało staruszkę. Opisała, że dworzec pełen był ludzi uprzedzonych przez lokalne organizacje konspiracyjne. Szybko i sprawnie zaprowadzali nowo przybyłych do swoich domów, dali ciepły posiłek, ubranie na zmianę, umożliwili im umycie się. Szaflarska wspominała też, jak upokorzona i zawstydzona była z powodu wszy, które ją oblażyły; krępowało ją to tak bardzo, że nie chciała spać w czystym łóżku goszczących ją osób, ponieważ mogłaby ich zarazić. Lecz oni uparli się, że dadzą jej swoje najładniejsze prześcieradła<sup>21</sup>.

Żurawlewowie początkowo mieszkali w Żegocinie koło Bochni, ale Zofia ciężko zachorowała i musiała zostać przeniesiona bliżej miasta by trafić na lepsze leczenie do szpitala. Dlatego Żurawlewowie przenieśli się do domu państwa doktora Tadeusza i Bożeny Pilarzów w Bochni. Rodzina ta również bardzo ciepło ich przyjęła, a ponieważ mieli w domu fortepian, Żurawlew mógł ponownie ćwiczyć i grać. Krańcowo wyczerpana wojną i brutalnym traktowaniem w obozie pruszkowskim Zofia zmarła wkrótce po przybyciu do Bochni, 7 listopada 1944 roku. Została pochowana na miejscowym cmentarzu przy ulicy Orackiej.



Grób Zofii Żurawlew na cmentarzu bocheńskim przy ulicy Orackiej



Wojna zbliżała się ku końcowi, a w kraju zachodziły zmiany polityczne. Mimo to działania na rzecz odbudowy też się rozpoczęły. Wdzięczny za okazaną mu pomoc i hojność, Żurawlew postanowił zostać w Bochni i założyć szkołę muzyczną. Korzystając ze swoich znacznych koneksji, uzyskał zgodę wojewody krakowskiego Kazimierza Pasenkiewicza na utwo-

wienie takiej placówki<sup>22</sup>. Udało mu się także pozyskać środki z Ministerstwa Kultury na zakup niezbędnych instrumentów muzycznych. Otwarta w 1945 roku szkoła początkowo skupiała się na nauczaniu gry tylko na dwóch instrumentach – fortepianie i skrzypcach – oraz teorii muzyki.

Wanda Chomrańska<sup>23</sup>, znakomita skrzypaczka, która od pierwszych dni pracowała w szkole Żurawlewa, a później została jej pierwszą dyrektorką, tak wspominała te początki:

„Przechodząc ulicą w Bochni zauważyłam afisz bocheńskiej szkoły muzycznej dotyczący naboru młodzieży na rok szkolny 1945/1946. Zgłosiłam się do dyrektora Żurawlewa, który z wielkim ukontentowaniem mnie przyjął, potrzebował bowiem kwalifikowanej nauczycielki gry na skrzypcach. Niedługo zgłosiło się tylko 2 uczniów do gry na skrzypcach jeden ksiądz i je-



Nauczyciele i uczniowie Szkoły Muzycznej w Bochni w 1945 roku. W III rządzie od dołu, od lewej trzecia Wanda Chomrańska, dziewczynka NN, Jerzy Żurawlew, ks. Jakub Topolski (jedyne dorosłe uczeń gry na skrzypcach u W. Chomrańskiej), Anna Żurawlew. Powyżej ks. Topolskiego Celina Niwicka. Zdjęcie pochodzi z archiwum Szkoły Muzycznej w Bochni

<sup>22</sup> Pasenkiewicz spędził lata II wojny światowej w Warszawie, brał udział w konspiracji, walczył w Powstaniu Warszawskim. Działal w przedwojennej PPS, a podczas wojny podlegał rozkazom Rządu Tymczasowego RP na uchodźstwie. [https://en.wikipedia.org/wiki/Provisional\\_Government\\_of\\_the\\_Republic\\_of\\_Poland](https://en.wikipedia.org/wiki/Provisional_Government_of_the_Republic_of_Poland). Na początku 1945 roku pełnił funkcję wicewojewody krakowskiego, a od grudnia 1945 do 1949 był wojewodą krakowskim. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz\\_Pasenkiewicz](https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_Pasenkiewicz)

<sup>23</sup> Wanda Chomrańska ukończyła renomowaną Żeńską Szkołę Wyższą Ubogich Sióstr Szkolnych de Notre Dame we Lwowie. Następnie studiowała w Lwowskim Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, gdzie skończyła kurs niższy i średni (1912-1918) a następnie pięcioletnie studia wyższe (1918-1923), i otrzymała „złoty” dyplom ukończenia studiów muzycznych w czerwcu 1923 roku. Należała do Związku Polskich Artystów Muzyków, została odznaczona Srebrną Odznaką „Za zasługi dla miasta Krakowa”. Zmarła 13 marca 1987 roku w wieku 90 lat i została pochowana na bocheńskim cmentarzu przy ulicy Orackiej. Zob.: Stanisław Kobiela, *Wanda Chomrańska, 1897–1987*, „Wiadomości Bocheńskie”, nr 2/3, 2008.

<sup>21</sup> Film dokumentalny *Imy świat*, reżyser Dorota Kędzierzawska i Artur Reinhant, TVP 2012.



Pierwsza lokalizacja bocheńskiej Szkoły Muzycznej przy ul. Kazimierza Wielkiego 38. Zdjęcie wykonane w marcu 2022 roku przez Stanisława Domańskiego

den uczeń szkoły powszechnej. Liczba uczniów w szkole wynosiła wówczas 10 uczniów gry na fortepianie i 2 uczniów gry na skrzypcach<sup>24</sup>.

W tamtych latach prof. Żurawlew i Celina Niwicka uczyli gry na fortepianie, Wanda Chomrańska uczyła skrzypiec, Celina Niwicka przedmiotów teoretycznych, a Anna Gerstin okazjonalnie uczyła gry na fortepianie, ale przede wszystkim zajmowała się administracją i księgowością szkoły. Ten zespół pedagogów stanowił również komisję podczas egzaminów wstępnych.

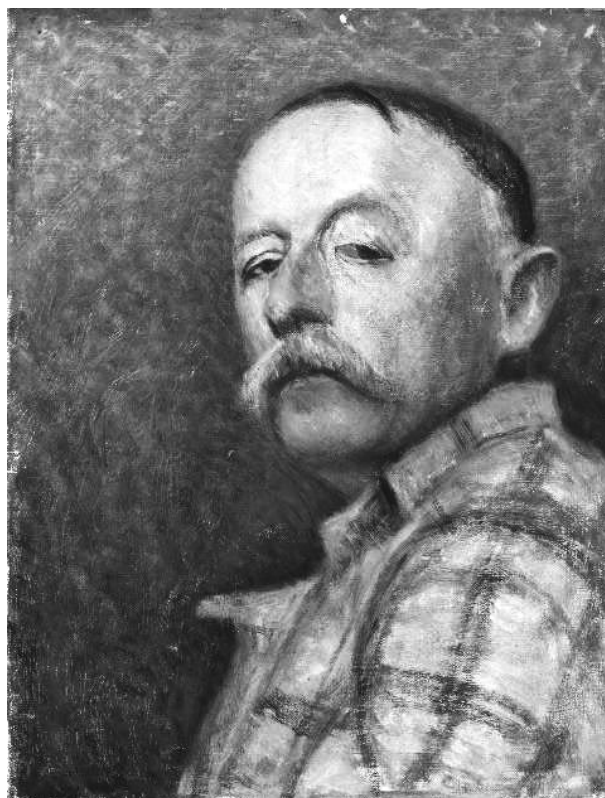
Żurawlew nie tylko założył bocheńską Szkołę Muzyczną, lecz także nadal udzielał prywatnych lekcji gry na fortepianie, wspomagany przez swoją uczennicę Annę Gerstin, która dołączyła do kadry szkolnej. W czerwcu 1945 roku wzięli ślub w bocznej kaplicy przy kościele św. Mikołaja w Bochni. Była to skromna uroczystość czasów bezpośrednio powojennych, Anna miała bukiet z kilku białych polnych kwiatów, co ukazał na jej portrecie Marcin Samlicki. Zaprzyjaźnił się on z Żurawlewami podczas ich pobytu w Bochni i zaczął malować portret Anny tuż przed własną tragiczną śmiercią<sup>25</sup>. W prezencie ślubnym zaś podarował nowożeńcom swój autoportret.

Rok szkolny 1945–1946 był pierwszym rokiem funkcjonowania bocheńskiej Szkoły Muzycznej. Wśród uczniów znaleźli się Wanda Wątorska, późniejsza kierowniczka placówki, oraz Jerzy Katlewicz, syn bocheńskiego organisty, później światowej sławy dyrygent.

Pod koniec 1946 roku Żurawlew wyjechał do Gliwic i rozpoczął nauczanie w gliwickiej szkole mu-



Niedokończony portret Anny Żurawlew autorstwa Marcina Samlickiego. Zbiory Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni



Autoportret Marcina Samlickiego, podarowany Żurawlewom w prezencie ślubnym. Zbiory Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni

zycznej, powrócił też do działalności wykonawczej. Koncertował w wielu miastach, m.in. w Katowicach, Krakowie, Warszawie, Bydgoszczy, Białymstoku i Gdańsku<sup>26</sup>. Prowadzenie bocheńskiej szkoły powierzył skrzypaczce Wandzie Chomrańskiej, a jego dru-

<sup>24</sup> Stanisław Kobiela, dz. cyt.

<sup>25</sup> Marcin Samlicki był utalentowanym malarzem i krytykiem sztuki. Urodzony w Bochni w 1878 roku, gdzie ukończył gimnazjum, studiował u profesorów: Unierzyskiego, Mehoffera i Stanisławskiego na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie jak i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Za namową swojego przyjaciela Jacka Malczewskiego, wyjechał też na studia do Paryża. Był założycielem słynnej Grupy Dziesięciu jak i jednym z współzałożycieli legendarnego kabaretu „Zielony Balonik” w Jamie Michalika w Krakowie. Jego portrety namalowali między innymi Jacek Malczewski jak i Olga Boznańska. Od 1936, wykładał na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zginął niespodziewanie 25 czerwca 1945 roku, gdy przechodził ul. Kazimierza Brodzińskiego w Bochni. Obecnie w tym miejscu znajduje się upamiętniający go pomnik. Zob.: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Marcin\\_Samlicki](https://pl.wikipedia.org/wiki/Marcin_Samlicki).

<sup>26</sup> Państwowa Szkoła Muzyczna w Gliwicach; <https://psmgliwice.pl/>.



ga żona Anna Żurawlew nadal była tam zatrudniona, przez pewien czas dojeżdżając z Gliwic. W 1949 roku Żurawlew wrócił na stałe do Warszawy, gdzie skoncentrował się na wznowieniu Konkursu Chopinowskiego.

## BOCHEŃSKA SZKOŁA MUZYCZNA I JEJ ABSOLWENCI

Początkowo szkoła muzyczna mieściła się w kilku salach dużego budynku przy ul. Kazimierza Wielkiego 38. Podczas II wojny światowej gmach ten był użytkowany przez Gestapo. Po wycofaniu się Niemców z miasta budynek opustoszał. Polskie władze ulokowały tam część ludności ewakuowanej z Warszawy oraz właśnie szkołę muzyczną Żurawlewa. W następnym roku Żurawlew uzyskał kolejną lokalizację przy ul. Solna Góra 12.

Po wyjeździe profesora do Warszawy bocheńska Szkoła Muzyczna kontynuowała działalność pod kierunkiem Wandy Chomrańskiej. Była ona znakomitym, doskonale wykształconym muzykiem, a także sprawną administratorką. Maria Rojkowska, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wspominała prof. Chomrańską jako „osobę bardzo elegancką, delikatną w ruchach, opanowaną. Płynął od niej jakiś wewnętrzny spokój. Mieliśmy poczucie dystansu wobec niej. Chętnie przyglądałam się jej pięknym rękóm o długich palcach”<sup>27</sup>.



Wanda Chomrańska (z lewej) z matką i siostrą.  
Foto z artykułu Stanisława Kobieli, 2008

W grudniu 1949 roku szkołę upaństwowiono i przemianowano na Państwową Szkołę Muzyczną. Dopiero w 1975 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie zezwoliło na przeprowadzenie generalnego remontu starej kamienicy przy ul. Kraszewskiego, w której już od kilku lat mieściła się szkoła i rozbudowanie jej. Powstało wtedy zaplecze muzyczno-baletowe szkoły. Pracami modernizacyjnymi trwającymi ponad 11 lat kierowała uczennica Żurawlewa i ówczesna dyrektorka szkoły Wanda Wątorska.

Wanda Wątorska odegrała znaczącą rolę w zachowaniu spuścizny Żurawlewa w Bochni. Jej rodzice – szanowani nauczyciele szkół średnich, odznaczeni za działalność konspiracyjną podczas wojny – zdawali



Państwowa Szkoła Muzyczna im. Jerzego Żurawlewa w Bochni obecnie, widok od placu generała Leopolda Okulickiego.  
Fot. Stanisław Domański



Sala koncertowa Państwowej Szkoły Muzycznej im. Jerzego Żurawlewa w Bochni. Fot. Stanisław Domański

sobie sprawę, że córka ma talent muzyczny i zachęcali ją do nauki gry na fortepianie od najmłodszych lat. Gdy dowiedzieli się, że do Bochni przyjechał słynny pianista Jerzy Żurawlew, zaprowadzili młodą Wandę na spotkanie z nim. Słyszając jej grę, Żurawlew powiedział, że choć on „nie uczy dzieci, ją chętnie by nauczał”<sup>28</sup>. Początkowo studiowała u niego prywatnie, następnie w Szkole Muzycznej w Bochni,

<sup>27</sup> Stanisław Kobiela, *Wanda Chomrańska, 1897–1987*, „Wiadomości Bocheńskie”, nr 2/3, 2008.

<sup>28</sup> Wywiad z Wandą Wątorską, luty 2022; Krystyna Chwastek, *Wanda Wątorska – pedagog, animator życia muzycznego w Bochni*. Praca magisterska napisana pod kierunkiem profesora Leszka Wislockiego, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach, Kielce 1995.

później w Akademii Muzycznej w Krakowie. Jej kariera muzyczna napotkała wiele trudności i przerw, ponieważ jej ojciec, były oficer Armii Krajowej, został więźniem politycznym. Był sądzony i więziony przez wiele lat, a w pełni zrehabilitowany dopiero w 1992 roku<sup>29</sup>. Tymczasem Wanda Wątorska kontynuowała naukę i zdobyła kilka nagród za wykonania utworów fortepianowych, także na międzynarodowych konkursach. Otwierała się przed nią szansa udanej kariery artystycznej, ale Wanda Wątorska postanowiła zaprzestać występów i poświęcić się pracy pedagogicznej. W 1973 roku została zatrudniona w bocheńskiej Szkole Muzycznej, a dwa lata później została jej dyrektorką, nadzorując jej rozbudowę i remont. Wraz z gronem pedagogicznym, stworzyła też unikalną rodzinną atmosferę nauczania. Po przejściu na emeryturę rozpoczęła pionierską edukację muzyczną dzieci niepełnosprawnych, projektując i realizując swój unikalny program w szkole dla dzieci niepełnosprawnych w Cerekwi<sup>30</sup>.

Bocheńska Szkoła Muzyczna utrzymywała kontakt z Jerzym Żurawlewem i jego żoną. Wanda Wątorska korespondowała z Żurawlewami i odwiedzała ich, a dzięki wsparciu profesora zapewniła uczniom bocheńskiej placówki możliwość przysłuchiwania się w Warszawie grze uczestników Konkursów Chopinowskich podczas eliminacji. Żurawlew często wyrażał chęć ponownego odwiedzenia Bochni, ale uniemożliwił mu to zły stan zdrowia. Obiecał Wandzie Wątorskiej i zamieścił odpowiednią klauzulę w testamentie, że po zakończeniu remontu bocheńskiej szkoły jego fortepian będzie jej przekazany. Dodatkowo, Żurawlew obiecał ufundować stałe stypendium dla najzdolniejszego ucznia szkoły<sup>31</sup>.

Niestety życzenie to nie zostało spełnione<sup>32</sup>. W 1980 roku uczniowie Szkoły Muzycznej w Bochni kolejny raz udali się do Warszawy na Konkurs Chopinowski i mieli odwiedzić Żurawlewa, gdy nadeszła wiadomość o jego śmierci.

W 1977 roku nowo przybyły z Warszawy Stanisław Domański<sup>33</sup> rozpoczął pracę w bocheńskiej Szkole Muzycznej – jako jej wicedyrektor, nauczyciel muzyki, dyrygent orkiestry i chórów. Na dodatek, wraz z żoną Marią, wkładali oni Herkulesowe wysiłki w odbudowę zniszczonego przez czas i wojnę majątku Serafińskich zwanego Koryznówka, pragnąc tam stworzyć rodzinne muzeum poświęcone Janowi Matejce.



Wanda Wątorska, pianistka; uczennica i późniejsza przyjaciółka Anny i Jerzego Żurawlewów oraz wieloletnia dyrektorka Szkoły Muzycznej w Bochni. Fot. pochodzi z pracy magisterskiej Krystyny Chwastek, 1995

W 1986 roku minęła setna rocznica urodzin Żurawlewa. Jakkolwiek już od pewnego czasu Szkoła Muzyczna zamierzała obrać Jerzego Żurawlewa jako swojego patrona, tylko teraz, po zakończeniu remontu uroczystość mogła się wreszcie odbyć. Stanisław Domański jako wicedyrektor szkoły udał się do Warszawy na spotkanie z Anną Żurawlew, by uzyskać jej aprobatę i zaprosić na uroczystości. Przyjęła go w dużym i pięknym mieszkaniu przy ul. Mazowieckiej, pełnym pamiątek po Jerzym Żurawlewem. Anna Żurawlew była wzruszona i zachwycona, że bocheńska szkoła jest już wyremontowana i jest gotowa aby przyjąć imię jej zmarłego męża. Obiecała podarować szkole kilka pamiątek po nim; ponadto ufundowała stypendium dla najlepszego ucznia szkoły. Dziś te cenne przedmioty są pięknie eksponowane w szkolnej Sali Historii i Tradycji. Anna Żurawlew przekazała także do Bocheńskiego Muzeum dwa obrazy: swój niedokończony olejny portret z bukietem polnych kwiatów, namalowany przez Marcina Samlickiego oraz autoportret tego malarza. Oba obrazy pozostają w zbiorach muzeum.

Uroczyste nadanie imienia szkole odbyło się 18 grudnia 1986 roku. Po przemówieniach miejscowych dostojników, Hanna Mazurek, jedna z ostatnich uczennic profesora Żurawlewa, dała wspaniały recital fortepianowy. Następnie Stanisław Domański i Maria Serafińska-Domańska gościli Annę Żurawlew, Wandę Wątorską, pianistkę Hannę Mazurek i wielu innych w rodzinnym domu Serafińskich, Koryznówce,

<sup>29</sup> W 2014 w Bochni została odsłonięta tablica ku czci pamięci rodziców Wandy Wątorskiej - zobacz „Jan i Wiesława Kotowie odsłonięcie pamiątkowej tablicy” <http://bochniacy.pl/2014/04/09/jiw-kotowie-odsloniecie-tablicy/>

<sup>30</sup> Krystyna Chwastek, dz. cyt.

<sup>31</sup> List Żurawlewa do Wandy Wątorskiej, 17-tego grudnia 1976 in K. Chwastek, dz. cyt.

<sup>32</sup> Wywiad z Wandą Wątorską, luty 2022 roku.

<sup>33</sup> Stanisław Domański ukończył studia w warszawskiej Akademii Muzycznej. Wśród jego nauczycieli był Maciej Malecki, stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej i mąż słynnej polskiej aktorki Anny Seniuk; Małgorzata Szpinalska, której ojciec, Stanisław Szpinalski, zajął drugie miejsce, obok Lwa Oborina, na inauguracyjnym Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w 1925 roku; zob.: [https://en.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw\\_Szpinalski](https://en.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Szpinalski).



Ściana z pamiątkami po Żurawlewie w Państwowej Szkole Muzycznej im. Jerzego Żurawlewa w Bochni. Fot. Stanisław Domański



Plakaty z koncertów Żurawlewa w Państwowej Szkole Muzycznej im. Jerzego Żurawlewa w Bochni, przekazane przez Annę Żurawlew. Fot. Stanisław Domański

w Nowym Wiśniczu<sup>34</sup>. Anna wspominała później ten dzień jako najpiękniejszy w swoim życiu<sup>35</sup>.

Państwowa Szkoła Muzyczna im. Jerzego Żurawlewa w Bochni wciąż się rozwija i osiąga nowe sukcesy<sup>36</sup>. Jednym z jej ostatnich absolwentów jest Jakub Kuszlik z klasy fortepianu Agaty Zajac, która sama była uczennicą Wandy Wątorskiej (a Wątorska była z kolei uczennicą Żurawlewa)<sup>37</sup>. Młody pianista otrzymał IV nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w 2021 roku, a także Nagrodę Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków oraz prywatnie ufundowaną Nagrodę Rewkiewicza<sup>38</sup>.

22 lutego 2022 Jakub Kuszlik dał w Bochni recital. Z tej okazji sprowadzono do miasta fortepian koncer-

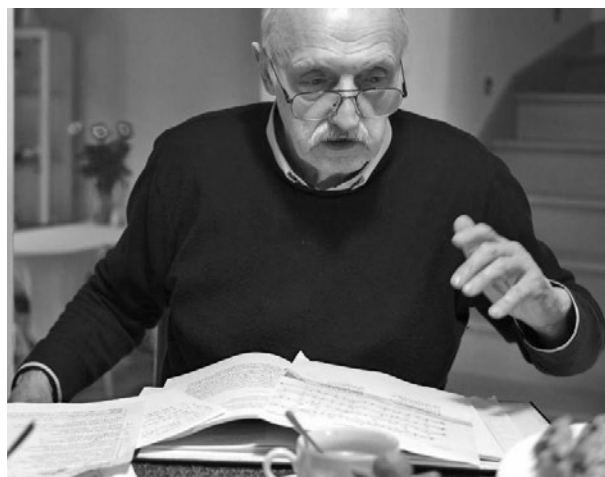
<sup>34</sup> Koryznowka jest obecnie domem Stanisława Domańskiego i Marii Serafińskiej Domańskiej. Podczas II wojny światowej rodzice Marii, Tomasz i Ludmiła Serafińscy, ukrywali i ratowali w tym domu wielu Polaków, m.in. Witolda Pileckiego. Zob.: See Was it Really a Blind Fate? Elizabeth M. Zechenter, opublikowane w QUO VADIS #20, Newsletter of the Kosciuszko Foundation Philadelphia Chapter, Special Edition, Issue No. 20, October 2019. <https://mailchi.mp/1c27083fd1f/the-kosciuszko-foundation-philadelphia-chapter-newsletter-special-edition>.

<sup>35</sup> Krystyna Chwastek, *ibid.*

<sup>36</sup> W 2014 roku, dzięki staraniom obecnego dyrektora szkoły, Krzysztofa M. Krawczyka, Ministerstwo Kultury zgodziło się na dodanie możliwości muzycznych i instruktażowych II poziomu (tj. PSM II) do już istniejącej Szkoły Muzycznej PSM Bochnia. Od tego czasu połączone szkoły określone są jako Zespół Państwowych Szkół Muzycznych w Bochni. <https://www.muzycznaszkoła.com>.

<sup>37</sup> Według Agaty Zajac z bocheńskiej Szkoły Muzycznej, pierwszej nauczycielki Jakuba Kuszlika, Kuszlik od początku zdradzał duży talent muzyczny. Od najmłodszych lat zapowiadał także że pewnego dnia wystartuje w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina. Zapamiętała go jako wrażliwego i spokojnego, a jednocześnie pełnego głębokich emocji. Za doradą jak i dzięki staraniom Agaty Zajac, pianista kształcił się dalej pod kierunkiem prof. Olgi Łazarskiej w Krakowie i prof. Katarzyny Popowej w Bydgoszczy. Zob.: Agnieszka Dziki, Pani od fortepianu, „Kronika Bocheńska”, grudzień 2021.

<sup>38</sup> [https://www.wikizero.com/pl/Mi%C4%99dzynarodowy\\_Konkurs\\_Pianistyczny\\_im.\\_Fryderyka\\_Chopina/](https://www.wikizero.com/pl/Mi%C4%99dzynarodowy_Konkurs_Pianistyczny_im._Fryderyka_Chopina/).



Stanisław Domański w studiu nagraniowym, 2021. Fot. Paweł Zechenter

towy FAZIOLI, na którym grali uczestnicy ostatniego konkursu chopinowskiego w Warszawie. Stanisław Domański świętował tego dnia nie tylko sukces Jakuba Kuszlika, ale także Państwowej Szkoły Muzycznej im. Jerzego Żurawlewa, w której Stanisław Domański przepracował wiele lat życia. Burmistrz Bochni mianował Kuszlika honorowym ambasadorem miasta, a występ został entuzjastycznie przyjęty przez setki słuchaczy, którzy wypełnili po brzegi salę koncertową<sup>39</sup>.

I tak historia zatoczyła koło. Szkoła stworzona przez Żurawlewa w podzięcie mieszkańcom Bochni za uratowanie go wraz z jego pierwszą żoną, Zofią Dąbkowską, wykształciła teraz wybitnego pianistę, który zdobył liczące się nagrody na ostatnim Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim, konkursie zainicjowanym przez Żurawlewa i będącym prawdopodobnie jednym z największych osiągnięć jego twórczego życia.



Dr Elżbieta M. Zechenter

<sup>39</sup> <https://bochnianin.pl/53199/pianista-jakub-kuszlik-zostal-honorowym-ambasadorem-bochni-koncert-w-hali-zdjecia/>



Jakub Kuszlik i Stanisław Domański, luty 2022. Fot. Jan Rynduch



Jakub Kuszlik podczas koncertu w Bochni, luty 2022. Fot. Jan Rynduch



Jakub Kuszlik podczas występu w Bochni, luty 2022. Fot. Jan Rynduch

**Dr Elżbieta Zechenter** urodziła się w Krakowie, ale jest wykształcona w USA. Jej rodzina ma korzenie w Bochni: pradziadek Teodor Zechenter, powstaniec styczniowy, osiedlił się w Bochni po skończeniu studiów w Akademii Górniczej w Příbramie (Moravia) i pracował jako inżynier górniczy i zarządca kopalni. W Bochni urodził się jej dziadek dr Kazimierz Zechenter (prawnik-sędzia, legionista), jego brat, dr Adam Zechenter (sędzia, wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Katowicach, i legionista). Ich siostra Anna wyszła za mąż za profesora i rektora AGH w Krakowie Stanisława Skoczylasa. Druga siostra Zechenterów, Kamila poślubiła prawnika i burmistrza Bochni Antoniego Serafińskiego. Teodor Zechenter i jego żona Amelia, są pochowani w grobowcu Serafińskich na cmentarzu przy ul. Orackiej.

Dr E. Zechenter jest amerykańską prawniczką do spraw międzynarodowych jak i naukowcem, autorką wielu publikacji i częstym mówcą publicznym. Obecnie jest pracownikiem naukowym w Emory University w USA. Oprócz tytułu Juris Doctor (J.D.), posiada też tytuł magistra historii (M.A) jak i doktorat z antropologii i archeologii (Ph.D.). Była dyrektorem wieloletniego projektu badawczego w Peru jak i uczestniczyła w innych projektach badawczych w Ameryce Łacińskiej i Europie.

Łączy swoje wykształcenie z zakresu nauk społecznych z wykształceniem prawniczym i jest zaangażowana w badaniach nad prawami człowieka, interesuje się teoretycznymi podstawami współczesnych praw człowieka i ich zastosowaniem w zróżnicowanym świecie. Dr E. Zechenter wykładała prawo międzynarodowe w Georgetown University Law Center jak i nauki społeczne na University of Pennsylvania and Rutgers University.

Dr E. Zechenter pełni od wielu lat różne funkcje publiczne; między innymi była przewodniczącą Międzynarodowego Komitetu d.s. Człowieka w Filadelfii. Była też członkiem Grupy Roboczej d.s. Prawa i Antropologii przy Komisji Praw Człowieka przy Amerykańskim Stowarzyszeniu Antropologicznym. Obecnie pełni funkcję współprzewodniczącej Komitetu do Spraw Ludzkich jak i Women's Interest Network w Amerykańskiej Palestrze jak i kieruje Grupą Roboczą do spraw Zdrowia Kobiet. W latach 2019-2021 została mianowana przez prezydenta Amerykańskiej Palestry do Komitetu Doradczego Centrum Praw Człowieka. Jest też prezesem Jagiellońskiego Towarzystwa Prawniczego jak i członkiem zarządu Filadelfijskiego Oddziału Fundacji Kościuszkowskiej.

\* marca 2022 dr Zechenter otrzymała nagrodę za całokształt twórczości na dorocznej międzynarodowej konferencji prawniczej na temat praw kobiet, która odbyła się w ramach przygotowań do 66 sesji zwyczajnej Komisji ONZ. Dr Zechenter otrzymała tę nagrodę za całokształt swojej pracy humanitarnej na rzecz praw kobiet i osób dyskryminowanych.

Dr Adam Cyra (Oświęcim)

# JAK ZAKŁADANO MUZEUM AUSCHWITZ

Dr Adam Cyra, historyk, (absolwent UJ) jest starszym kustoszem Muzeum KL Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Działa społecznie w Tow. Opieki nad Oświęcimiem. Napisał szereg książek i artykułów na temat historii byłego KL Auschwitz, oraz zagłady Żydów w latach II wojny światowej. Jest też autorem książki „Rotmistrz Witold Pilecki ochotnik do Auschwitz”, W numerze 2-3/2017 „Wiadomości Bocheńskich” pisał o pierwszych dyrektorach Muzeum KL Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu i o Władysławie Siwku z Niepołomic, artyście malarzu, który namalował szereg scen z życia w KL Auschwitz. Wiele z nich znajduje się w ekspozycji stałej tego muzeum. Teraz przypomina kolejne sylwetki współtwórców Muzeum Auschwitz-Birkenau związanych z Bochnią.



WŁADYSŁAW  
KOWANETZ  
(1899-1971)

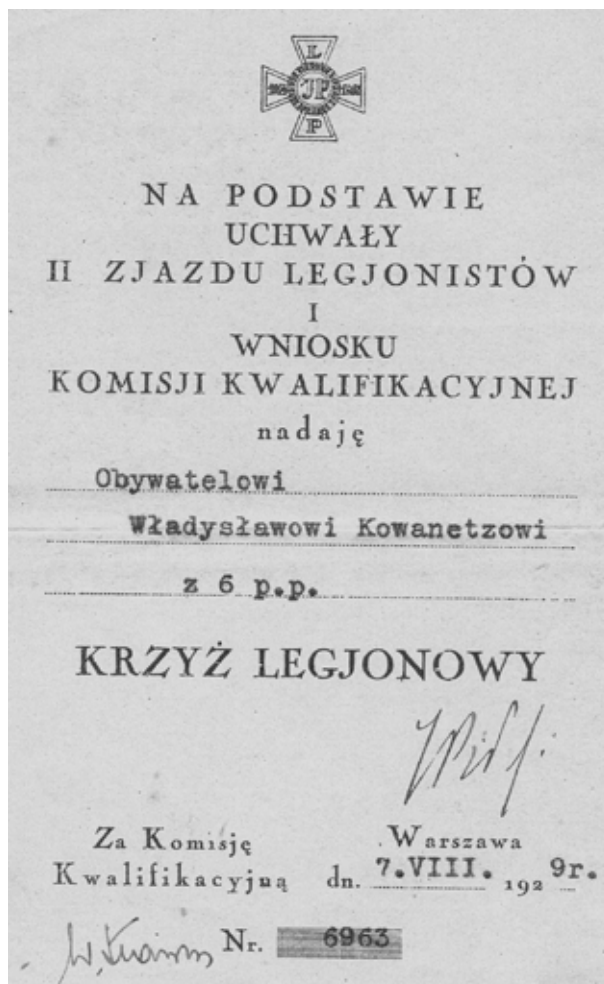
Po zakończeniu drugiej wojny światowej Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu tworzyli Polacy, którzy podczas okupacji niemieckiej byli więzieni w obozie Auschwitz. Od założenia Muzeum 14 czerwca 1947 r. minęło już siedemdziesiąt pięć lat. Oficjalnie jednak dopiero w dniu 2 lipca 1947 r.

Sejm przyjął ustawę powołującą oświęcimskie Muzeum do istnienia.

Jednym z jego założycieli był Władysław Kowanetz, który urodził się w Uściu Solnym w powiecie bocheńskim, 9 października 1899 r. Po ukończeniu czwartej klasy w Państwowym Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni zaciągnął się ochotniczo do 6. pułku piechoty Legionów Polskich, uczestnicząc później w walkach z Ukraińcami, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r.

Po zakończeniu działań wojennych rozpoczął od dnia 1 kwietnia 1921 r. służbę w Policji Państwowej, pracując kolejno w komisariatach: Nowy Sącz, Kraków, Oświęcim, Biała Krakowska, Wilkowice koło Białej Krakowskiej i powtórnie Nowy Sącz, gdzie do wybuchu wojny mieszkał wraz z żoną Julią i córką Izabelą. Tam został zmobilizowany i walczył we wrześniu 1939 r. w szeregach Wojska Polskiego.

Podczas okupacji niemieckiej działał na terenie Nowego Sącza w konspiracji ZWZ/AK, otrzymując potajemne polecenie, aby wstąpił do Policji Polskiej, utworzonej przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie. Jego zadaniem było prowadzenie działalno-



ści wywiadowczej i kontrwywiadowczej, np. niszczenie donosów i anonimów.

Jako policjant granatowy w lutym 1942 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu w Nowym Sączu. Stąd w kwietniu tegoż roku przewieziono go do KL Auschwitz, gdzie otrzymał numer obozowy 29638. Następnie po niecałych dwóch miesiącach przeniesiony został do KL Mauthausen – Gusen na terenie Austrii, gdzie doczekał wyzwolenia 5 maja 1945 r.



Ponad dwa miesiące przebywał w ośrodku repatriacyjnym dla Polaków w Linzu, skąd powrócił do Kraju 31 lipca 1945 r. Przez rok leczył się po przeżyciach obozowych.

Jako były więzień KL Auschwitz podjął pracę w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu od momentu, kiedy ono zostało utworzone w czerwcu 1947 r. w Muzeum oświęcimskim, do przejścia na emeryturę w marcu 1965 r. pracował na stanowisku asystenta.

Zmarł 1 kwietnia 1971 r. i jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu.

Jego córka Izabela Smoleń, również przez wiele lat pracowała w Muzeum Auschwitz-Birkenau. Zmarła w 2019 r.





## BYŁY WIĘZIEŃ I RADCA PRAWNY MUZEUM AUSCHWITZ (1909-1993)

**Wincenty Hein (nr 127632)** był jednym z byłych więźniów KL Auschwitz, uczestniczących bardzo aktywnie w zbieraniu dokumentacji na temat zbrodni hitlerowskich i urządzaniu wystawy stałej w poobozowych obiektach.

Jego bogate zbiory historyczne znajdują się w krakowskim IPN-ie i archiwum Muzeum Auschwitz-Birkenau. Dokumenty i pamiętki o charakterze osobistym przekazał do Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni.

Urodził się 3 czerwca 1909 r. w Miechocinie, pow. tarnobrzeski, ukończył gimnazjum w Bochni w 1928 r., a następnie studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując po złożeniu egzaminu uprawnienia sędziego i adwokata w 1938 r. Pracę podjął w Oddziale Prokuraturii Generalnej w Katowicach, gdzie zaskoczył go wybuch drugiej wojny światowej.

Podczas okupacji niemieckiej mieszkał w Bochni, gdzie nawiązał konspiracyjny kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej (ZWZ)<sup>1</sup>. W połowie 1940 r. organizował przerzut do Zakliczyna zbiegłego z więzienia na ul. Montelupich w Krakowie oficera ZWZ Aleksandra Bugajskiego „Halnego”, który uciekł razem ze słynnym

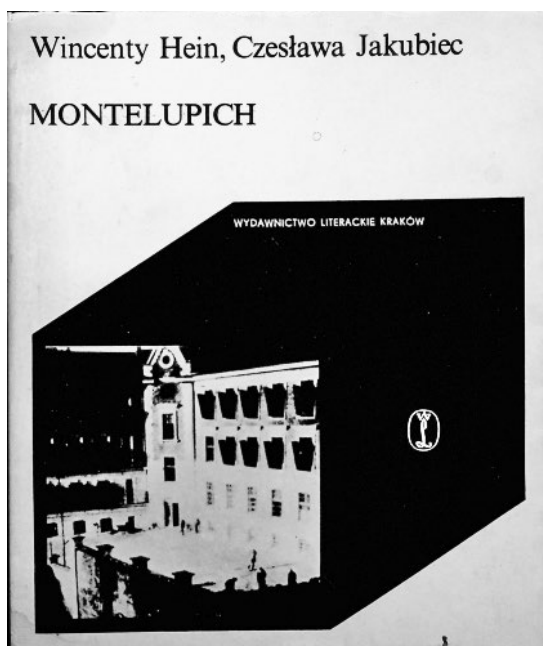
narciarzem Stanisławem Marusarzem w przeddzień czekającej ich egzekucji w forcie w Krzesławicach.

Wincenty Hein został aresztowany przez gestapo w Bochni 11 lutego 1942 r. Przebył śledztwo i długi pobyt w więzieniu na Montelupich. Po wojnie zbierał dokumenty i badał dzieje tego krakowskiego więzienia, co zostało uwieńczone cenną monografią Montelupich, wydaną w 1985 r.

Z więzienia Montelupich skierowano go 3 lipca 1943 r. w transporcie zbiorowym do KL Auschwitz, gdzie otrzymał numer 127632. Po krótkim pobycie w tym obozie został przeniesiony do KL Buchenwald, gdzie przybył 23 października 1943 r. Stąd szybko, bo już 6 listopada tegoż roku trafił do obozu Mittelbau-Dora, a stąd 24 stycznia 1945 r. do jego filii na przedmieściach Nordhausen, gdzie został wyzwolony, biorąc udział w zabezpieczaniu dokumentów obozowych, które później zostały przekazane do centrum dokumentacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Bad Arolsen.

Po przybyciu do Polski zamieszkał w Krakowie od 1947 r. pracował jako adwokat, przez pewien czas prowadząc nawet własną kancelarię. Położył duże zasługi w dalszym zbieraniu dokumentacji na temat zbrodni niemieckich w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Od 1950 r. aż do chwili przejścia na emeryturę 30 lipca 1977 r. pracował w różnych przedsiębiorstwach jako radca prawny, w tym również jako radca prawny w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, gdzie przepracował ponad ćwierć wieku (1947-1975). Miałem możliwość poznać go osobiście i byłem pod wrażeniem Jego niezwykłej osobowości i ogromnej wiedzy. Do końca życia utrzymywał związki z rodzinną Bochnią i był członkiem Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Wincenty Hein zmarł 15 października 1993 r. w Krakowie, pochowany został na cmentarzu komunalnym w Bochni przy ulicy Orackiej w dniu 21 października 1993 r.<sup>2</sup>

Adam Cyra  
Oświęcim, 5 lipca 2022 r.



<sup>1</sup> W listopadzie 1939 r. założył w Bochni działające oficjalnie Biuro Pośrednictwa Handlowego, co było jednak przykrywką dla działalności konspiracyjnej. Równocześnie z dyrektorem zamkniętego we wrześniu 1939 r. Gimn. i Liceum w Bochni Piotrem Galasem i prof. Urszulą Wińską założył, za zgodą władz okupacyjnych miasta, szkołę handlową (Handelschule), która oficjalnie miała kształcić na poziomie elementarnym ekspedientów sklepowych, a faktycznie dawała możliwość prowadzenia tajnego nauczania.



<sup>2</sup> Przegląd\_Archivalny\_Institutu\_Pamieci\_Narodowej-r2010-t-3-s117-146 (7) <https://www.wprawnymokiemhistoryka.pl/index.php/2022/07/05/zapomniany-radca-prawny-muzeum-auschwitz/#more-35923>

# ŚWIAT PRYWATNIE

## I PRACA DZIENNIKARSKA

Aleksandra Mączka

W poprzednim numerze Wiadomości Bocheńskich przedstawiliśmy fragmenty z książki Aleksandry Mączki „Okruchy czasu”. Wybrane fragmenty „Spacery po Bochni” dotyczyły dzieciństwa i młodości Autorki w naszym mieście. W dorosłym życiu miała okazję do podróży po świecie, nie tylko prywatnie ale też jako dziennikarz i reporter telewizyjny. Dostrzegała i rejestrowała to, czego często zwykły turysta nie zauważa. Stąd jej relacje z podróży są niezwykle ciekawe. To nie tylko relacje, to przeżywanie świata, fascynacja jego pięknem, historią, zabytkami i oczywiście ludźmi. Dodatkowym walorem są kolorowe fotografie w egzotycznej scenerii.

### BOUMERDES

Na początku roku 1985 mąż otrzymał propozycję wyjazdu na ponad 3-letni kontrakt do placówki naukowo-badawczej pod Algierem. Poszukiwano specjalistów od wzbogacania rud metali nieżelaznych ze szczególnym uwzględnieniem miedzi i złota, z dobrą znajomością języka francuskiego. Wiesiek pracował na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a jego doktorat dotyczył tych właśnie problemów. Decyzja była tyle kusząca co trudna. Mogliśmy wyjechać całą rodziną, ale zdrowie mojej mamy pogarszało się gwałtownie, córka chodziła do szkoły, ojciec mimo że silny i sprawny sam chyba nie dałby sobie rady. W telewizji też patrzono sceptycznie na mój ponad trzyletni urlop bezpłatny. Etat przeszedłby pewnie na kogoś współpracownika. Zdecydowaliśmy, że Wiesiek wyjedzie sam. Z końcem marca w miejscowości Boumerdes podjął pracę.

Mama zmarła w maju w dniu swoich urodzin. Przez wiele miesięcy miałam jeszcze powtarzający się sen. Jestem z mamą w kuchni w dawnym mieszkaniu przy ul. Trudnej w Bochni. Wszystkie sprzęty, obrus, filiżankę z bławatkiem, czajnik, deskę do krajania jarzyn widzę bardzo dokładnie. Trwa przygotowanie do obiadu; mama stoi koło pieca, ma spuchnięte ręce i nogi, rozmawiamy ze sobą, nie potrafię rozwiązać bardzo trudnego problemu, czy mama jeszcze żyje, czy nie? Szala przechyla się raz na jedną, raz na drugą stronę. Zawsze z powtarzającego się snu budzę się zlaną potem.

Po zakończeniu roku szkolnego, wyjechałam na całe wakacje z córką do Algierii. Miałam sześć tygodni urlopu wypoczynkowego, na resztę dni wzięłam urlop bezpłatny. To była wtedy wielka wyprawa. Lot z przesiadkami trwał ponad pięć godzin.

Mąż miał bardzo ciekawą pracę. Upraszczając sprawę chodziło w niej o to by na podstawie próbek rudy przywiezionych przez geologów z Sahary czy Gór Atlasu ocenić czy złoża zawiera na tyle dużo metali :miedzi, cynku, ołowiu czy złota, by jego eksploatacja była ekonomicznie opłacalna, a jeśli tak to jakie zastosować metody, by owe metale odzyskać z rudy.



### SAHARA – PAN DANIEC

Oto jeden z ciekawszych epizodów algierskich. Przed samotnym wyjazdem na Saharę wszyscy radzili nam by po wskazówki zwrócić się do specjalisty od tych terenów. Długo szukaliśmy do niego dojścia. Jest Polakiem. Nareszcie mamy adres Sidi Bel Abbes.

W pokoju pełnym map i książek przyjął nas starszy pan. Był szczupły, wysoki, ubrany w bluzę koloru khaki. Wydawało się, że gdzieś na ścianie powinien wisieć jasny hełm z wypłowiałym od słońca trenem, używany przez kolonizatorów podczas pobytu na



Saharze. O pustyni wiedział wszystko. Notowaliśmy skrzętnie wskazówki gdzie robić zapasy wody jakie są odległości między oazami, co z sobą zabrać, gdzie nocować. Dokładnie na mapie wskazał gdzie na asfaltowej szosie biegnącej przez Saharę występuje fatamorgana. To uznałam za żart i nie zanotowałam. Rozmowa toczyła się bardzo przyjemnie. Wydawał się jak wzięty z podróżniczej powieści.

Nazywał się Daniec i był z Warszawy. W Bochni, kilka domów ode mnie, mieszkała nauczycielka, pani Dańcówna, do której jako kilkuletnie dziecko chodziłam czasem z mamą. Pamiętam jej pokój pełen bibelotów i haftowanych poduszek poukładanych na kanapach. Powiedziałam mu tym. To samo nazwisko może ją znać? „To moja ciocia – powiedział – jeździłem do niej”. W tym samym momencie wszystko się zmieniło. Sahara zeszła na drugi plan. Powiało Polską, dzieciństwem, kolorowymi ogródkami, słonecznymi wakacjami w zacisznej Bochni. Być może razem goniliśmy po sadach wśród dzieciarni z ulicy bawiąc się w milicjantów i złodziei. Gdzie by nam wtedy przyszło do głowy, że spotkamy się w Afryce.

## MIASTO BISKRA

Decyzja zapadła. Jedziemy na Saharę, sami w trójkę, naszym zielonym Oplem. Biskra to duże miasto leżące na przedpolach pustyni założono je w czasach rzymskich dla zasłużonych legionistów, którzy się tutaj osiedlali ze względu na urodzajne ziemie. Pustynia leżała wtedy daleko za miastem. Obecnie pustynia rozprzestrzenia się w szybkim tempie i podchodzi do Biskry.

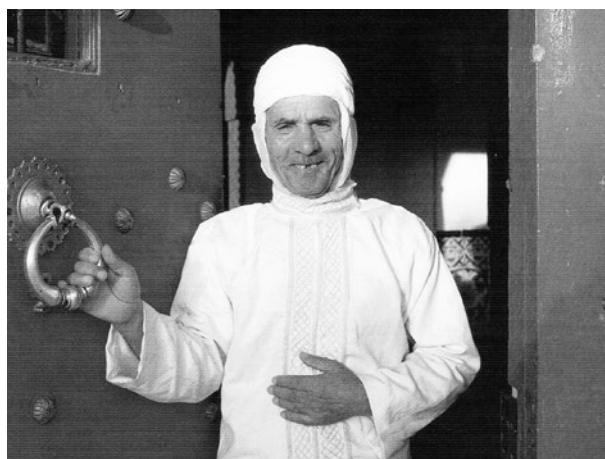
Upał niesamowity. Ponad 40°C. Hotel Sahara leży w centrum Biskry ale o klimatyzacji nikt tu nawet nie śni. Kąpiel. Trochę ciepłego arbuza i wychodzimy „na miasto”. Cudowny przedwieczorny chłód sprawia nam niewyobrażalną przyjemność. Jest jeszcze jasno, ale słoneczny żar zniknął. To wystarczyło by na ulicach pojawiły się tłumy, są skwery, fontanny, lodziarnie, kawiarnie pod palmami, słychać zewsząd charakterystyczną arabską muzykę. Śmiechy. Ożywione rozmowy. Radosny wieczór. Ludzie ubrani odświętnie, jak na wyjście. Ludzie? Zaraz... Dopiero po kilkunastu minutach orientujemy się, że na ulicach są sami mężczyźni. Zwracamy na siebie uwagę: mężczyzna i dwie kobiety ubrane w europejskie krótkie sukienki, robi się nieprzyjemnie, czujemy agresywne spojrzenia. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja staje się niebezpieczna, szybko uciekamy do hotelu i w dusznym nagrzanym po całodziennym upale pokoju spędzamy resztę dnia. Wieczne spacerowanie, kawiarnie, zabawa są tylko dla połowy społeczeństwa. Druga połowa siedzi zamknięta w dusznych domach lub na ogrodzonych szczelnie podwórkach. Nikogo to tutaj nie dziwi. Tak było zawsze, odkąd mieszkańcy Biskry sięgają pamięcią. Żeńska połowa społeczeństwa ma służyć tej drugiej – męskiej. To jest jej jedyne zadanie.

## EL OUED

„Czarna perła” to rozlatujący się hotel, pamiętający kolonialne czasy. Ładne niegdyś mauretańskie elementy zostały nadszarpane zębem czasu. W recepcji za ladą właściciel hotelu wita nas serdecznie i prosi



Muzułmanie nie akceptują fotografii, jeden z nich grozi ręką robiącemu zdjęcie, na drugim planie Ola przegląda arabskie suknie



Strážnik hotelu w El Oued

o paszporty. Tylko mężczyźni rejestrują z imienia i nazwiska, kobiet nie pytają o żadne dane spisują tylko ich liczbę, w naszym wypadku dwie sztuki. Pytamy gdzie można bezpiecznie zostawić auto.

Przed hotelem na placu – pada odpowiedź. Właściciel natychmiast przywołuje starego człowieka, jak wszyscy imieniem Ahmed. On będzie pilnował. Będzie bezpiecznie. Proszę się nie martwić.

Ahmed bierze sfatygowany dywanik i układa się na ziemi tak by nogi wchodziły mu pod auto. Gwarancja, że gdyby ktoś próbował ukraść samochód i odjechać, przejedzie mu po nogach. A wtedy na pewno się obudzi. Tak spędził całą noc, rano wstaje gdy wsiadamy do samochodu. Zapłata; co łaska. Pewnie żyje z tak spędzonych nocy.

## SAHARA

Dotarliśmy do najpiękniejszej części Sahary. Piaszczyste żółte, sterylne czyste, rozgrzane słońcem fale. Fale, fale... Tak po horyzont.

Jechaliśmy już dość długo, przez kilka godzin szosa prowadziła przez pustkowia. Poczucie upływającego czasu ulega zachwianiu. Żadnych szczególnych znaków orientacyjnych przedmiotów, budowli drzew, kamieni. Tylko fale, fale, fale....



Centrum Algieru, przy pomniku Wolności, od lewej: mężczyzna prowadzący cztery żony, z prawej Ola

Spoglądam na zegarek. Wydawało mi się, że jedziemy kolejną godzinę, tymczasem okazało się, upłynęło jedynie 10 minut. To poczucie wszechogarniającej pustki jest piękne i zarazem straszne. Do najbliższej oazy ponad 100 kilometrów. Trzeba uważać, by nie zahaczyć kołami o nawiany na asfaltową drogę piach. Wtedy mogą być problemy. Poważne problemy.

Nagle wśród tej usypiającej monotonii jedynym dźwiękiem dochodzącym do uszu, tj. dźwiękiem pracy silnika – szok. Zza wydmy wychodzi dwóch ludzi. Długie arabskie szaty, solidne turbany, małe tobołki w rękach. Zatrzymują nas, starszy z pożółkłymi, nikotynowymi zębami, gestykuluje, śmieje się i mówi cały czas. Oczywiście w nieznanym nam języku. Drugi to kilkunastoletni chłopiec, piękniejszy od Rudolfa Valentino – milczy i patrzy w ziemię. Pakują się do auta. Skąd się wzięli na bezbrzeżnej, bezludnej pustce – nie wiadomo. Starszy cały czas coś tłumaczy. Niestety nic nie rozumiemy. Młody bardzo skrępowany siedzi na tylnym siedzeniu koło kobiet niezastłoniętych, z odkrytymi twarzami i ramionami. Obcych kobiet. W ich kulturze to raczej się nie zdarza.

Jedziemy, jedziemy, jedziemy. Nagle wrzask! Obaj podnoszą ręce do góry i krzyczą, zatrzymujemy samochód, żadnych znaków, ułożonych kamieni, tablicy, żeby odróżnić to miejsce od innych identycznych. Wsiadają, biorą tobołki i znikają za tysięcznymi piaskowymi falami, które przy wznagającym się wietrze wyglądają jakby dymyły.

Skąd się wzięli? Dokąd poszli? Przecież jak okiem sięgnąć nie było niczego, skąd wiedzieli gdzie należy wysiąść? Przecież każda piaskowa wydma podobna do innych, zagadka Sahary. Zagadka ludzi. Zagadka życia w ekstremalnych warunkach. Dla nich codzienność. Dla nas zagadka. Słońce jest już nisko nad horyzontem. Wydłuża cienie – naszego samochodu i wędrujących z nami wydmy.../



Śniadanie na Saharze



Sahara droga do ukrytych rytów naskalnych



Wyprawa do rytów naskalnych, od lewej: miejscowy przewodnik, Aleksandra Mączka, Joanna, para geologów z Polski



W drodze do Pariacoto, 2001 r., Aleksandra Mączka

## PARIACOTO, PERU 2001

Bardzo wyraźnie wryła mi się w pamięć ta mała szara leżąca gdzieś na końcu świata miejscowość. W tle wysokie ciemne góry, poprzyklejane do siebie domy i pokryte pyłem ulice. Na centralnym placu przy kościele, a głównie przy budynku klasztoru wystrzelają czasem w górę zielone obsypane kwiatami krzewy, reszta ulic szara, bez roślinności. Pariacoto leży na wysokości 1200 m n.p.m. Przyjechalśmy tutaj by zrealizować film w dziesiątą rocznicę męczeńskiej śmierci dwóch franciszkanów z prowincji Świętego Antoniego i błogosławionego Jakuba Strzemię w Krakowie. Byli to ojciec Zbigniew Strzałkowski, ojciec Michał Tomaszek. Zginęli z rąk terrorystów Sendero Luminoso 9 sierpnia 1991 roku. Pracowali w Pariacoto w stworzonej przez polskich franciszkanów misji. Wcześniej propozycję pracy tam otrzymali franciszkanie amerykańscy, ale jak się wydaje odstraszyły ich zbyt trudne warunki i zbyt niebezpieczne środowisko. Polscy franciszkanie podjęli wyzwanie. Wydawało się, że wszystko układa się dobrze, ludzie miejscowi byli życzliwi, w różnoraki sposób pomagali misjonarzom w asymilacji. Msze święte i wspólne modlitwy przyciągały ludzi nawet z odległych zakątków parafii. Także chętnie przyjmowani byli misjonarze w poszczególnych miejscowościach w ramach świąt czy fiesty. Misjonarze docierali do poszczególnych osad raz na pół roku, względnie raz na rok. Dotarcie do odległych miejscowości nastęczało wiele trudności. Wysokie nieprzebyte góry i ogromna powierzchnia parafii.

Niestety istniała druga podskórna rzeczywistość; komunistyczno-maoistyczna organizacja terrorystyczna Sendero Luminoso miała swoje macki wszędzie. Terrorysty wcześniej dawali znaki niezadowolenia z pracy misjonarzy. Tego dnia tj. 9 sierpnia przybyli do Pariacoto po mszy świętej wieczornej. Najpierw zrabowali niektóre przedmioty w klasztorze, następnie wyprowadzili misjonarzy na zewnątrz i dokonali nad nimi sądu, który streścić można w dwóch zarzutach: po pierwsze misjonarze głoszą ewangelię uznaną za opium dla ludu, a poprzez swoją działalność charytatywną usypiają rewolucję ludową. Zabrane z klasztoru samochody posłużyły im do wywiezienia misjonarzy powyżej Pariacoto, do Pueblo Viejo. Miejsce to wybrane zostało celowo, jako miejsce dawnego kultu. Świątynia zbudowana tam przez konkwistadorów hiszpańskich, w roku 1970 w trakcie trzęsienia ziemi została zbu-



Pariacoto, 2001 r., z tubylcami na inkaskiej drodze

rzona, ale ci, którzy tam pozostali starali się o wybudowanie nowej. Była to pewna symbolika. Tam zostali bestialsko rozstrzelani, ręce mieli związane, zdjęto im buty; na plecach ojca Zbigniewa Strzałkowskiego położono tabliczkę z tektury z narysowanym w kolorze czerwonym sierpem i młotem, pod którym był napis: „Tak giną psy imperializmu”.

Przez dziesięć lat wiele zmieniło się w ogromnej parafii Pariacoto obejmującej teren około tysiąca km<sup>2</sup>. Już od początku po ich śmierci zaczął się szerzyć kult. Ludzie modlili się przy ich grobach zbudowanych wewnątrz świątyni, a w większości domów wiszą obrazki z ich wizerunkiem. Jak głębokie są te zmiany, czy męczeńska śmierć wydała jakieś owoce? O tym miał opowiadać realizowany przeze mnie film „**Z pokojem i dobrem**”.

Mieszkaliśmy w misji Pariacoto. Nagrałam wiele rozmów z mieszkańcami Pariacoto i okolicznych miejscowości. Wielu wypowiadało się odważniej, niż to było na początku. Pewna kobieta wyznała nam, że jej rodzina była bezpośrednim świadkiem morderstwa, patrząc przez szpary w ścianach swego domu widziała wszystko. Ale na taki gest odwagi zdobyli się dopiero po dziesięciu latach od tego wydarzenia. Zdjęcia dobiegały końca. Jeszcze tylko pozostało sfilmowanie procesji, która w dziesiątą rocznicę śmierci przechodziła drogą, którą wieziono misjonarzy na śmierć.



Pariacoto, lipiec 2001 r., w wiejskim domu przy pieczeniu cui



Pariacoto, lipiec 2001 r., od lewej: NN, o. Zdzisław Gogola, o. Zenon Szuty, Alesandra Mączka, NN, Andrzej Strzałkowski

Na procesję poszli prawie wszyscy mieszkańcy Pariacoto, a z wysokich gór przyszło mnóstwo campesinos. Przybyło wiele delegacji z Peru i spoza granic, także z Polski. Tłum był ogromny, śpiewano pieśni, modlono się szczerze. Droga była ciężka, prowadziła pod górę, a w Andach daleko niósł się śpiew. Miałam niewygodne buty, prosiłam operatora, by nakręcił kilka ogólnych planów, podczas mszy świętej.

Sama wróciłam do wsi. Wokół panowała cisza. Czasem tylko skrzypnęły jakieś drzwi potrącone przez starego psa, który nie poszedł za tłumem, upał zelżał, następowała „szara godzina”. Dochodziłam na plac przed kościołem, gdy w tę zalegającą nad Pariacoto ciszę wdarł się ostry skrzypiący dźwięk jakiegoś żużelowego mocno w górach samochodu, który z dużą szybkością zajechał na plac przed klasztorem. W środku było trzech zakurzonych roślach mężczyzn, samochód zatrzymał się przed bramą. Nogi ugięły się ze

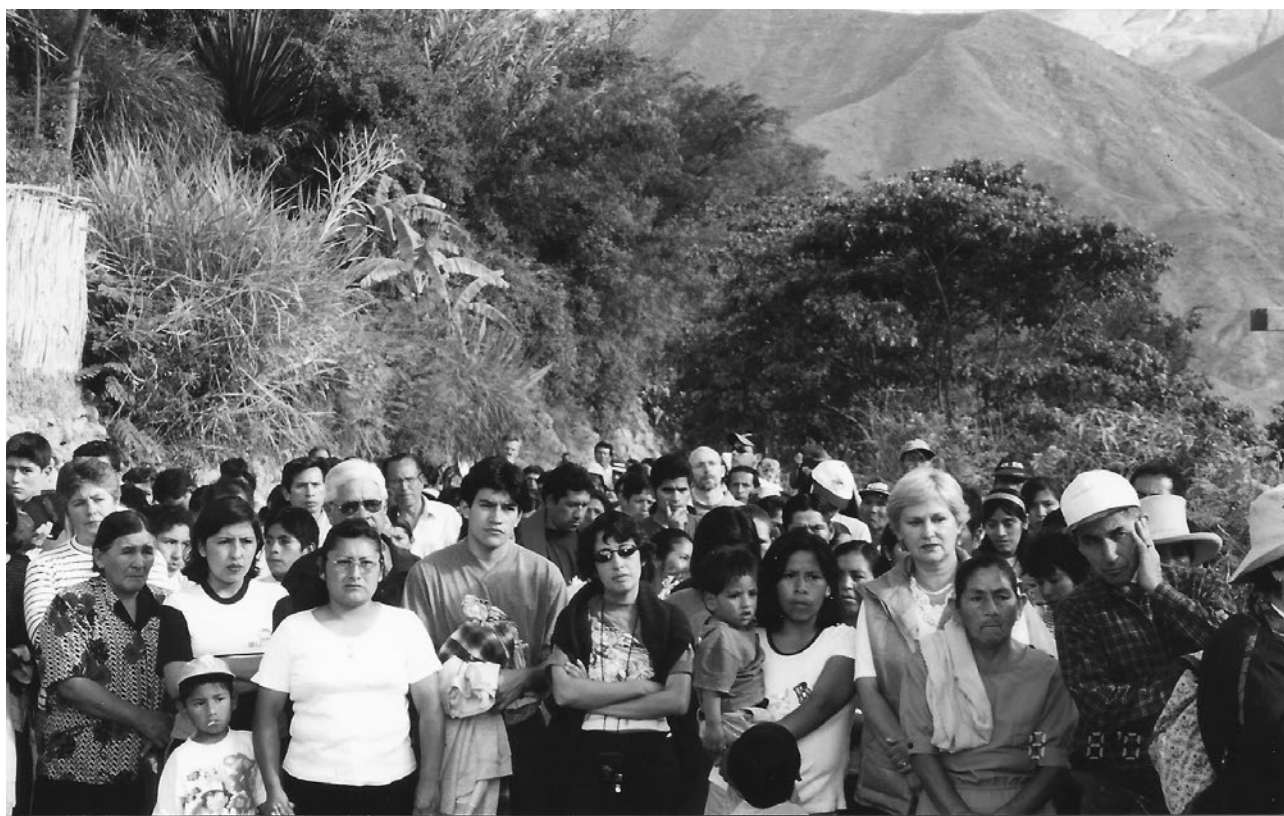
strachu, wyobrażenia moje biegną tylko w jednym kierunku. Przecież od kilku dni pracuję nad filmem o terrorystach, widzę sceny, które rozgrywały się na tym placu, uciekać nie ma gdzie, wszędzie pusto. Idę powoli mierzymy się wzrokiem.

Podchodzę do kamienia, aby wydobyć klucz do klasztornej bramy. Mężczyźni siedzą sztywno, obserwują. Wtedy słyszę po polsku „To jest jakaś zakonnica” i zaraz odpowiedź „A widziałeś kiedy zakonnice z kolczykami?”

W tym momencie uznałam, że są to najpiękniejsze słowa, jakie słyszę po polsku. Strach odleciał, to nie żadni terroryści, to nasi, jest bezpiecznie. Byli to polscy księża pracujący wysoko w Andach, którzy przyjechali na uroczystości. Jechali bardzo długo, spóźnili się. Jeden z nich wysiadł z auta i kolejne zaskoczenie – to przecież Wiesław Tworzydło, ksiądz pochodzący z małej wsi koło Wiśnicza, w której mamy letni dom. Niezbadane są ludzkie ścieżki, przecinają się czasem w najbardziej nieoczekiwanych momentach i miejscach.



Pariacoto, 9.08.2001 r., od lewej: Aleksandra Mączka, bp Luis Bambaren, o. Zdzisław Gogola



Pariacoto, 9.08.2001 r., procesja do Pueblo Viejo, miejsca męczeństwa oo. Zbigniewa i Michała, Aleksandra Mączka trzecia od prawej

Krzysztof Stopczyński

# MOJA PODRÓŻ PRZEZ ŻYCIE

Wybrane fragmenty książki  
(rozd. 35 *Korea Północna*)



Byliśmy z Krystyną zaprzyjaźnieni z kilkoma krakowskimi biurami turystycznymi. Między innymi bardzo dobre układy mieliśmy z dyrektorem Biura Spółdzielczego „Gromada”, niejakiem Plebankiewiczem. Biuro „Gromada” miało siedzibę przy placu Szczepańskim, gdzie najczęściej parkowałem. Wtedy zawsze wstępowaliśmy pogadać z dyrektorem Plebankiewiczem. Na początku roku 1988, chyba w styczniu, będąc w Krakowie, wstępujemy do „Gromady” i dowiadujemy się, że ich resort planuje w kwietniu bardzo atrakcyjną wycieczkę objazdową do Korei Północnej. Oczywiście proszę dyrektora Plebankiewicza o dwa miejsca – mówi, że będzie się starał, ale będzie ciężko, ponieważ Warszawa już „obstawia” dla swoich.

Wiem, że Plebankiewicz liczy na rewanż z mojej strony, więc szansa jest. Po miesiącu Plebankiewicz dzwoni do mnie do Bochni i mówi, że jedno miejsce ma, a o drugie walczy. Kilka dni później zawiadamia mnie, że filia „Gromady” w Tarnowie dostała jedno miejsce i jeżeli mam tam kogoś, to może się uda. Działam natychmiast – udaje mi się przez księdza Franka Kortę załatwić to miejsce. Jesteśmy z Krystyną szczęśliwi, bo jest to wyjątkowo atrakcyjna wycieczka – nie muszę mówić dlaczego. Ponadto wycieczka jest wyjątkowo tania. Później dowiedziałem się, że wycieczek tych odbyło się tylko osiem, ponieważ Korea Północna niespodziewanie odmówiła dalszej współpracy.

W pierwszych dniach kwietnia, cała nasza 40-osobowa grupa, wylatuje z Okęcia Boeingiem LOT-u do Pekinu. Następnie samolotem Air China do stolicy Korei Północnej Phenianu, tak się wtedy mówiło, teraz mówi się Pjongjang. Pierwsze zaskoczenie, to kompletny brak ruchu na ulicach. Ani pieszych, ani pojazdów. Ulice przesadnie szerokie, na wzór „radzieckich”, nowoczesnych arterii. Przybysza uderza przygnębiająca szarzyzna całego otoczenia. Jedynie bardzo często spotykane pomniki ówczesnego przywódcy Kim Ir Sena. Pomniki są przesadnie udekorowane kwiatami. Niektóre pomniki są gigantycznej wielkości. Wiozą nas Ikarusem do równie szarego hotelu. Przydzielają nam pokoje bardzo skromnie umeblowane. Dostajemy pierwszy posiłek. Zaskakują nas bardzo małe, ściśle wydzielone porcje. Obsługują nas młode kelnerki, które są bardzo poważne i w ogóle się nie uśmiechają. Po sali, między stolikami, krąży dwóch młodych mężczyzn – są to tłumacze. Jak się później dowiedzieliśmy, studiujący wcześniej w Polsce. Po posiłku godzina przerwy, następnie jedziemy Ikarusem zwiedzać miasto. Tak jak wcześniej pisałem, ruch samochody znikomy.

W tej sytuacji śmieszne są na skrzyżowaniach policjantki kierujące ruchem, którego nie ma. Wożą nas po mieście, głównie pokazują budynki rządowe. Przed każdym budynkiem obowiązkowo stoi pomnik Kim Ir Sena. Cały czas jeździ z nami tłumacz-prze-



Przeżyłem z Krystyną wspaniałe i ciekawe życie, czego i Wam życzę,  
Krzysztof Stopczyński – ciekawy świata, zapalony podróżnik  
i miłośnik motoryzacji



wodnik oraz drugi Koreańczyk, słabiotko mówi po polsku. Później dowiedzieliśmy się, że ten drugi, to policyjny tajniak, pilnujący przewodnika, czy przypadkiem nie nawiązuje jakich kontaktów. To nie wyobraźalny system policyjny. Pokazują nam budynek Teatru Narodowego, w którym w późniejszym terminie mamy oglądać jakiś spektakl folklorystyczny. Odwiedzamy też park wodny z dziesiątkami fontann i wodotrysków podświetlanych na różne kolory. Rzeczywiście imponujący obiekt.

Wracamy do hotelu, dość skromna kolacja, piwo można sobie kupić. Idziemy wcześniej spać, bo jutro rano wyjeżdżamy na drugą stronę półwyspu, w Góry Diamentowe, w regionie Kum Gan Sen. Wyjeżdżamy o siódmej. Do przejechania mamy około 250 km. Jedziemy dość długo, ponieważ po drodze jest bardzo dużo objazdów, spowodowanych remontami drogi. Prace przy naprawie drogi wykonywane są bardzo prymitywnymi metodami. Zamiast spychacza, olbrzymią zgarniarkę ciągną linami dwa szpalery kobiet, rozstawionych w kształt litery „V”. Myślę, że tym sposobem w Europie pracowało się 100 lat temu. Przejeżdżamy przez wioski zabudowane małutkimi chałupkami. Wszędzie widać skrajną nędzę. Mężczyzn nie widać prawie w ogóle – pracują wyłącznie kobiety.

Po południu wjeżdżamy w Góry Diamentowe. Sceneria coraz ładniejsza. Góry Diamentowe nie są wysokie. Najwyższe szczyty mają nieco ponad 1600 m n.p.m. Natomiast struktura skał jest bardzo ciekawa, ponieważ wyglądają jak gdyby poukładane skośnie warstwy skalnych płyt. Jeżeli dodam jeszcze,

że w skałach jest bardzo dużo miki, która mieni się w słońcu, to można sobie wyobrazić, jak pięknie to wygląda. Wyjeżdżamy dość wysoko nad duże jezioro, które wije się między skałami. Hotel, w którym nas zakwaterowali, leży nad samym jeziorem. W pobliżu są źródła termalne, w których przed kolacją zażywamy wspaniałej kąpeli. Do kolacji dostajemy po kieliszku wódki „żmijówki”.

Nazajutrz rano idziemy na całodniową wycieczkę w góry. Krystyna zostaje w hotelu, ponieważ nie chce nadwężyć kolana, które ją trochę boli po wywrotce na nartach. Jak wróciłem z wycieczki, to Krystyna opowiadała, że cały dzień pilnował jej z oddali jakiś tajniak. Wycieczka była wspaniała, widoki piękne. Po drodze przechodziliśmy przez kilka linowych mostów, a właściwie kładek zwieszonych bardzo wysoko nad przepaściami. Przejście przez te kładki robi wrażenie, ponieważ podczas przechodzenia bardzo się huśtają i kołyszą na boki. Jednorazowo mogą przechodzić tylko dwie osoby. Kilka osób ma lęk przestrzeni i są problemy. Tracimy dużo czasu na te przejścia. Dwie osoby nie pokonały strachu i postanowiły czekać do powrotu wycieczki.

Po powrocie uroczysta kolacja. Tu w górach jedzenie jest o wiele lepsze. Dają nam bardzo dobrą wołowinę z grilla. Po kolacji, kto ma ochotę, może korzystać z kąpeli w termalnych źródłach. Następny dzień jest wypoczynkowy. Dali nam do dyspozycji łódki na sąsiednim jeziorze. Jezioro jest bardzo duże i wije się między skałami. Pływamy cały dzień i zwiedzamy dziesiątki różnych zatoczek. Woda w jeziorze jest kryształowo czysta, ale jest zakaz kąpeli.

Trzeciego dnia w Górach Diamentowych organizują wycieczkę na inny szczyt. Nie wszyscy idą, część grupy zostaje – wolą korzystać z kąpieli w potoku i ze słońca. Ja oczywiście poszedłem, natomiast Krystyna została. Widoki z przełęczy, którą pokonujemy, są przepiękne. Niestety, denerwujące są bardzo często napotykanne na skałach jakieś wielkie kolorowe napisy, oczywiście pisane alfabetem koreańskim, więc nie do przeczytania. Domyśliłyśmy się, że są to jakieś hasła polityczne. Widzimy po drodze bardzo dużo pięknych wodospadów. Ja zachwycam się niespotykaną wcześniej nigdzie warstwową budową skał, które w słońcu mieniają się kolorami tęczy. Robię dużo zdjęć. Uważam, że wycieczka jest bardzo udana.

Po trzech dniach w Górach Diamentowych wiozą nas na granicę z Koreą Południową, to tylko 50 km na południe. Ze wzgórza odległego około 1 km od granicy dokładnie widać neutralny pas szerokości około 500 m. Pas jest codziennie grabiony. Żołnierze pilnujący granicy ustawieni są w odległości około 30 m, jeden od drugiego. Karabiny maszynowe trzymają w pogotowiu na piersiach. Pas neutralny ogrodzony jest z dwóch stron siatką wysokości 3 m. Wszystko to robi przynębiające wrażenie. Właściwie to nie wiem, po co nam to pokazują. Po pół godzinie wracamy. Jedziemy na północ, wzdłuż północnego wybrzeża półwyspu, w kierunku dużego portu Von San.

Do Von Sanu przyjeżdżamy późnym wieczorem. Lokują nas w hotelu położonym nad Morzem Japońskim. Rano jedziemy zwiedzać miasto i port, nic szczególnego nie wpada w oko – wszędzie do znudzenia pomniki Kim Ir Sena. Po obiedzie, mamy tzw. wolny czas. Ja z Krystyną idziemy nad morze. Widzimy bardzo dużo wędkarzy, łowiących jakieś małe rybki. Zamiast wędek mają zwykłe kije wycięte w krzakach. Wszystko to robi wrażenie wielkiej biedy. Jak filmuję tych biedaków, w pewnym momencie próbuję się dowiedzieć jak się nazywają te małe rybki, które łowią. Jak z podziemi zjawia się dwóch facetów, którzy biorą mnie pod rękę i prowadzą do stojącego opodal samochodu. Oczywiście nie znają żadnego języka, w którym mógłbym się dogadać. Zabierają mnie na policję. Krystyna zostaje na wybrzeżu i nie wie co się dzieje.

Około dwóch godzin czekam na tłumacza. Przesłuchanie trwa następne dwie godziny. Głównie interesuje ich w jakim celu filmowałem tych wędkarzy i czego chciałem się od nich dowiedzieć. Do znudzenia zadają te same pytania. Przeglądają całą taśmę – w końcu, bez słowa wyjaśniania, odwożą mnie do hotelu. Na drugi dzień rano wyjeżdżamy w kierunku stolicy. Po drodze odbijamy w jakąś boczną drogę. Okazuje się, że jedziemy do wioski, w której urodził się Kim Ir Sen. Od razu rzuca się w oczy, że droga, którą jedziemy, jest specjalnie zadbana, a domki obok których przejeżdżamy „na pokaz” zadbane. Domyśliłyśmy się, że tą drogą, muszą często wozić gości zagranicznych. Wioska, którą zwiedzamy jest pedantycznie czyta. Wszystkie domki są nowe, ale zbudowane w starym stylu. Sprawiają wrażenie niezamieszkałych.

Wokół domu, w którym urodził się Kim Ir Sen jest olbrzymi ogród z równiutko posadzonymi dębami. Na każdym drzewku wisi tabliczka z nazwiskiem i stanowiskiem jakiegoś komunistycznego „dygnitarza”. Oprócz wielu znanych nam nazwisk, przywódców KDL (Kraje Demokracji Ludowej) widzimy też tabliczkę Fidela Castro, no i oczywiście Józefa Cyrankiewicza i Edwarda Gierka. Cała ta wioska robi wrażenie rezerwatu lub skansenu.

Po kilkugodzinnym zwiedzaniu jedziemy do stolicy Pjongjang. Podczas jazdy mijamy skrajnie biedne osady. Prosimy pilota, aby w jakiejś wiosce zrobił mały postój. Nie bardzo chce, ale po usilnych naszych prośbach, w końcu zatrzymujemy się w małej osadzie. Mimo wyraźnych zapowiedzi pilota, aby się nigdzie nie rozchodzić, my wchodzimy między nędzne domki. Widzimy nędzę nie do opisania. Mimo ostrzeżeń pilota, że nie wolno fotografować, ja robię dyskretnie kilka zdjęć. Widzimy niezadowolony pilot, ale udaje się nam go udobruchać. Przypomnę, że pilotem jest młody Koreańczyk, który studiował w Polsce.

Po przyjeździe do hotelu udaje mi się porozmawiać z pilotem. Mówię, że chciałbym mu dać dwie nowe koszulki. Kręci głową, ale mówi, że postara się przyjść do naszego pokoju. Po pół godzinie przychodzi. Daje mu dwie nowe koszulki, jednak twierdzi, że nowych nie może wziąć, ponieważ w każdej chwili mogą go zrewidować. Pyta czy nie mógłbym mu dać używanych – najlepiej lekko zabrudzonych, przeznaczonych do prania, bo z takich będzie się łatwiej wytłumaczyć. Pyta też, czy nie mam napoczętej tubki pasty do zębów. Krystyna wyciąga z brudów dwie koszulki, dajemy mu używaną pastę i niecały flakonik wody kolońskiej po golaniu. Jest szczęśliwy, chciałby nam jeszcze dużo opowiadać, ale nie może, ponieważ w każdej chwili mogą go szukać, a jest cały czas obserwowany. Był to bardzo miły chłopak, imienia niestety nie pamiętam. Następnego dnia widzę go jak paraduje w sprezentowanej koszulce. Dyskretnie się do nas uśmiecha i daje do zrozumienia, że wszystko jest w porządku.

Do południa zwiedzamy olbrzymi przeszklony budynek, w którym zgromadzone są prezenty, które Kim Ir Sen otrzymał z różnych okazji od przywódców zaprzyjaźnionych państw. Prezenty są bardzo różne. Począwszy od drobnych pamiątek, obrazów, figurek, skończywszy na pięknym jachcie. Po południu wiozą nas do parku rozrywki. Park zlokalizowany jest na olbrzymim terenie i bardzo przypomina mi wiedeński Prater, z tym że tutaj wszystko jest większe. Część ludzi z naszej grupy korzysta z rozmaitych, karkołomnych, spiralnych kolejek. Ja skorzystałem z tej spiralnej rozrywki, ale odradzałbym korzystanie z tych ucich po posiłku.

Wieczorem jedziemy na spektakl folklorystyczny do Teatru Narodowego. Teatr rzeczywiście super nowoczesny. Przykre wrażenie robią dość gęsto rozstawieni jacyś strażnicy, nie wiadomo czego pilnujący. Po spektaklu wracamy do hotelu.

Następnego dnia w południe jedziemy na lotnisko i odlatujemy do Pekinu, następnie IŁ-em 62M długi lot do Warszawy.

Ewelina Mroczek

# MĄDROŚĆ SENTENCJI

prof. WŁADYSŁAWA KUPISZEWSKIEGO

**W internetowej encyklopedii hasło Władysław Maciej Kupiszewski otwiera bogactwo informacji o wkładzie i zasługach dla polskiej nauki Tego wybitnego językoznawcy i humanisty; Profesora nauk humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, autora licznych publikacji będących plonem i reasumpcją badań nad zjawiskami językowymi w polskiej mowie w jej rodzajach i odmianach gwarowych, literackich, w nauce.**

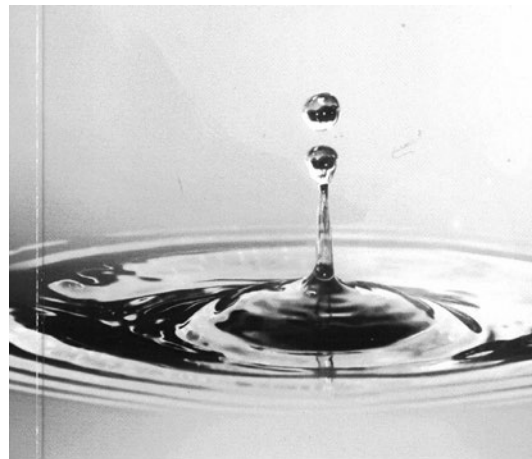
**N**asze pismo od lat zamieszcza artykuły Pana Profesora<sup>1</sup>. Wynika to nie tylko z zainteresowania owocami jego naukowej pracy – również z bliskości. Profesor W.M. Kupiszewski związany jest z ziemią bocheńską. Pochodzi z Książnicy Wielkich. Absolwent gimnazjum bocheńskiego im. Króla Kazimierza Wielkiego. Od lat należy do Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, bardzo czynny w jego Oddziale Warszawskim. Pełnił funkcję sekretarza Oddziału. Pozostawał w przyjaznych relacjach ze Stanisławem Kobielą, nieżyjącym dziś, wieloletnim prezesem Stowarzyszenia. Obecnie w serdecznym kontakcie z redaktorką naszego pisma panią Janiną Kęsek.

W minionym roku ukazała się kolejna książka Profesora zatytułowana *Mądrość sentencji*. W anonsie do tomiku odnajdujemy wskazanie, iż jego Autor „podejmuje próbę ukazania walorów prawdy wypowiedzianej w postaci zwięzłych myśli mądrościowych i ich konkretnych aplikacji, jakie każdy myślący człowiek, konfrontowany z różnymi okolicznościami i wydarzeniami życia, odkrywa w refleksji nad sobą samym i otaczającym go światem.” Wybór dotyczy 134 sentencji z podaniem ich autorów.

Każdej cytowanej sentencji towarzyszy komentarz, w którym zawiera się również wiedza i mądrość, – dziś 92-letniego Komentatora; łączy w nich swoją głęboką religijność i humanizm ze znajomością słabości naszego świata. – To czyni Jego własną refleksję równie ważną, bo pouczającą i odkrywczą.

Książkę wydaną przez wydawnictwo APOSTOLICUM, Ząbki 2021 polecamy naszym czytelnikom. Ciekawym anonsujemy kilka jej fragmentów. Str. 119, 115, 109, 82, 8.

<sup>1</sup> Wł. Kupiszewski: *Gimnazjum bocheńskie i profesorowie w moich wspomnieniach* (WB nr 1/61/2004); *Wspomnienia gimnazjalne* (WB nr 4 (75) 2007); *Wspomnienie z lat szkolnych* (WB nr 2 (34)1997, nr 1 (123) zima, 2020); *Wiersz Gaude Mater Polonia* (WB nr 2-3 (85-86) 2010); *Gwarowe nazwy belemnitów* (WB nr 1(127), zima 2021); *Wspomnienie o ks. Janie Twardowskim* (WB nr 3-4 (121-122), zima 2019); *Wspomnienie o ks. prof. Janie Łachu* (WB nr3 (98) jesień 2013); *Warto przeczytać* (WB nr 4(99), zima 2013); *Wspomnienie o Księdzu Emilu Stycznii* (WB nr 2-3 (77-78), jesień 2008 i nr 4 (79) 2008); *Na błękitach nieba* (WB nr 3 (103), jesień 2014); *Z zagadnień astronomii ludowej* (WB nr 4 2014, nr 1/2016, nr 4/2016); *Co mówią nazwy własne* (WB nr 1 (115)); *Z ptakami przez życie. Autobiografia ornitologa - ekologa. Książka, którą warto przeczytać* (WB nr 4/2018).



WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI

## MĄDROŚĆ SENTENCJI

APOSTOLICUM

„NIE” LEPSZE NIŻ „TAK”

*„Nie” wypowiedziane z najgłębszym przekonaniem jest lepsze niż „tak” powiedziane, by sprawić przyjemność lub, co gorsza, uniknąć problemów.*  
(Mahatma Gandhi)

Wyraz „nie” odczuwamy albo łączymy zazwyczaj z sytuacją negatywną, niepożądaną, kłopotliwą, ułomną. Inaczej wyraz „tak” – używamy go najczęściej w kontekstach pozytywnych wyrażających aprobatę, afirmację, przyzwolenie itd. Sentencja Gandhiego to naturalne rozumienie zaburza i przekornie odwraca. „Nie” – jest teraz tym dobrym (o ile towarzyszy mu głębokie przekonanie o prawdziwości przekazu), natomiast „tak” – staje się tym złym (gdy dotyczy wypowiedzi nieszczerzej lub nieprawdziwej). Inaczej mówiąc: „lepsza gorzka prawda niż słodkie kłamstwo”.



## PRAWO

*Prawu nie na tym zależy,  
aby jakiś jeden rodzaj ludzki był osobliwie szczęśliwy;  
prawo zmierza do tego stanu dla całego państwa;  
harmonizując obywateli namową  
i przymusem, skłania ich do tego, żeby się z sobą  
dzielili tym pożytkiem, jaki każdy potrafi przynieść  
dla wspólnego dobra*  
(Platon)

Prawo według Platona winno być powszechne, dla wszystkich obywateli jednakowe (nie może faworyzować jakiejś części społeczeństwa, na przykład jakiejś partii). Bo prawo chroni obywatela przed niesprawiedliwością, określa jego korzyści i wyznacza obowiązki, precyzuje zakazy i nakazy, inspiruje działania na rzecz Ojczyzny, a wśród współobywateli inspiruje solidarność. Patrząc na to wszystko obecnie, na tę naszą rzeczywistość przez pryzmat powinności prawa, budzi się w nas pytanie: a jak u nas jest?

## CO TO JEST MIŁOŚĆ?

*Miłość to nie tylko radość w chwili spotkania,  
lecz także wola podtrzymywania drugiego, niesienie  
go na rękach i udzielanie mu pomocy w chwili próby.  
Miłość to posługa i dobro w życiu codziennym.*  
(Jean Vanier)

Zakres znaczeniowy pojęcia „miłość” jest znacznie szerszy, przyjmując powyższe stwierdzenia, można jeszcze dodać, że miłość (zwłaszcza małżeńska), jest wspólnotą na całe życie, na dobre i na złe. Jest doznaniem obdarowywaniem się sobą.

## SIŁA I GŁUPOTA

*Armia baranów, której przewodniczy lew,  
jest silniejsza od armii lwów,  
która prowadzona jest przez barana.*  
(Napoleon Bonaparte)

Lew i baran symbolizują tu cechy, które w potocznym rozumieniu przypisujemy tym zwierzętom: pierwszego znamionuje siła (tym samym odwaga i spryt), a drugiego głupota. Lew jako dowódca – siłą, odwagą, a także sprytem może odnieść zwycięstwo, mając słabszą armię. Baran natomiast, mając nawet silniejszą armię, swoją nieudolnością i głupotą może ją zgubić i zaprzepaścić możliwe zwycięstwa.

Tak to widział Napoleon Bonaparte, dowódca wojskowy, polityk i cesarz Francuzów.

## ZADUMA NA STWORZENIEM

*Im dłużej żyję, tym bardziej podziwiam cuda  
i mądrość tego świata.*  
(John Burroughs)

Im dłużej żyję, tym zdobywam coraz więcej doświadczenia, ubogacam swoje przeżycia, zwiększam swoją wiedzę o świecie, doskonalam swój sposób patrzenia na życie. Czyli inaczej – wzrastam, mądrzeję, staję się doskonalszym itp., i wówczas inaczej myślę, inaczej widzę świat. Widzę więcej, dokładniej, dostrzegając różnorodne wzajemne zależności elementów rzeczywistości. Wówczas podziwiam cuda i piękno tego świata, podziwiam Stwórcę i Jego niewyobrażalną mądrość stworzenia.

Kazimierz Przybyłko

# REFLEKSJE ESCHATOLOGICZNE CZŁOWIEKA W OKRESIE SENIORALNYM (Aspekty filozoficzno-psychologiczne)

Dr Kazimierz Przybyłko pochodzi z Lipnicy Górnej w pow. bocheńskim. Od wielu lat mieszka w Lublinie. Jako psycholog kliniczny i logopata pracował w Instytucie Pediatrii Akademii Medycznej w Lublinie pod kierunkiem prof. dr hab. Antoniego Gębali, w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym im. Jana Bożego w Poradni Psychosomatycznej oraz Poradni Leczenia Bólu przy II Klinice Anestezjologii i Intensywnej Terapii Uniwersytetu Medycznego w Lublinie pod kierownictwem prof. dr hab. Krzysztofa Przesmyckiego. Był też pracownikiem dydaktycznym na Wydziale Nauk Społecznych w Katedrze Psychologii Rozwojowej na Kul -u i Akademii Medycznej w Lublinie. Obecnie jest na emeryturze. Dr Kazimierz Przybyłko jest nie tylko czytelnikiem „Wiadomości Bocheńskich”, ale też autorem publikowanych tu artykułów. W tekście przedstawionym poniżej Autor wielokrotnie odwołuje się do ksiąg „Starego Testamentu”: Księgi Koheleta (Koh.), Księgi Rodzaju (Rdz.) i Księgi Przysłów (Prz.) Podaje też przyjęte oznaczenia Ksiąg, numer rozdziału i wersetu.



Kazimierz Przybyłko

## WSTĘP – WPROWADZENIE

Człowiek w swoim życiu przechodzi różne okresy bytowania. Są to okresy radości i smutku, okresy rozwoju, dojrzałości i starości, gdzie często mamy do czynienia z dysfunkcjami zdrowia.

Można powiedzieć, że człowiek rodzi się w bólach i najczęściej umiera w bólach, a w ciągu życia przechodzi różne etapy rozwoju spełniając się w różnych sferach życia. A więc radości i zadowolenia z dobrze wykorzystanego czasu i możliwości rozwoju.

To również może dawać radość, a nawet niekłamną dumę. Jeśli dobrze funkcjonuje rodzina, dzieci, wnuki, również osiągnięcia materialne czy intelektualne dają satysfakcję. Przychodzi też okres „jesieni życia” i wreszcie okres senioralny – słabości, gdzie mamy do czynienia z ubytkami zdrowia i chorobami, a w każdym razie wyraźną dysfunkcją organizmu i astenią<sup>1</sup> poszczególnych narządów i tkanek. Starzenie się organizmu to proces biologiczny polegający na postępującym w czasie zmianach wstecznych-inwolucyjnych w komórkach i narządach.

W starości dochodzi do procesów biochemicznych w tkankach i narządach. Równocześnie modyfikacji ulega struktura białek, od których zależy konsystencja narządów kolagenu jako głównego składnika tkanki łącznej oraz elastyny występującej w ściankach naczyń krwionośnych i skóry.

To wszystko prowadzi do dyskomfortu życia, a nie rzadko bólu. W tym okresie ogólnej astenii fizycznej i psychicznej ujawnia się często brak radości życia, mimo obiektywnie dobrze wykorzystanego czasu, dobrego statusu życia, dorobku materialnego czy intelektualnego. Wszystko to staje się mniej ważne niż kiedyś – subiektywnie patrząc na świat. Wydaje się czasem że nawet słońce inaczej świeci niż kiedyś, w młodości, że kwiaty mają inną, mniej intensywną barwę itp.

To wszystko się staje się mniej ważne niż kiedyś w obliczu zbliżającego się kresu życia. W tym czasie człowiek analizuje przebieg życia, wspomina okres swojej młodości, radości życia, wzlotów i upadków. Te wspomnienia podtrzymują na duchu kompensując stany zbliżone do załamania czy depresji. To świadomość kresu życia powoduje jednak i zmusza do refleksji eschatologicznej<sup>2</sup>, że człowiek mimo wielu osiągnięć na różnych płaszczyznach życia: zawodowych, naukowych, społecznych czy innych – zbliża się – nieuchronnie do kresu życia. To powoduje obniżenie się jego aktywności psychicznej i fizycznej.

Równocześnie w tym wieku występują niedomagania zdrowotne w zakresie obniżenia poszczególnych funkcji fizjologicznych i internistycznych – słuchu, wzroku czy innych narządów, w tym również narządu ruchu. Ten stan aktywności – (tonusu<sup>3</sup>) wyraźnie obniża się powodując stan refleksji eschatologicznej – co dalej? Natomiast wartość tych osiągnięć wyraźnie maleje w poczuciu własnym – subiektywnym i jego ocenie.

Ten stan oceny powoduje i przypomina Księga Koheleta, syna Dawida króla Jerozolimy: który mówi „Vanitas vanitatum et Omnia Vanitas – marność nad marnościami i wszystko marność” (Koh 1-2)<sup>4</sup>.

Śmierć jest nieunikniona dla każdego jestestwa i wszystko co człowiek w swoim życiu posiada pozostaje po nim, dla innych i nic materialnego ze sobą nie zabierze. Pozostają jednak jego dobre czyny i myśli zawarte w jego twórczości intelektualnej i innych dokonaniach, oraz jego postawie moralnej w życiu. Bo jak mówi łańcisńska sentencja – maksyma: *non omnis moriar – nie cały umarłes*.

Człowiek rodzi się sam i sam umiera – zostawiając wszystko co posiadał dla potomnych.

Mimo świadomości, że te wszystkie dobra materialne i inne są „marnościami” to jednak do końca życia powinien pracować i tworzyć dobra intelektualne i materialne oraz inne. Bo ta aktywność człowieka z psychologicznego punktu widzenia ma pozytywne znaczenie dla jego świadomości rozwojowej i psychicznej.

<sup>1</sup> Astenia (med.): brak odporności fizycznej i nerwowej sił i energii życiowej (gr. astheneia) bezsilność, niemoc.

<sup>2</sup> Eschatologia – nauka, teoria filozoficzno-teologiczna zajmująca się ostatecznymi losami człowieka, w tym co czeka nas po śmierci oraz świat po końcu jego dziejów. Eschatologia bada przeznaczenie i sens istnienia ludzi i świata (grecki – eschatos – ostateczne + logos – nauka).

<sup>3</sup> Tonus – vertefizjolo – stałe napięcie czynnościowe mięśni szkieletowych.

<sup>4</sup> Zob. Księga Koheleta w: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu – Biblia Tysiąclecia*, wyd. Pallotinum. Poznań 2014.

## CZŁOWIEK W OBLICZU ESCHATOLOGII

Człowiek przez całe życie jest zdeterminowany wieloma czynnikami, które mogą wpływać na jego zachowania i postępowania. Jedynie silna osobowość wola i charakter oraz dar męstwa wytyczają drogę postępowania, zgodnie z zasadami moralnymi.

Obserwując jednak proces przebiegu mojego relatywnie długiego życia i odchodzenia do wieczności moich znacznych profesorów, kolegów i przyjaciół, którzy już zmarli, mam jednak w tym zakresie przykre skojarzenie eschatologiczne.

Ci zacni ludzie – niektórzy wybitni – odeszli, pozostawiając swój dorobek intelektualny zawarty w pismach, oraz wypromowanych swych uczniach: magistrach, doktorach, habilitacjach czy w innych dokonaniach ludzkich w zakresie zawodowym, społecznym, politycznym czy w innych sferach życia. Owszem – tym zmarłym przygotowano uroczyste pogrzeby, przemówienia, wspomnienia drukowane w publikacjach naukowych. I co? I nic. – Odeszli do wieczności, a świat idzie dalej – środowisko społeczne funkcjonuje dalej i życie się toczy dalej, choć ich już nie ma wśród nas. Refleksja „wśród nas” nasuwa się sama, że człowiek jest marnością, która umiera. Niezależnie od statusu społecznego i pełnionych funkcji naukowych, zawodowych czy polityczno-społecznych. Jego ciało zostanie pogrzebane i ulegnie rozpadowi, podobnie jak innych bytów. Bo jak mówią pisma – „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, ale Pan Cię wskrzesi w dniu ostatecznym...”. Dlatego w życiu należy być dobrym człowiekiem, by iść przez życie dobrze czyniąc dla innych.

Dlatego i ja chciałbym się z tą maksymą identyfikować i być przydatny dla innych. Choć nie wiem czy mi się to udaje?

Bo jeśli człowiek jest dobry i uczciwy, mimo, że odszedł, to według łacińskiej maksymy: *Abiit non obiit – odszedł ale nie umarł, odszedł, ale pamięć o nim trwa.*

Człowiek jako osoba ludzka żyje relatywnie długo, choć mniej niż biblijny Matuzalem<sup>5</sup>. Ten czas jest w makrokosmosie małym ziarenkiem piasku na plaży. Ziarenka te mogą być zalewane przez fale morskie, mogą też być przesuwane przez wiatr.

Te zmiany dotyczą naszego ciała, które jest ulotne i kruche, ale nie naszej duszy, która jest niezmienna, nieśmiertelna i trwa na wieki.

Dbajmy więc o duszę która wyraża się w dobrych czynach i uczciwym życiu doczesnym które trwale zapisuje się w życiu duchowo – egzystencjalnym.

\*\*\*

Życie człowieka podobnie jak zwierząt, trwa od początku świata – (Adama i Ewy). (Rdz. 1,26). Od tego czasu pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a Ziemia trwa po wszystkie czasy w tym i człowiek. Dlatego można powiedzieć, że życie człowieka się

zmienia, ale się nie kończy – tak jak inne jestestwa, bo Bóg tak umiłował świat, aby istniał i rozwijał się w tym i człowiek jako istota stworzona przez Boga.

W tym kontekście warto przybliżyć słowa zaczerpnięte z Biblii, które cytuję z pamięci „Trawa więdnie, kwiat usycha, ale miłość Boga do człowieka trwa na wieki.” I choć nasze ciało ulegnie rozpadowi – choćby było i jest fizycznie najładniejsze – podobnie jak inne byty żyjące, to jednak tylko człowiek ma niezniszczalną i nieśmiertelną duszę jako byt stworzony przez samego Boga.

Tylko duch pozostaje nieśmiertelny, niezniszczalny na wieki. Ten duch jako owoc naszych czynów, zachowań i postępowania – dobrych i złych, które będą sprawiedliwie ocenione na sądzie ostatecznym. To my przez całe swoje życie pracujemy na tę ocenę – wyrok. To tylko człowiek, stworzony przez Boga jako byt najwyższej zorganizowany i przez Niego wyposażony w zdolność myślenia abstrakcyjnego, analizy czynów, które go wyraźnie odróżniają od innych jestestw żywych. To tylko człowiek ma zdolność odróżniania świadomie dobra od zła i dokonać oceny moralnej naszych czynów, zachowań i postępowania oraz ich analizy.

## SUROWA OCENA ŚWIATA PRZEZ BIBLIJNEGO MĘDRCA

Wyrazem tego niepokoju, są słowa mędrca Koheleta syna Dawida, króla Jeruzalem. Mówi On: „marność nad marnościami i to wszystko jest marnością”. (Koh. 1,2). Dla nas współczesnych brzmią one dość pesymistycznie, choć wiele zawartych tu myśli i twierdzeń jest wartych przytoczenia, gdyż w całości dotyczą eschatologii.

W innym miejscu tenże autor mówi: „nie ma wiecznej pamięci po mędrca, tak samo jak po głupcu, gdyż już w najbliższych dniach w niepamięć idzie wszystko” – mówi Kohelet. Jest to przykre stwierdzenie, chociaż ma wiele elementów prawdy. Mówi dalej w swych rozważaniach: „Mędrzec ma w głowie swoje oczy a głupiec chodzi w ciemnościach” (Koh: 2 – 14).

Mądrość przewyższa głupotę, jak światło przewyższa ciemność. Mówi dalej: „wielki swój dorobek, który zdobyłem z trudem, a który zostawię człowiekowi co przyjdzie po mnie. Ale któż to wie czy mądry on będzie czy głupi? „(...) Nie raz człowiek odznaczający się pracą, mądrością i wiedzą czy twórczością i twórczą działalnością a jego serce i rozum nawet w nocy nie zazna spokoju – a swój udział i dorobek musi oddać człowiekowi, który nic nie włożył w nią trudu.

I to też jest marnością włożonego trudu. (...)”

Można powiedzieć, że wszystko to, co w życiu człowiek uczynił dobrego i pożytecznego dla innych, jak również w zakresie mądrości, wiedzy i twórczości intelektualnej, a więc radości z ich dokonań jest z ręki Boga, który czuwał nad ich rozwojem i wspierał ich w trudnym okresie życia.

Dlatego dobrze jest, że człowiek umie się cieszyć ze swoich dokonań, dzieł twórczych, podobnie jak rolnik cieszy się ze swoich plonów gdyż taki jest udział w jego powstaniu.

<sup>5</sup> Matuzalem – mędrzec Starego Testamentu żył: 969 lat.

## LOS CZŁOWIEK I LOS ZWIERZĄT

Nawiązując do podobieństwa człowieka do zwierząt, o których mówił mędrzec Kohelet, to można zgodzić się z tą tezą, choć to twierdzenie jest dość kontrowersyjne – ryzykowne z punktu widzenia teologii. Istnieje tu pewna analogia, podobieństwo równoległość cech. Ta analogia z punktu widzenia biologii ma wiele cech wspólnych, spełniających podobne funkcje, lecz różniąc się pochodzeniem i budową. Można powiedzieć – twierdząc że wiele narządów wewnętrznych zwierzęta mają wspólne z człowiekiem: serce, płuca i inne narządy. Czyli podobieństwo cech fizycznych. Ale również pod względem psychicznym są pewne podobieństwa.

Jest prawdą że zwierzęta wyższych gatunków, też wykazują „swoiste myślenie”, spełniają pewne polecenia człowieka. Psy spełniają wiele ważnych funkcji: wykrywanie narkotyków i innych przedmiotów na granicy, prowadzenie ociemniałych itp.

Zwierzęta i jak już wspomniałem mają też symptomy dotyczące „somy”. Współcześnie nawet ich niektóre narządy można przeszczepić człowiekowi. Wiemy, że zwierzę odczuwa ból, niepokój, aurę, ale też umie okazywać wdzięczność i posłuszeństwo człowiekowi. Krowa wyprowadzana z obory na sprzedaż – płacze, łzy z jej oczu płyną – widok z autopsji. Zwierzę potrafi być wdzięczne człowiekowi który o nie dba – to zwierzę np. krowa liże po rękach swego właściciela, co prawda ostrym językiem. Kiedy nasza krowa została sprzedana gospodarzowi mieszkającemu około 9 km dalej, a ja szedłem do miasta do Bochni, to krowa widząc mnie buczała i patrzyła na mnie, a więc poznawała moją osobę. Jest to przykład reakcji zwierzęcia i myślenia poznawczego. Również psy i inne zwierzęta wykazują wdzięczność i przywiązanie oraz spełniają pewne polecenia proste, ale nie mogą tego wyrazić werbalnie – bo mowa jest atrybutem tylko człowieka. Zapewne są jeszcze większe podobieństwa zachowań u małych człokształtnych z rzędu naczelnych. Charakteryzują się wysokim poziomem rozwoju psychicznego i mają, wprawdzie określone możliwości uczenia się. Mimo pewnych podobieństw do zwierząt, które powstały wcześniej niż człowiek (Rdz. 25) to jednak między człowiekiem i zwierzęciem są zasadnicze różnice.

Człowiek prócz ciała, które ulegnie rozpadowi podobnie jak u zwierząt to tylko człowiek ma niezniszczalną i nieśmiertelną duszę jako byt stworzony przez Boga na jego obraz i podobieństwo. I ten duch jest wyróżnikiem naszego człowieczeństwa, myślenia abstrakcyjnego – ponadczasowego, a przede wszystkim mowy poprzez którą wyrażamy swoje myśli i swoje uczucia. Bo Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Boże stworzył mężczyznę i niewiastę i dał im nazwę ludzi (Rdz. 27). A jego ciało – ludzkie jest świątynią – siedzibą Ducha Świętego, dlatego powinno być chronione. Natomiast jego kremacja ma cechy jego zbezczeszczenia. Kohelet<sup>6</sup> w swoich rozważaniach

mądrościowych podaje jakoby „równoważnik” między człowiekiem a zwierzęciem mówiąc: „Los synów ludzkich jest podobny do zwierząt. Bo taka jest śmierć jednego jak i drugiego oddech życia ten sam i ból ten sam.”

„Wszystko idzie do jednego miejsca – bo z prochu powstało i do prochu znów wraca. Któż może poznać, czy tchnienie synów ludzkich idzie w górę, a tchnienie zwierząt idzie w dół do ziemi.”

Są to rozważania dotyczące losów ludzkich i zwierząt dość ryzykowne mogące wywołać wiele kontrowersji. Mimo tych zastrzeżeń, człowiek winien dbać o zwierzęta jako również stworzenia Boże, które powstały nawet wcześniej niż człowiek. (Rdz 1-25).

## MĄDROŚĆ I ROZTROPNOŚĆ CZŁOWIEKA

Mądrość to zdobyta wiedza i doświadczenie, to umiejętność jej przetwarzania, analiza, umiejętność uogólniania danych i wyciągania logicznych wniosków. To roztropność w postępowaniu.

**Mądrość** – rodzaj wiedzy teoretyczno-praktycznej i łączącej namysł nad podstawowym porządkiem rzeczywistości, tworzenia wizji wartościowego życia i ocenę możliwości jej realizowania. To trwałe uzależnienie od formowania takiej wiedzy, która nazywana jest cnotą mądrości i roztropności. W teologii ta kategoria – cnota stanowi główny przymiot Boga i darów Ducha Świętego. Przejawy mądrości zależne są od kultury oraz idei życia religijnego – i światopoglądu.

**Arystoteles** – wyróżnia dwa rodzaje mądrości: teoretyczną i praktyczną. Za teoretyczną, którą nazwał (gr. sofija łac. sapientia) jest zdolnością do poznawania pierwszych pryncypiów połączonych z wiedzą naukową (episteme) zawierającą znajomość przyczyn rzeczy (Ethica Nicomachea). W filozofii mądrość opisuje się jako sprawność intelektualną, umożliwiającą dostrzeżenie relacji przyczynowych, między zdarzeniami oraz właściwą hierarchię przyczyn. W etyce mówi się o praktycznej możliwości, czyli o moralnej cnotie roztropności jako trafne rozpoznanie postaci dobra do którego należy dążyć. Mądrość jest cnotą intelektualną i moralną, bo usprawnia zarówno rozum jak i wolę w ich współdziałaniu.

Człowiek mądry zdobywa wiedzę i doświadczenie, a roztropny potrafi tę wiedzę wykorzystać w dobrym etycznie i praktycznym celu. Wiedza rozszerza umysł człowieka w jego różnym działaniu. „Podstawą wiedzy jest bojaźń Pańska, lecz głupcy odrzucają mądrość i karność, (Prz- 1,7). Człowiek roztropny będzie postępował zgodnie z nabytą wiedzą, ale też zgodnie z jej etyczną oceną. Te przymioty mądrości są ważne w życiu człowieka.

Nie znaczy to, że mądrość chroni nas od śmierci, ale przez nasze mądre i roztropne czyny oraz działania w różnych obszarach życia – intelektualnego czy społecznego – daje podstawę do jego przedłużenia w postaci dóbr jakie po nim pozostają. „Mądry słuchając

<sup>6</sup> Tekst Koheleta syna Dawida, Króla Jerozolimy warto czytać i analizować jego treść, gdyż zawiera wiele trafnych myśli pouczających. Jednak trzeba pamiętać, że Kohelet był mędrce sławiącym się mądrością człowieka do-

świadczanego. Jednak tekst ten nie jest pismem „natchnionym proroka”, ale pismem doświadczonego mędrca, który zawiera wiele trafnych spostrzeżeń dotyczących człowieka, jego roli i zachowań w życiu społecznym.

pomnaża swą wiedzę, rozumny biegłości nabędzie, aby zrozumieć przysłowie i trudne zdania, słowa mędrców i ich zagadki” (Prz. 1–5). Mądrość przewyższa głupotę tak jak światło przewyższa ciemności.

## CZŁOWIEK JAKO BYT REALNY W MAKROKOSMOSIE WSZECHŚWIECIE

Życie człowieka, jego rozwój, przebieg, działalność i twórczość intelektualna i materialna oraz jego relatywnie długie życie jest w dziejach wszechświata – kosmosu jedynie małym pyłkiem. Wszystkie nasze osiągnięcia i prace, są wartością przemijającą która przechodzi później dla innych. Ich następcy – mogą te wartości rozwijać pomnażać lub ulegną rozproszeniu.

Są to twierdzenia, które wynikają zarówno z doświadczeń i jak również z przebiegu historii. W tym kontekście życie człowieka nacechowane jest formą przejściową trwającą krótki okres czasu. Dlatego ten okres – nam dany – należy wykorzystać roztropnie mając na uwadze, że człowiek choćby najmądrzejszy i najbogatszy musi pozostawić wszystkie swoje dobra dla innych. To smutna refleksja, rzeczywistość jest obiektywną prawdą. Często bywa, że cały swój dorobek, który z trudem zdobywa zostawia człowiekowi co przyjdzie po nim, który nie włożył w nią trudu. Ale któż to wie czy mądry on będzie czy głupi? W tej refleksji naszego życia należy wspomnieć o tych co żyli kilka wieków przed nami – którzy byli też ludźmi tak jak my i myślący podobnie.

Dziś człowiek coraz bardziej się rozwija poznawczo, rozszerza horyzonty wiedzy w zakresie techniki i przyrody biologii, medycyny. A jednak to nie chroni nas od śmierci, bo ten sam los nieuchronnie, czeka nas wszystkich. Bo nasze życie jest etapem – przystankiem do dalszej drogi życia pozaziemskiego. jako ludzie wierzący, winniśmy się solidnie przygotować duchowo do tego życia pozaziemskiego.

Taki jest nasz los, że pokolenie odchodzi i pokolenie przychodzi i znów odchodzi, a ziemia trwa po wieczne czasy. Słońce wschodzi rano, a wieczór zachodzi by znów rano zabłysnąć. Deszcz pada by nawilżyć i użyźnić ziemię. Wiatr wieje i znowu wraca na własne tory. Drzewa są wycinane i znów rosną nowe. Rzeki płyną do morza a morze nie występuje z brzegów. Można zatem powiedzieć, że wszystko co było jest i będzie. Bo to co było jest tym co będzie, a to co się stało jest tym co znowu powróci.

Więc nic nowego nie ma co już było przed nami. Wojny, w których giną ludzie, są i prawdopodobnie będą. Ludzie umierają też w wyniku różnorodnych chorób i znów się urodzą by zapełniać ziemię. Nie ma wiecznej pamięci o tych co żyli dawniej, taki i nasz los będzie. Jest to prawdziwa konstatacja choć przykre stwierdzenie<sup>7</sup>.



Kazimierz Przybyłko podczas wykładu w Civitas Christiana w Lublinie

## ZAKOŃCZENIE – UWAGI KOŃCOWE

Chciałbym zakończyć te refleksje pozytywnym akcentem, mimo że tekst dotyczy problemów egzystencjalnych i eschatologicznych. Jednak pragnę podkreślić że mimo świadomości nieuniknionej śmierci, życie człowieka ma sens, ze względu na egzystencjonalne wartości, wolną wolę, dar męstwa i inne. Człowiek od dzieciństwa rozwija się, poznaje nowe horyzonty, zdobywa wiedzę i doświadczenie oraz perspektywę różnych możliwości. Człowiek w swoim życiu przechodzi różne okresy rozwojowe. Sądzę, że najszcześniejszy okres to okres młodości oraz okres studiów, w których młody człowiek jest w miarę dojrzały i względnie samodzielny w podejmowaniu różnych decyzji. W tym czasie następują też różne uniesienia emocjonalne i zauroczenia światem, perspektywą rozwoju. A kiedy młody człowiek podejmuje decyzję o założeniu rodziny – czy o wyborze innej opcji, to również jest radością, która daje perspektywę na przyszłość.

Założenie rodziny daje radość bycia ze sobą, radość ze zdobywania dóbr koniecznych do sprawnego funkcjonowania. Wielką radością sprawiają rodzące się dzieci, ich przyrost funkcji rozwojowych, ich karność i przywiązanie do rodziny, poczucie bezpieczeństwa. Również i w późniejszym czasie – w okresie – dojrzałości, mamy poczucie zadowolenia, widząc owoce swojej pracy i dokonań wychowawczych.

<sup>7</sup> Wiele myśli to przedstawionych zaczerpnąłem od mędrca Koheleta, który swoje myśli zawarł w księdze biblijnej Starego Testamentu. Żył przed wiekami na przełomie III i II wieku przed Chrystusem.

To wszystko sprawia radość, tym bardziej, kiedy dopisuje zdrowie. Człowiek przez całe swoje życie jest zdeterminowany wieloma czynnikami, które mogą wpływać na jego zachowanie i postępowanie. Jedyne silny charakter i osobowość wytycza drogę postępowania zgodnie z zasadami moralnymi.

Te refleksje eschatologiczne próbuję analizować z psychologicznego punktu widzenia i stwierdzam zasadnicze różnice w myśleniu, analizie i ocenie różnych sytuacji życiowych, między młodym, a dojrzałym społeczeństwem, a szczególnie pokoleniem okresu senioralnego. Dotyczy to podstaw i perspektyw życia. Nie jest to wszakże odkrycie, bo taki jest mechanizm myślenia ludzi młodych ale te różnice są zasadnicze w postawach w myśleniu i zachowaniu. Jest to wynik różnic pokoleniowych i perspektyw życia.

Mimo tej świadomości, że nasze ludzkie życie jest tylko przystankiem na drodze do wieczności, to jednak człowiek winien pracować i pomnażać wiedzę, dobra intelektualne i materialne. Bo to są stymulatory rozwoju i radości człowieka. Młody człowiek w tym czasie jest zaangażowany w wszechstronny rozwój intelektualny i zawodowy oraz tych wszystkich atrybutów, które są potrzebne dla życia, rozwoju i stabilizacji. W tym czasie młody człowiek choć styka się ze śmiercią, to jednak, odnosi to, do siebie w dużej odległości czasowej. Ta perspektywa odległości, powoduje, że człowiek, myślenie eschatologiczne odkłada na później, jako myślenie realne, ale odległe czasowo.

## ANEKS

Tekst Koheleta – zawiera wiele trafnych spostrzeżeń dotyczących człowieka, jego roli i zachowań w życiu społecznym, które warto czytać i przeanalizować. Są to spostrzeżenia doświadczonego mędrca z Jeruzalem (Izraela).

**Księga Koheleta** jest to osobliwa Księga, której tytuł jest przybrany od autora – Koheleta, zwołującego lud na zgromadzenia i tam przemawiający do niego jako kaznodzieja. Księga nie ma cech wygłoszonej mowy, lecz jest zbiorem filozoficzno-teologicznych refleksji nad życiem eschatologicznym człowieka.

W treści księgi występują pewne sprzeczności w wypowiedziach. Nie jest to traktat religijno-filozoficzny według określonych zasad logicznych, ale zbiór rozważań kojarzących się ze sobą według praw psychologicznych. Autor w swych wypowiedziach posługuje się formą sentencji mądrościowej lub formą przysłów. Mimo tych mankamentów Kohelet stoi mocno na gruncie wiary w Boga, od którego wszystko pochodzi i który wszystkim rządzi i który będzie sędzią człowieka. „Boga się bój i przykazań jego przestrzegaj bo cały w tym człowiek! (Koh. 12,13).

Księga Koheleta powstała, jak na to wskazują cechy językowe i treść, na przełomie trzeciego i początku drugiego wieku przed Chrystusem. Jest jedną z ksiąg *Starego Testamentu*.

## Bibliografia i źródła

Kłósak K., *W poszukiwaniu pierwszej przyczyny*, Wydawnictwo PAC Warszawa 1955.

*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* – Biblia Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań. 2014.

Kłósak K., *Zagadnienie pochodzenia duszy ludzkiej w teorii ewolucji*, „Roczniki Filozoficzne” (1960 z 3), Lublin 1961, 53-123.

Kłósak K., *Koncepcja bytu a filozofia Boga* [w:] *Studia z filozofii Boga*, praca zbiorowa pod red. B.Bejzego tom III Warszawa 1977.

Krapiec M.A., *Teoria analogii bytu*, Lublin 1958.

Krapiec M.A., *Metafizyka- zarys podstawowych zagadnień*, Poznań 1966.

Chojnacki P., *Podstawy filozofii chrześcijańskiej*, W-wa 1958.

Mazierski S., *Charakterystyka i kierunki rozwoju Kosmologii przyrodniczej*, Roczniki Filozoficzne KUL 18 (1970).

Kamiński S., *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1970.

Pietkun W., *Dogmatyka Katolicka*, Wyd. PAX, Warszawa 1954.

Ratzinger J., *Śmierć i życie wieczne*, Inst. Wydaw. PAX Warszawa 1986.

Rahner K., *ZurTheologie des Todes*, Freiburg 1958.

Balthaser H.U., *Von Eschatoloie*, „Novum” 1979 nr 11.

Bartnik Cz., *O współczesnej eschatologii*, „Więź” 1961.

Bores L., *Duch nowego ujęcia eschatologii*, Concillium 1968.

Dąbrowski K., *Śmierć jako problem człowieka. Zdrowie Psychiczne* 1968.

Hryniewicz W., *Eschatologia prawosławna* [w:] *Granat. Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie. Zarys dogmatyki katolickiej*, Luvlib 1974.

Jankowski A., *Misterium mortis. Synteza Biblijna nauki o śmierci*, Ruch Biblijny i Liturgiczny, 1978 nr 2.

Kielanowski T., *Medyczne i moralne problemy umierania i śmierci*, „Etyka” 14: 1975.

Kielanowski T., *Rozmyślanie o przemijaniu*, Warszawa 1976 Nossol A.bp: *Eschatologia protestancka*, W. Granat, *Ku człowiekowi Bogu w Chrystusie. Zarys dogmatyki katolickiej*, Lublin 1974.

Althaus P., *DietotzenDinge, Lehrbuch der Eschatologie-Güteslon* 1956.

Wiederkehr D., *Perspektiven der Eschatologie*, Einsiedeln 1974.

Razzinger J., *Eschatologie und Utopie* [w:] *Internat KathZeitsehr.* 1977 nr 6.

Faller A., *Biologisches von StorbenundTod* [w:] *Anima* 11 (1956).

Rahner K., *ZurTheologie des Todes*, Freiburg 1958.

Sehler H., *Das Ende der Zeit*, Freiburg 1971.

Metz J.B., *Zur Theologie der Welt*, Mainz 1968.

Volz P., *Die Eschatologie der jüdischen Gemeinde im neotestamentlichen Zeitalter*, Tübingen 1934.

Granat W., *Eschatologia. Rzeczy ostateczne człowieka i świata*, Lublin, 1962, Kraków.

Grzybek St., *Pismo Święte, historia zbawienia*, Collectanea Theologica, 1967 nr 4.

Hryniewicz W., *Eschatologia prawosławna*, W. Granat człowiekowi i Bogu. *Zarys dogmatyki katolickiej*, Lublin 1974.

Jankowski A., *Mysterium mortis. Synteza biblijna nauki o śmierci*, Ruch Biblijny i Liturgiczny, 1978 nr 1.

Kielanowski T., *Medyczne i moralne problemy umierania i śmierci*, „Etyka” 14 (1975).

Kielanowski T., *Rozmyślenia o przemijaniu*, Warszawa 1976.

Krapiec M., *Człowiek w perspektywie śmierci*, [w:] *O Bogu i o człowieku*, pod. red. Bpa. B. Bejza, Warszawa 1968.

Kowalczyk St., *Postawy wobec śmierci*, Colloquium Salutis, Wrocławskie studia Teologiczne, 7.1975.

Kowalczyk St., *Rozumienie śmierci w głównych kierunkach filozoficznych*, Ateneum Koptańskie, 1980.

Łydka W., *Eschatologia w wypowiedziach Urzędu Nauczycielskiego Kościoła*, Ateneum Kapłańskie, 1982.

Makselon J., *Struktura wartości, a postawa wobec śmierci*, Studium z tanspsychologii, Lublin 1983.

Nossol A.bp., *Eschatologia w protestantyzmie* [w:] Granat W., *Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie. Zarys dogmatyki katolickiej*, Lublin 1974.

Pastuszka J., *Dusza ludzka, jej istnienie i natura*, Lublin 1957.

Polkowski A., *Refleksja nad „Życiem i po życiu.”* „Życie i myśl”, 1978 nr 11.

Rode M.bp., *O śmierci – medycznie, filozoficznie i teologicznie*, „Posłannictwo” 1977 nr 3.

Rusecki M., *Eschatologia na linii zainteresowań człowieka współczesnego*, „Ateneum Kapłańskie”, 1982.

Tarnowski M., *Między życiem i śmiercią*, „Studia Filozoficzne”, 1980 nr 1.

Kłósak K., *Kosmologia*.

Sadkowski B., (2005) *Starzenie się*, [w:] *Wielkiej Encyklopedii PWN*, Ł. 26. (Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 17-28.

List Ojca Świętego Jana Pawła II: *Do moich Braci i Sióstr – ludzi w podeszłym wieku*, Watykan dnia 1 października 1999, w dwudziestym pierwszym roku mojego Pontyfikatu.

Aleksandra Wróblewska (Krzyszowice)

# O MOIM STRYJU JÓZEFIE KRUDOWSKIM (1881-1943)

LIST DO REDAKCJI

W *Wiadomościach Bocheńskich* nr 2 (132) lato 2022, znajduje się artykuł **Grzyny Potępy** *Co się stało z tamtą klasą? Chodzi o klasę maturalną z 1901 r., w bocheńskim gimnazjum. Absolwenci to młodzi ludzie urodzeni w latach 1881-82 i wcześniej. Wśród 20-tu wymienionych uczniów gimnazjum w Bochni był Józef Krudowski, najstarszy brat mego ojca Franciszka Krudowskiego.*

Podam kilka faktów z jego dalszego życia. Po maturze studiował filozofię i muzykę na Uniwersytecie Warszawskim. Następnie objął prace w gimnazjum im. Rejtana w Warszawie, gdzie wykładał geografę i prowadził chór oraz komponował pieśni również dla tego chóru, ale nie tylko. Komponowane przez niego pieśni choralne były popularne i znalazły się w repertuarze wielu stołecznych chórów.

We wspomnieniach uczniów jawi się jako wspaniały pedagog, zawsze po stronie młodzieży. Przykładem może być wspomnienie jednego z nich: (...) *Podczas egzaminu prof. Krudowski zapisał na tablicy temat, którego uczeń nie opracował. Przerażony młodzian szepnął „tylko nie to panie profesorze”, na co, ku wielkiemu zaskoczeniu dyrektora, Krudowski zmaszał temat z tablicy i ratując ucznia, zapisał inny, tłumacząc komisji, że się pomylił. W ten sposób delikwent zdał egzamin.*” (...)



<sup>1</sup> Wróblewska A.I., *W rodzinnym kręgu. O rodzinie Krudowskich*, WB nr 4(111)/2016.

Ożenił się z Zofią Kryńska, z którą mieli jedną córkę Janinę nazywaną w rodzinie Inką. W czasie wojny, razem z córką był bardzo zaangażowany w pracy podziemia. W wyniku zdrady przyszli po córkę Janinę by ją aresztować i osadzić na Pawiaku. Ponieważ jej nie zastali, zabrali stryja – Józefa Krudowskiego. Mimo tego, że córka natychmiast zareagowała, prosiła by ją zatrzymali, a wypuścili ojca, aresztowano ją, ale ojca nie wypuszczono. Więziono ich na Pawiaku, skąd stryja zabrano do Oświęcimia. Tam zginął z rąk oprawców w 1943 r. Inka więziona była na Pawiaku, a potem w czterech obozach koncentracyjnych

nych między innymi w Oświęcimiu i w Ravensbrück. Po wojnie wróciła do Warszawy, mieliśmy z nią kontakt. Wraz z moim mężem Ryszardem jeździliśmy do niej do Warszawy i stąd moje wiadomości o stryju Józku.

W Gimnazjum im. Rejtana w Warszawie znajduje się tablica poświęcona profesorom tej szkoły, którzy zginęli w latach wojny i okupacji niemieckiej. Wśród nich wymienione jest nazwisko Józefa Krudowskiego. W uroczystości odsłonięcia tej tablicy brała udział moja siostra – Anna Krudowska-Słyk, nauczycielka jednej z warszawskich szkół.

dr Kazimierz Przybyłko (Lublin)

# SZANOWNI PAŃSTWO STAROSTOWIE!

LIST DO REDAKCJI

**Dr Kazimierz Przybyłko przysłał do nas list z prośbą o przekazanie do Starostów Powiatu Bocheńskiego i Powiatu Brzeskiego. Spełniliśmy prośbę dr Przybyłki. Poniżej tekst listu.**

Z uwagą przeczytałem tekst zamieszczony w *Wiadomościach Bocheńskich* nr 2 z 2022 r. dotyczący likwidacji Archiwum Państwowego, Oddział w Bochni.

Wiadomość ta powoduje wyraźny niepokój społeczny i zagrożenie. Archiwum swym zasięgiem obsługuje zdeponowane akta dotyczące miasta Bochni i Starostwa Powiatowego oraz gmin wchodzących w jego zakres.

Archiwum Państwowe – Oddział w Bochni obejmowało swym zasięgiem dwa powiaty: Bochnia i Brzesko, a więc podwójną ilość gmin, których akta były zdeponowane w Bochni. Trzeba tu podkreślić, że akta dotyczyły wielu aspektów działalności miast i gmin na terenie wymienionych powiatów.

Archiwum w Bochni obsługiwało 52 instytucje miasta i gminy, sądy, prokuratury, szkoły, szpitale i inne instytucje, w tym duże zakłady pracy, administracji, kultury i innych działań życia społecznego. W Archiwum znajdują się dokumenty dotyczące działań II Wojny Światowej i okresu okupacji. Tu w Archiwum każdy zainteresowany mógł uzyskać określone dane dotyczące opracowywanego tematu. Personel tu miły, życzliwy, a nawet naprowadzający i podpowiadający w szukanej problematyce naukowej. Są to moje stwierdzenia z autopsji, szukając i zbierając kwerendy do tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej i ich nauczycieli w Lipnicy Murowanej w okresie okupacji niemieckiej. Dostępność do potrzebnych akt dla osób i gmin obu powiatów była łatwiejsza, także ze względu na bliskość Bochni. Również pracownicy tegoż Archiwum byli emocjonalnie zaangażowani w historię i problemy tego terenu. Odległość od Krakowa, gmin np. Czchowa czy innych w pow. brzeskim jest duża, co utrudnia korzystanie z zasobów archiwalnych. Należy również podkreślić, że kumulacja zasobów ar-

chiwalnych w jednym miejscu, może być niebezpieczna z punktu widzenia politycznego, militarnego i społecznego. Taka kumulacja ważnych dokumentów jest wątpliwa, a nawet niebezpieczna o czym trzeba pamiętać. Jest jeszcze wiele argumentów niezbitych, aby Archiwum pozostało w Bochni. Te argumenty i inne należy opisać i przedłożyć ustnie przez dwóch Starostów – bocheńskiego i brzeskiego z umówionym wcześniej wicepremierem i Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który jak się wydaje jest życzliwym i roztroptym w działaniu człowiekiem – prof. dr hab. Piotrem Glińskim. Tylko on może zatrzymać ten błędny proceder, ale trzeba z nim rozmawiać mając odpowiednie liczne argumenty. Argumentem przemawiającym za likwidacją Archiwum w Bochni jest rzekomo brak odpowiedniego lokalu. Do tej pory mieści się ono w solidnym domu w Bochni przy ul. 3 Maja zaprojektowanym przez uznanego architekta okresu międzywojennego – Teodora Talowskiego, profesora Politechniki Lwowskiej.

Mając na uwadze ważność instytucji dla miasta, gmin i społeczeństwa obu tych powiatów, można by wspólnie wybudować, w ciągu dwóch lat, nowy budynek odpowiadający wymogom archiwistyki, co umożliwi pozostawienie status quo Archiwum w Bochni, dla dobra społecznego obu tych powiatów. Myślę, że oprócz środków finansowych obu tych Starostw i Urzędów Miejskich, a może i częściowo gmin na terenie obu powiatów, można też szukać innych źródeł finansowania obiektu. Sprawa Archiwum dla obu tych powiatów, a szczególnie ich społeczności jest ważna i zasadnicza. Nie można poddawać się bezkrytycznie pochopnej decyzji o jego likwidacji, bo za nią stoi dobro społeczne. Niech to dobro będzie wyrazem determinacji wybranych przedstawicieli społeczeństwa lokalnego, które potrafi walczyć o słuszną sprawę.

Z wyrazami szacunku  
Kazimierz Przybyłko

Lublin 24.08.2022 r.



## Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW W 2022 ROKU

# ODDZIAŁ KRAKOWSKI „KRAKUS”

1. Tego roku, pierwsze spotkanie naszego Stowarzyszenia odbyło się 1 kwietnia w Muzeum Narodowym w Krakowie. Nie przypadkowo wybraliśmy to muzeum, w tym czasie była tam „wystawa czasowa” – poświęcona twórczości Jacka Malczewskiego. Pokazano ponad 150 jego prac, w tym szkice i obrazy z jego całej twórczości. Później, udałyśmy się do kawiarni i przy dobrej kawusi spędziliśmy czas na rozmowach i planach o przyszłych naszych wycieczkach.

2. Tuż przed Świątami Wielkanocnymi 13 kwietnia spotkałyśmy się w restauracji na tradycyjnym „jajeczku”. Wspominaliśmy poprzednie święta, zwyczaje – jakie były w naszych rodzinnych domach. Wspominaliśmy też naszego zmarłego Kolegę Tadeusz Jodłowski, który zawsze przychodził na nasze spotkania i mimo wieku, jechał z nami na każdą plenerową wycieczkę.

3. Następne nasze spotkanie było z okazji święta uchwalenia Konstytucji 3 Maja – spotkałyśmy się w parku Jordana w Krakowie, gdzie był przemarsz wojsk z okresu XVIII i XIX wieku i wojska Piłsudskiego. Była to parada jazdy konnej, która zatrzymała się na Oleandrach, a później był przejazd do Parku Jordana. Spotkanie zakończyliśmy spacerem po parku w kierunku Wawelu na dalsze świętowanie 3 Maja.

4. W maju podczas krakowskiej „Nocy Muzeów” – udało nam się zwiedzić tylko I piętro Zamku Królewskiego na Wawelu (pozostałe były w remoncie), ogrody wawelskie oraz wystawę pt. „Wyczółkowski odnaleziony”. W dalszej części nocy muzeów zwiedziliśmy Muzeum Stanisława Wyspiańskiego – przy Placu Sikorskiego w Krakowie.

5. 23 czerwca – przy pięknej słonecznej pogodzie oddział „Kraakus” udał się na wycieczkę krajoznawczą do Nowego Wiśnicza na zaproszenie właścicieli „Koryznówki”, tj. pana Stanisława Domańskiego jego żony pani Marii Serafińskiej-Domańskiej. Celem wycieczki było zwiedzanie zamku Kmitów i Lubomirskich oraz „Koryznówki” czyli Muzeum Pamiątek po Janie Matejce.

Liczne rysunki drewnianej zabudowy Wiśnicza, a także karykatury, będące mniej znaną częścią twórczości Matejki powstały w Wiśniczu. Artystę urzekają mieszczańskie domy stanowiące do czasu pożaru w 1863 r. zabudowę rynku, ruiny potężnego zamku



Kmitów i Lubomirskich, a także klimat i otoczenie „Koryznówki”, gdzie na wakacje przywoził żonę i dzieci. Leonard Serafiński, właściciel „Koryznówki” był wielkim przyjacielem i opiekunem duchowym malarza.

A naszym przewodnikiem po Koryznówce i tych, jakże ciekawych wiadomości był nasz kolega ze Stowarzyszenia Bochniaków Stanisław Mróz, któremu jesteśmy za to bardzo wdzięczni. Po tej uczcie duchowej, zostaliśmy zaproszeni przez gospodarzy „Koryznówki” – na wspaniałą poczęstunek i ciekawe rozmowy, a w spotkaniu tym również uczestniczył pan Waldemar Klasa i jego żona Barbara.

Po pożegnaniu się z Koryznówką pojechaliśmy do Zamku Kmitów i Lubomirskich, gdzie byliśmy zachwyceni wnętrzem jak i przekazem naszej przewodniczki po zamku. Na koniec wycieczki był jeszcze spacer po Plantach, przy Ratuszu i w miłej atmosferze wróciliśmy do Krakowa.

6. Jak bardzo lubimy spędzać czas na Wielickich Tężniach, tak właśnie 7 lipca również udaliśmy się na taki odpoczynek. Aby ochłodzić się w solnej bryzie i powdychać nieco jodu, którego nam na południu brak. Później spacer po Rynku i Wielickimi Plantami.

*Opracowały: Irena Bieniek,  
Justyna Kozicka*

Irena Biebiek – Justyna Kozicka

# WSPOMINAMY

## Tadeusza Jodłowskiego (1932-2021)

Rodzice Tadeusza, Władysław Jodłowski i Michalina Jodłowska z d. Nowak pochodzili z Bochni i tu mieszkali. Ale gdy Pan Władysław otrzymał propozycję dobrej pracy w Śnietnicy koło Gorlic, rodzina przeprowadziła się tam. I tu w Śnietnicy 2 kwietnia 1932 roku urodził się Tadeusz, jako trzecie dziecko Władysława i Michaliny Jodłowskich. W Śnietnicy nie mieszkali długo, bo gdy Tadeusz miał 6 lat, rodzina Jodłowskich wróciła do Bochni za namową właściciela tartaku, który wówczas znajdował się przy ul. Partyzantów. Ojciec Tadeusza – pracował w tartaku, a matka zajmowała się domem.



Tadeusz Jodłowski (fot. wł. pryw.)

Gdy 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, Tadeuszowi przypadło iść do I klasy szkoły podstawowej. Trudne to były czasy nie tylko dla dorosłych ale, też dla dzieci, które nie mogły chodzić do swojej szkoły, gdyż budynek szkolny był zajęty przez Niemców.

Szkołę Podstawową ukończył już po wojnie i w 1946 roku rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni.

Już w młodym wieku wykazywał zdolności muzyczne, ładnie śpiewał więc występował na akademiach szkolnych. Ale Tadeuszowi to nie wystarczyło. Od młodych lat podobała Mu się gra na trąbce i ojciec zapisał Go na lekcje, do organisty z kościoła p.w. św. Mikołaja – Stanisława Katlewicza. W czasach młodości Tadeusza, nie było klasy trąbki w szkole muzycznej w Bochni.

Już w Gimnazjum zakłada z kolegami zespół muzyczny. On gra oczywiście na trąbce. Chłopaki świetnie sobie radzą, na początek grają na uroczystościach i zabawach szkolnych.

Gdy ukończył naukę w Gimnazjum i dostał świadectwo maturalne, to i Pan Stanisław Katlewicz powiedział do ojca... *Tadeusz jest bardzo zdolny, a ja więcej już Go nie nauczę, On musi iść dalej... do Krakowa.* Oprócz zainteresowań muzycznych Tadeusz z zamiłowaniem zajmował się sportem. W bocheńskim BKS grał w piłkę nożną.

Po maturze, młody Tadeusz jedzie do Krakowa, żeby kontynuować naukę. W średniej szkole muzycznej nadrabia przedmioty których nie miał w Gimnazjum w Bochni. Więc chodził tylko na zajęcia z muzyki (teorię, trąbkę i fortepian).

Ale gdy Tadeusz ma już 19 lat to dalszą naukę przerwy mu WKU, dostaje bilet i jedzie na 3 lata do Gdyni aby odsłużyć wojsko.

W wojsku, oczywiście gra w orkiestrze dętej. Wspominał, że nie były to zmarnowane lata, dużo nauczył się. Przez 3 lata grał na trąbce, nie tylko marsze ale grał swing i jazz. To właśnie w wojsku nauczył się różnych sztuczek na trąbce, które później przydały się w życiu zawodowym.

Jest jesień 1955 r. – koniec służby w wojsku. Wraca do Krakowa i kończy rozpoczętą przed wojskiem naukę w średniej szkole muzycznej i podejmuje naukę w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie u prof.

Ludwika Lutaka. Podczas studiów poznaje Krzysztofa Pendereckiego, jeszcze wówczas nikomu nie znanego. Spotykają się na niektórych wspólnych zajęciach.

Gdy był na trzecim roku nauki, został zatrudniony do orkiestry w Operetce Krakowskiej przy ulicy Lubicz na ½ etatu i siada przy pulpicie drugiej trąbki, pierwszą trąbkę w tym czasie gra pan Józef Wodecki (ojciec Zbyszka Wodeckiego). Od pana Wodeckiego dostaje dużo cennych wskazówek a Tadeusz docenia i wykorzystuje te cenne rady. Był wyjątkowo zdolnym muzykiem i kochał to co robił.

Naukę gry na trąbce nadal kontynuuje aż do uzyskania dyplomu z tyt. mgr Artysta Muzyk w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie.

Jeszcze podczas studiów profesor od śpiewu odkrywa, że Tadeusz ma bardzo ładny baryton i dostał od niego nakaz chodzenia na śpiew. Nie śpiewał później zawodowo bo jednak bardziej kochał swoją trąbkę, ale zawsze uprzyjemniał nam chwile swoim głosem na różnych spotkaniach, chociażby w naszym Stowarzyszeniu Bochniaków.



Pracownik Opery i Operetki w Krakowie (fot. wł. pryw.)

Tadeusz już jako młody muzyk, tuż po studiach jest doceniony przez dyrygentów i przejmuje stanowisko pierwszego trębacza w Operetce Krakowskiej.

Po dyplomie zostaje również zatrudniony w Operze Krakowskiej, która w tym czasie znajdowała się w Teatrze Słowackiego. Na początek gra przy pulpicie drugiej trąbki a z czasem przejmuje pierwszą trąbkę po swoim prof. Lutaku i tak zostaje do emerytury.

W Operze i Operetce pracował przez 30 lat, był wybitnym i cenionym muzykiem i docenianym.

Tadeusz zawsze podchodził do swojej pracy profesjonalnie i z sercem. Koledzy czego Mu zazdrościli? Braku tremy, również zauważyli to – dyrygenci i uważali Tadeusza za nie zastąpionego! A żeby muzyk bardzo dobrze zagrał to nie może mieć właśnie tremy (tak zawsze powtarzał Tadeusz), a szczególnie ten, który gra pierwszą trąbkę.

W Operze spotyka ludzi z Bochni – koleżankę i kolegę, którzy tańczyli w balecie, Annę Kosecką i Stanisława Dobranowskiego. W dalszej Jego pracy dyrygentem jest Jerzy Katlewicz (później pedagog, profesor akademicki) syn organisty, który w dzieciństwie uczył Tadeusza gry na trąbce. W dalszych latach na dyrygenta i dyrektora artystycznego przychodzi Jego koleżanka Ewa Michnik.

W czasie nauki na studiach ponownie zakłada z kolegami ze studiów zespół muzyczny ale już profesjonalny są to lata 60-te, grają na zabawach, festynach, weselach i sylwestrach w lokalach w Krakowie w Bochni i okolicach.

A więc Tadeusz Jodłowski nie tylko grał muzykę poważną ale też rozrywkową, jazz, swing i zawsze był miłośnikiem grupy Glenn Millera.

W 1965 roku Tadeusz podjął się jeszcze jednej pracy – „nauczyciel muzyki” w Państwowej Szkole Muzycznej I Stopnia w Krzeszowicach i pracował tam aż 46 lat. Uczył i wychowywał dzieci klasy trąbki. Prowadził też orkiestrę szkolną i zespoły instrumentalne.

Z Operą Krakowską wyjeżdżał na zagraniczne turnee po Europie. Takie wyjazdy rozpoczęły się gdy dyrektorem artystycznym była Ewa Michnik. Tadeusz bardzo serdecznie wspominał pobyt we Włoszech, Francji, na Korsyce, w Niemczech koncertowali kilka razy, Holandia, Dania, Jugosławia (dzisiaj to tereny Chorwacji).

Współpracował również z orkiestrą symfoniczną Polskiego Radia i TV w Krakowie.

A taką ciekawostką jest fakt, że brał udział w filmie pt. „Wodzirej” w reżyserii Feliksa Falka z 1977 roku (występował grając w orkiestrze).

W latach 70-tych i 80-tych, przez dwanaście sezonów (lipiec-sierpień) grał z małą orkiestrą sezonową w muszli koncertowej w Szczawnicy dla wczasowiczów i mieszkańców.

Gdy w 1990 roku przechodzi na emeryturę z Opery i Operetki, nie oznaczało to odłożenia trąbki do futerału. Gdy rozniosła się wieść w świecie muzyków, że pierwsza trąbka Opery Krakowskiej jest już wolna od pracy, to zaraz dostał zaproszenie do Orkiestry Dętej przy Hucie Sendzimira w Krakowie, która oprócz koncertów w Polsce i nagrań płytowych, również koncertowała za granicą. Trzy razy byli we Włoszech w tym raz grali dla Papieża Jana Pawła II i byli na prywatnej audiencji u papieża, byli również w Niemczech, Austrii, Francji, Belgii.



Od lewej: Maria Łymyk (z domu Urban), Krystyna Janus, Tadeusz Jodłowski, Irena Bieniek (fot. wł. pryw.)

W 1999 roku papież podczas wizyty w Krakowie miał odprawić mszę na Błoniach, jednak nie uczynił tego z powodu mocnego przeziębienia. Jego homilię odczytał kard. Macharski. Ponad dwumilionowy tłum nie rozszedł się, wszyscy modlili się za zdrowie papieża. Organizatorzy tej wizyty chcieli żeby zagrać dla papieża hejnał Mariacki. Nie było chętnych, była to wielka trema zagrać przed papieżem i dwumilionowym tłumem, jedynie Tadeusz nie odczuwał tremy i podjął się tego przedsięwzięcia i choć papieża na Błoniach nie było to zagrał dla Niego i dwumilionowego tłumy i otrzymał niesamowite oklaski.

W 1967 roku ożenił się z Panią Iwoną i z tego związku miał dwie córki, które również uczyły się w Liceum Muzycznym w Krakowie.

Gdy wstąpił do Stowarzyszenia Miłośników Bochni i Ziemi Bocheńskiej, to dał się poznać jako wyróżniająca się osobowość. Należał do naszego oddziału „Krakus” więc najwięcej przebywał z nami w Krakowie. Zawsze przychodził na spotkania organizowane jeszcze przez pana Mariana Sołtysa. Lubił te wyjazdy do Koninek i jechał na każdą wycieczkę. To On był inicjatorem śpiewów, jak była ku temu okazja grał nam na trąbce. Z zaciekawieniem opowiadał o swojej pracy, wyjazdach na turnee i o przygotowaniach, które go spotkały, o pracy w szkole jak przygotowywał uczniów, z którymi zdobywał nagrody i wyróżnienia, jak zastępował dyrygenta i prowadził orkiestrę dętą na placu przed kościołem św. Józefa w Rynku Podgórskim w Krakowie – po prostu był duszą towarzystwa.

Pomimo, że w ostatnich latach nie dopisywało Mu zdrowie, to starał się przyjść na spotkania Krakusów, na spotkania w Bochni. I dlatego śmierć Tadeusza szczerze nas wzruszyła. Pozostawił po sobie ciepłą pamięć. Wspominać Go będziemy jako dobrego i pracowitego człowieka, mądrego i życzliwego.

**Żegnamy Cię  
Tadeuszu!**



Jedno z ostatnich zdjęć Tadeusza

Naszemu koledze Łukaszowi Cupałowi serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Ojca,

## Wiesława Cupała

składa

prezes Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej Zofia Sitko,  
Zarząd i zespół Teatru Artystokrackiego



# KRONIKA STOWARZYSZENIA

## 15 lipca spotkanie autorskie z poetą Bartoszem Konopnickim – POEZJA I MUZYKA

*Ustawiam słowa na baczność  
a one lecą w swoją stronę*  
BK

W letni wieczór 15 lipca br. w Domu Bochniaków, spotkanie z poetą. – To Bartosz Konopnicki. (sic?)

Czyżby ktoś z rodziny? Nasz Gość odpowiada. „Nigdy tego nie sprawdzałem. Wg. mojego ojca istnieją dalekie rodzinne związki”. – Oczywiście zapytano o pokrewieństwo z Marią Konopnicką.

Poeta obecnie mieszka w Krakowie. Dzieciństwo i młodość łączą go z Ziemią Lubuską, piękną krainą lasów i jezior. Absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego. Pasje: fotografia, film, turystyka – chętnie rowerowa, literatura piękna.

Rozmowę prowadził interesująco i z dobrym przygotowaniem, członek Zarządu Stow. Bochniaków Maksymilian Truś. Wybrane wiersze poety czytał Piotr Lakwaj.

Konwencja rozmowy otwarta i szczerą. Są i pytania z sali – mimo wakacji – wypełnionej licznie. Autor twierdzi, że są różne sposoby pisania wierszy. On sam tworzy je długo; pojawia się myśl, powrót do niej i dobór słów i znów powrót i czasem zmiana i jeszcze korekta przed wysłaniem do wydawnictwa. Notuje na papierze. – Publikuje na bieżąco i w zbiorach. Do dzisiaj ukazały się 4 tomiki poetyckie. Zaczął tworzyć w średniej szkole. Wtedy powstawały pierwsze, jak sam określił, „rymowanki”. Dziś pisze regularnie. „Wypada jeden wiersz na półtora tygodnia”.

Zapytany o wenę, mimo swojej powyższej konkretności, przyznaje „są napady weny”. Inspirują poetę: oglądnięty film, medialny przekaz, spotkanie, zdarzenie, przeżycie literackie... Na początku dbał o rymowanie. – „Teraz znajduję smak w białym wierszu bez interpunkcji”.

Jego ulubieni poeci: wymienia z uznaniem Ewę Lipską i dodaje Różewicz, Harasimowicz. Zapytany o miłość, odrzuca temat. „Można popaść w banał”. – Szukam więc w zbiorze *Wagony do ciszy* wydanym w 2019 i nie odnajduję. Czyżby chłodny realizm? Ciężar egzystencji? Zapytany o misję odpowie: „Nie piszę na zamówienie”. Konwencja rozmowy wydaje się być bezpośrednia i szczerą. „Nie należę

do Stowarzyszeń poetyckich, ale lubię spotkać się z czytelnikami. Tak z wolnej stopy i w kontaktach telewizyjnych”.

Ktoś z sali mówi. „Jestem pełna podziwu dla Pana. Aktualność i głębia myśli”. Już w domowej ciszy zagłębiam się w tomik *Jak te manekiny*. – To słuszna opinia. Rozszerzam ją nieco o własne odczucia. – Egzystencjalna refleksja z nutą pesymizmu. Tęsknota za dzieciństwem. – Dla poety symbolem prostoty życia, autentyczności. Nie wyrażając entuzjazmu dla cudów współczesności, jej wynalazków użył metafory; „malinowa pianka”, „życie na autopilocie”.

Był to wieczór również muzyczny z udziałem członków Teatru Artystokratycznego. Pianino: Jurek Florkowski – zagrał własną kompozycję! Jakub Staśto wystąpił z utworem Franciszka Schuberta – 3 Klavierstücke, początek 2 części.

Oprac. Ewelina Mroczek

## Z TOMIKU JAK TE MANEKINY:

### TAKI IDEAL

*Wszystko jest idealne  
jak współczesny  
świat*

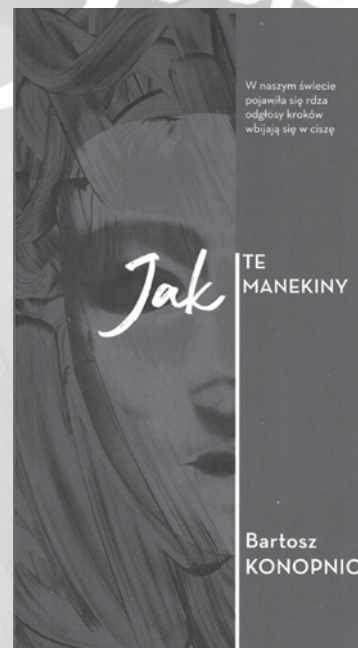
*idealne słońce  
rozkłada na proch  
ostatnie pasemka zieleni*

*idealnie rzeński wiatr  
rozwiewa okruchy  
niepewności*

*idealnie zamknięte domy  
są barierą  
nie do przebicia*

*idealnie obiektywna prawda  
sączy się  
ze szklanych ekranów*

*tylko ten człowiek taki nieidealny  
ciągle dąży  
do ideału*



**TA JESIEŃ**

*Jest jesień  
przyprószona złotem  
i delikatnym szumem liści*

*tylko zamknięta w sobie  
i będę ją pamiętać  
jeszcze przez wiele lat  
wypatruję pierwszej jaskółki  
która ponoć zwiastuje wiosnę*

*ta cisza  
mocniejsza niż krzyk  
a zima jeszcze nie nadeszła*

**I ZNÓW DESZCZ**

*Deszcz siąpi z przerwami  
na przestrzeni  
kilku dni*

*i tak jak wczoraj  
krople pamiętają gęsty smak  
minionych wieków*

*poprzednie pokolenia  
dziką puszcę  
i dziką pogoń za srebrnikami*

*krople drążą skałę  
pozostawiając odcisk  
swojej niemej obecności*

*znów rozpuszczają miasto  
z ludzi ukrytych  
w szarych murach*

*deszcz siąpi  
bezceremonialnie włącząc  
do podszewki kości*

**STANDARDY**

*W Luizjanie uderzył huragan  
dziennikarze jak co roku relacjonują na żywo  
dodając dramatu na skrzywionych nogach*

*pod naszym balkonem umiera szczur  
bez hałasu  
i etosu  
standardy ISO muszą być zachowane*

**Z TOMIKU WAGONY DO CISZY:****ZNÓW**

*Gorąca herbata w kubku  
parzy opuszki palców  
obraz na szklanej tafli  
kluje w oczy*

*i znów uciekamy  
przed tłumem sztucznej śmierci  
i znów milczymy  
pośród krzyków*

*zaszywamy się  
w białych ścianach  
i tylko wiatr  
uparcie otwiera drewniane okno*

**CHWILĘ PO**

*Chciałem przeczytać  
o włosach  
ludzkich*

*pewien profesor powiedział  
że tylko one  
pozostają*

*niezmiennie  
jeszcze chwilę  
po śmierci*

*zapomniałem*

**PRZYSTANKI**

*Skrzywiony kręgosłup  
uginasz w blaszanej puszcze  
w wiecznym wyścigu  
przystanek z nazwą sex shop  
w centrum wielkiego miasta  
nikogo nie rusza*

*miasto marzenie  
utopia celu  
punkt do wypełnienia*

*wysiadasz na przystanku samotność  
mówisz sobie  
jutro zmiana*

*jutro nic nie zmienia  
przystanek samotność  
i sex shop w centrum miasta*

**WIADOMOŚCI**

*Krzyczą z kolorowych ekranów  
kuszą sztucznymi rozweselaczami  
giną w amoku*

*przechodzimy obojętnie  
przez codzienność  
wciążając znoszone buty*

*od punktu do punktu  
śmierć jest coraz tańsza  
i coraz gwałtowniejsza*

**CZAS SIĘ ZATRZYMAĆ**

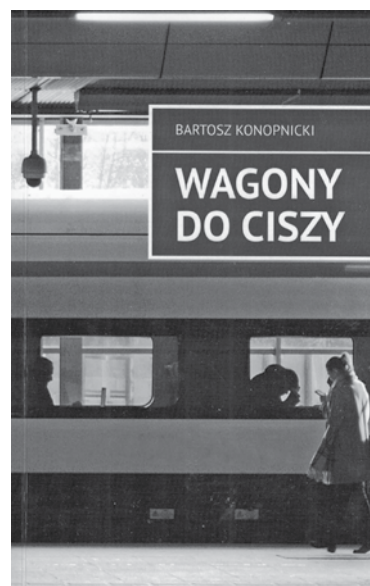
*Dojrzeliliśmy o parę chwil  
starsi o ułamek  
ze zmarszczką doświadczenia  
już nie rozrywamy słów  
na dziesiątki strzępów  
nie podpalamy pustych kartek papieru*

*już nie rzucamy się  
na każde spojrzenie  
w ciszy smakujemy czas*

*zapełnieni w wiecznej drodze  
bez celu  
szukamy zagubionego sensu*

*czas się zatrzymać  
spojrzeć przed siebie  
tam*

*dwa krzesła*



**W dniach 1-6 sierpnia** gościła w Bochni 6-osobowa grupa gości z Czortkowa z siostrą Marceliną OP z domu zakonnego siostr dominikanek na czele. Tak ona jak też pozostałe osoby od lat współpracują ze Stowarzyszeniem Wspólnota Bocheńska organizując pomoc humanitarną dla Ukrainy. Teraz zorganizowano dla nich krótki odpoczynek w Polsce. W Stowarzyszeniu Bochniaków odbyło się spotkanie z miłymi gośćmi. Przygotowano wystawę pokazującą realia życia na Ukrainie w czasie wojny.

Zorganizowano wyjazd do Krakowa. Prezes Zofia Sitko oprowadzała gości po Krakowie. Zwiedzano Wawel, kościół Mariacki, Uniwersytet Jagielloński i inne zabytki miasta. Wsparcie finansowe dał Narodowy Instytut Wolności, Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach rządowego programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

Miło nam donieść, że członek naszego Stowarzyszenia Jerzy Florkowski, dnia 7 **sierpnia** b.r. dał koncert fortepianowy w Krzeczowie. Recital plenerowy Muzyka pod gwiazdami – odbył się na tarasie parafialnym przy kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krzeczowie. Organizatorami koncertu byli: Klub Literacki przy Bibliotece Publicznej w Krzeczowie oraz Gminne Centrum Kultury, Czytelnictwa i Sportu w Rzezawie. Koncertu fortepianowego wysłuchało ponad dwieście osób.

**15 sierpnia** jak co roku władze miasta zorganizowały uroczystość pod tablicą na budynku Muzeum „Miasto Bochnia swoim Bohaterom 1920-1930” aby oddać hołd Bohaterom walk o Niepodległość Polski przez złożenie kwiatów i zapalonych zniczy.

W tej uroczystości Stowarzyszenie nasze reprezentowali panowie: Bogdan Dźwigaj i Jan Paluch. Uczestnikom uroczystości rozdano archiwalny numer *Wiadomości Bocheńskich* nr 3(125)/2020 zawierający artykuł J. Kęsek, w którym opisane są dzieje tablicy oraz krótkie biografie Bohaterów, których nazwiska wymienione są na tablicy.

**20 sierpnia** w lokalu stowarzyszenia uroczystość obchodzono pięciolecie działalności Teatru Artystokrackiego. Młodzi aktorzy przygotowali dzieje teatru od starożytności po czasy współczesne, według scenariusza Kuby Owczarka. W krótkich wystąpieniach, oczywiście w kostiumach z danej epoki charakteryzowali z humorem dany okres w dziejach teatru.

Prowadząca Teatr, a zarazem prezes Stowarzyszenia Zofia Sitko przedstawiła historię Teatru Artystokrackiego ilustrowaną fotografiami z przedstawień, koncertów, pokazów „żywych obrazów” i różnych pomysłowych imprez teatralnych. Była też prezentowana wystawa fotografii i afiszy teatralnych przygotowywanych z wielkim wyczuciem estetycznym przez Olę Płaczek. Oczywiście był też tort urodzinowy, szampan, gratulacje, podziękowania i życzenia. W urodzinowym przyjęciu uczestniczyli: burmistrz Bochni Stefan Kolawiński, dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej Dorota Rzepka oraz dyrektor I LO pani Jolanta Kruk.

Starostwo reprezentowali: pani Anna Wojakiewicz sekretarz Starostwa, w zastępstwie starosty Adama Karty, oraz pan Ireneusz Sobas. Był też ks. Tomasz Śpiewak w imieniu proboszcza Ryszarda Podstołowicza oraz rodziiny młodych aktorów i członkowie Stowarzyszenia.

**1 września** jak co roku odbyły się uroczystości upamiętniające bohaterów walk wrześniowych 1939 r. Po mszy św. w kościele św. Pawła Ap. oddano hołd ponad 40-tu oficerom i żołnierzom Armii Kraków, Korpusu Ochrony Pogranicza i innych formacji pochowanych na cmentarzu św. Rozalii. W uroczystości uczestniczyło trzech parlamentarzystów: Józefa Szczurek – Żelazko, Władysław Kosiniak Kamysz i Stanisław Bukowiec oraz wicemarszałek Województwa Małopolskiego Józef Gawron. Stowarzyszenie Bochniaków reprezentowali: prezes Zofia Sitko i wiceprezes Bogdan Dźwigaj

**3 września** Narodowe Czytanie w Tężni na plantach. W tym roku czytane były „Ballady i romanse”. Stowarzyszenie nasze włączyło się w tę ogólnopolską akcję. Ballady i romanse czytali: prezes Zofia Sitko, Wiktoria Gałka, Martyna Strach oraz Zbyszek Fruga, Maksymilian Truś, Dominik Jeziorek

**4 września** Na zaproszenie Pani Beaty Siedleckiej Burmistrza miasta Dęblin oraz Dyrektora Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie pana Pawła Pawłowskiego delegacja Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej w osobach pani prezes Zofii Sitko, w-ce prezesa Bogusława Dźwigaja oraz sekretarza Grażyny Adamiec wzięli udział w uroczystości 101 rocznicy przybycia 15. Pułku Piechoty „Wilków” do Dęblina. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą polową sprawowaną u stóp pomnika ku czci poległych żołnierzy 15. Pułku Piechoty „Wilków”, tuż obok Bramy Lubelskiej historycznej twierdzy dęblińskiej.

Po liturgii miały miejsce przemówienia okolicznościowe parlamentarzystów, burmistrza miasta, dyrektora Muzeum Sił Powietrznych, wójta Ksawerowa gdzie pułk toczył boje w kampanii wrześniowej 1939 roku oraz dowódcy 1. batalionu drogowo-mostowego ppłk. Jacka Zaniewskiego, gospodarza terenu, na którym miała miejsce uroczystość. W przemówieniach wspomniano historię powstania tej zasłużonej dla Wojska Polskiego formacji, która wyróżniała się niezwykłą odwagą i męstwem w czasie walk podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, czego rezultatem było nadanie żołnierzom pułku miana „wilków” i odznaczenie całego pułku krzyżem „Virtuti Militari”. Podkreślono również, że pułk powstał w Bochni w 1918 r. W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie przechowywany jest sztandar tego pułku z wizerunkiem Matki Bożej Bocheńskiej na awersie i napisem „15. Pułk Piechoty Ziemi Bocheńskiej”. Na rewersie przedstawiona jest św. Kinga, patronka Bochni, a w narożnikach sztandaru, głowy wilków.

Uroczystości pod pomnikiem zakończyły się Apelem Poległych i salwami honorowymi. Następnie delegację, w tym delegację Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej złożyły wiązanki kwiatów oddając hołd pamięci Bohaterów.

Po zakończeniu uroczystości pod pomnikiem żołnierzy 15. Pułku Piechoty „Wilków”, uczestnicy przeszli w pochodzie na teren twierdzy, gdzie odbył się piknik wojskowy. Można było skosztować wojskowej grochówki, na którą została zaproszona również nasza delegacja. Kolejnym punktem uroczystości były zaślubiny z Wisłą.

Ceremonię ślubowania na wierność „Królowej polskich rzek” poprowadził wiceprezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Rzeczej kmdr Marek Padjas w asyście

uczniów Ogólnokształcącego Liceum Lotniczego w Dęblinie oraz burmistrza miasta i prezesów Oddziałów Ligi Morskiej i Rzecznej z Kołobrzegu.

Uczniowie Ogólnokształcącego Liceum Lotniczego w Dęblinie przygotowali flagę Polski o długości 102 metrów – symbolizującą rocznicę przybycia pułku na stały pobyt do garnizonu w Dęblinie.

Po uroczystościach święta pułkowego Dyrektor Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie pan Paweł Pawłowski zaprosił delegację Stowarzyszenia do Muzeum, gdzie zwiedzaliśmy wystawę przedstawiającą historię 15 p.p. Pobyt delegacji w Dęblinie zakończył się zaproszeniem na uroczysty obiad w towarzystwie Dyrektora muzeum oraz wiceprezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Rzecznej kmdr Marka Padjasa oraz prezesów Oddziałów Ligi Morskiej i Rzecznej połączony ze śpiewem szantowych piosenek przy akompaniamencie gitary.

**Oprac. Grażyna Adamiec**

**6 września** Teatr Artystokracki wystawił, w Oratorium św. Kingi spektakl dla młodzieży Liceum Ogólnokształcącego *Furror poeticus*.



**11 września** „Weekend z Zabytkami”. Prezes Zofia Sitko i aktorzy Teatru Artystokrackiego oprowadzali po Bochni pod hasłem *Artystyczni goście – szlakiem ludzi teatru, literatów i malarzy bywających w Bochni w XIX i XX w.* Kolega Stanisław Mróz oprowadzał zainteresowanych Żydowską Trasą Pamięci oraz solnym Szlakiem NaCl.

Obecna była wówczas w Bochni grupa Żydów z Izraela, która przyjechała do Bochni w związku z 79 rocznicą likwidacji bocheńskiego getta. M.in. zwiedzali w Muzeum im. St. Fischera wystawę przygotowaną przez dr Iwonę Zawidzką *Okna pamięci*. Prezes Stowarzyszenia Żydów z Bochni i Brzeska w Izraelu, pani Rachel Kollender przekazała dla naszego Stowarzyszenia miłą pamiątkę ze słowami przyjaźni i podziękowania za wieloletnią współpracę.

**17 września** w 83 rocznicę sowieckiej agresji na Polskę odbyły się uroczystości patriotyczne zorganizowane przez Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe w Bochni. Po uroczy-

stej mszy św. w kościele św. Pawła Ap. delegacje urzędów, szkół, organizacji i stowarzyszeń udały się na Cmentarz Komunalny im. św. Rozalii przy ulicy E. Windakiewiczza, gdzie odbył się ciąg dalszy uroczystości. Uczczono pamięć bohaterów broniących wschodniej granicy Polski 17 września 1939 roku przy symbolicznym grobie plutonowego Stefana Pałczyńskiego z Bochni broniącego, za cenę życia, granicznej strażnicy Kamienny Wóz w powiecie głębockim (obecnie na Białorusi). Stowarzyszenie Bochniaków reprezentowali: Zofia Sitko – prezes Zarządu Głównego oraz członkowie Zarządu: Justyna Tarczydło i Maciej Fischer.

**23 września** w Sanoku, gdzie stacjonuje Brygada Strzelców Podhalańskich odbyło się Święto 21 Batalionu Logistycznego im. gen. Jerzego Dobrodzickiego połączone z 10 rocznicą nadania sztandaru. Na tę uroczystość zaproszone było także nasze Stowarzyszenie. W delegacji do Sanoka pojechali: zastępca prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bochniaków pan Bogdan Dźwigaj oraz członkowie Zarządu Jan Paluch i Krystyna Janus.

Uroczystości zaczęły się od złożenia kwiatów pod pomnikiem pomordowanych i poległych za Polskę Synów Ziemi Sanockiej. Uroczysty Apel poprowadził D-ca 21 Batalionu Logistycznego w Rzeszowie płk. Radosław Kozielewicz i złożył sprawozdanie z działalności Batalionu. Płk. Robert Berej z-ca dowódcy Brygady Strzelców Podhalańskich powitał gości: przedstawiciele duchowieństwa, dowódców jednostek wojskowych podległych 21 Batalionowi Logistycznemu w Rzeszowie, delegacje szkół, mieszkańców Sanoka i zaproszonych gości.

Po części oficjalnej odbył się piknik, podczas którego żołnierze Batalionu i jednostek podległych (jak Brygada Strzelców Podhalańskich) prezentowali wyposażenie i sprzęt wojskowy jakim posługują się żołnierze tych jednostek.

Uroczystość zakończyła się defiladą Brygady Strzelców Podhalańskich z udziałem orkiestry wojskowej z Rzeszowa.

**4 października.** W związku z jubileuszem Diecezji Tarnowskiej i Seminarium Duchownego w Tarnowie, Parafia św. Mikołaja w Bochni oraz Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej przygotowało konferencję naukową *Bochnia biskupa Zieglera* oraz wystawę *200 lat siedziby biskupiej w Bochni 1822-1827* w lokalu Stowarzyszenia. Konferencja odbyła się również w Domu Bochniaków.

Zaprezentowano cztery tematy: ks. dr Ryszard Banach, *Początki Seminarium Duchownego w Tarnowie na Ziemi Bocheńskiej*; mgr Janina Kęsek, *Matka Boska Bocheńska-historia obrazu i dzieje kultu*; dr hab. Teofil Wojciechowski, *Biskup Ziegler – biskup tyniecki*; ks. mgr Krzysztof Kamieński, *Z Bochni do Tarnowa – organizacja Seminarium Duchownego w świetle materiałów archiwalnych zgromadzonych w Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie*.

Konferencja i wystawa były wprowadzone w program tygodniowego odpustu Matki Bożej Różańcowej – Pani Bocheńskiej. Na wystawie, przygotowanej przy współpracy z Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, zaprezentowano naczynia liturgiczne i szaty z czasów bp Zieglera, fotel biskupi, dokumenty dotyczące biskupstwa i Seminarium Duchownego. Kuratorem wystawy jest ks. Tomasz Śpiewak. Ks. Śpiewak jest też autorem publikacji *Bochnia w czasach biskupa Grzegorza Zieglera*.

**REGIS**  
WYDAWNICTWO

# KUPON PROMOCYJNY

**DLA CZYTELNIKÓW  
WIADOMOŚCI BOCHEŃSKICH**

**RABAT 50%**

Przy zakupie DWÓCH przewodników  
pt. BOCHNIA I POWIAT BOCHEŃSKI 24 WYPRAWY  
drugi przewodnik 50% TANIEJ



Z kuponem zapraszamy do siedziby wydawnictwa:  
32-744 Łapczyca 573, tel. 604 185 506  
[www.wydawnictwo-regis.pl](http://www.wydawnictwo-regis.pl)

Kupon ważny do 30 listopada 2022 r.

## Wydawnictwo Regis Czytelnikom *Wiadomości Bocheńskich* poleca między innymi następujące publikacje książkowe:

### > BOCHNIA I POWIAT BOCHEŃSKI - 24 WYPRAWY przewodnik turystyczny autorstwa Pawła Bielaka (60 stron, oprawa miękka/spirala)

To kolejny przewodnik turystyczny z naszej autorskiej serii wydawniczej pod hasłem WYPRAWY i piąty z kolei przewodnik po powiecie bocheńskim. Przedstawiamy w nim propozycje 24 w pełni opracowanych wycieczek: 8 pieszych i 16 rowerowych. Wszystkie skonstruowane są w formie pętli, a zatem miejsce początku każdej wyprawy jest jednocześnie miejscem jej finiszu.

Wyprawy zaprojektowane są tak, aby pokazać wszystkie najatrakcyjniejsze miejsca Bocheńszczyzny. Są zatem wycieczki przez Puszcę Niepołomicką, doliny rzek – Wisły, Raby i Stradomki, ale też wyprawy przez tereny Pogórza Wiśnickiego, czy w okolice północnych obrzeży Beskidu Wyspowego. Krajobraz ziemi bocheńskiej jest bardzo zróżnicowany i w przewodniku to bogactwo chcieliśmy zaprezentować. Oczywiście nie mogliśmy pominąć zabytków, z których ziemia bocheńska słynie. Na szlaku poszczególnych wycieczek znajdują się wszystkie najważniejsze zabytki tego terenu – od Kopalni Soli Bochnia zaczynając, poprzez szereg zabytkowych kościołów i dworów, a na pięknym wiśnickim zamku kończąc.

Najwięcej, bo aż 9 wycieczek, poprowadzonych jest ze stolicy powiatu bocheńskiego. Są w tym dwie propozycje spacerów po samej Bochni. Trzy wycieczki poprowadzone są z Nowego Wiśnicza, po dwie z Lipnicy Murowanej, Żegociny, Łapanowa i Mikłuszowic, a po jednej z Trzciany i Kamionnej. Większość wycieczek obmyślana jest tak, aby wy-

korzystać gęstą na tym terenie sieć oznaczonych szlaków pieszych, rowerowych i spacerowych. Jeśli trasa wyprawy wykracza poza oznaczony szlak, staramy się te fragmenty opisać na tyle szczegółowo, aby oszczędzić Państwu niepotrzebnego błędzenia w terenie. Niepotrzebnego... choć i ono niekiedy staje się atutem wyprawy i sprawia, że wycieczka głębiej zapada w pamięć.

Najkrótsza zaprezentowana w przewodniku wycieczka ma 7 km długości, a najdłuższa 48 km. Ustalając kolejność poszczególnych wypraw, braliśmy pod uwagę względy geograficzne. Najpierw prezentujemy wyprawy z Bochni, a potem z północy i południa powiatu bocheńskiego. By łatwiej było wybrać propozycję dla siebie, każda wycieczka opatrzona jest skrótową charakterystyką, zawierającą ogólny przebieg, długość, przewyższenia do pokonania oraz orientacyjny czas wyprawy. Są też mapki i profile wysokościowe wszystkich tras.

Mamy nadzieję, że przewodnik pozwoli mieszkańcom Bocheńszczyzny jeszcze lepiej poznać jej uroki, a turystów zachęci, by częściej tu przyjeżdżali, zachwycać się pięknem lokalnych krajobrazów i wyjątkowością tutejszych zabytków.

**Do zobaczenia na szlaku!**

**Wydanie przewodnika wsparli (merytorycznie i finansowo) partnerzy projektu:** Starostwo Powiatowe w Bochni, Miasto Bochnia, Miasto i Gmina Nowy Wiśnicz, Gmina Żegocina, Gmina Trzciana oraz Gmina Lipnica Murowana.



CIEKAWOSTKA

CIEKAWOSTKA

CIEKAWOSTKA

CIEKAWOSTKA

## CIEKAWOSTKA

Pożar szybu Campi 19 lipca 1930 r. wybuchł w starej kotłowni i w ciągu kilkunastu minut przerzucił się na drewniane szopy i magazyny. Pożar był tak intensywny, że nie pozwalał zbliżyć się strażakom do źródła ognia. Dopiero po dwóch godzinach kiedy drewniane magazyny i młyn solny spłonęły i ogień zmniejszył się można było podjąć akcję ratowniczą. Ocalała elektrownia i główny budynek nadszybia. Skutki pożaru odbiły się na pracownikach kopalni. Stu pięćdziesięciu górników zwolniono z pracy. Pozostałym skrócono czas pracy tygodniowej do trzech dni. Obawiano się zamknięcia kopalni. Górnicy przeznaczyli na odbudowę kopalni jednodniowy zarobek z każdego tygodnia pracy. Wypożyczyli też administracji kopalni fundusz Kasy Brackiej. Dzięki determinacji załogi kopalni, odbudowano, jeszcze w tym samym roku, młyn solny. Można było również podjąć pracę w kopalni w pełnym zakresie.

Fot. Janina Gargulowa

Reprodukcja kartki pocztowej ze zbiorów Mirosława Mroczyka



## PODZIĘKOWANIA

Bardzo dziękujemy właścicielom firmy **LAK Seredyńscy** dystrybutorowi farb, lakierów i materiałów za życzliwość i okazaną pomoc podczas prac remontowo-malarskich w zabytkowych pomieszczeniach Stowarzyszenia - Dom Bochniaków, Bochnia, Rynek 2.

Dziękujemy pani **Annie Biernat** i uczennicom **Magdalenie Musiał**, **Wiktorii Łach**, **Ewie Panna** i **Justynie Kożuchowicz** z Zespołu Szkół nr 3, za miłą, kulturalną i bezinteresowną obsługę cateringową podczas konferencji naukowej **Bochnia biskupa Zieglera** w dniu 4 października, w lokalu Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej.

Dziękujemy pani **Małgorzacie Więcek – Cebula** Redaktor Naczelnej Portalu **BOCHNIA BRZESKO Z BLISKA** za życzliwość i zgodę na nieodpłatne korzystanie ze zdjęć dostępnych w fotogaleriach portalu **BOCHNIA BRZESKO Z BLISKA**.

## Zostań Patronem Bochniaków

Nasze Stowarzyszenie uruchomiło swój profil **Patronite**, w którym każdy może wesprzeć naszą działalność poprzez zadeklarowanie comiesięcznej wpłaty konkretnej kwoty – rozróżnienie na kilka progów; 5, 10, 20, 50 lub 100 zł. miesięcznie. Zróżnicowane benefity dla wspierających: (prenumerata *Wiadomości Bocheńskich*, wspomnienie z imienia i nazwiska przy różnych okazjach, „złoty bilet” na spektakle Teatru Artystokrackiego, udział w warsztatach teatralnych etc.) pozwalają dostosować się do możliwości finansowych każdego, kto chciałby dołączyć do grona naszych patronów i wspierać nasz rozwój. Środki z tego źródła chcemy przeznaczyć na rozwój Teatru Artystokrackiego oraz naszej oferty wydawniczej, w tym przygotowanej przez kol. Janinę Kęsek serii *Bocheńska Saga – domy i ludzie, oraz Bocheńska Wiosna Ludów 1848 r.*

**W tym miejscu chcemy podziękować: panu Marcinowi Łachowi i Joannie Szczawińskiej z Bochni oraz pani Danieli Sitko z Krakowa i panu Marianowi Drożdżowi z Gdyni.**

Więcej informacji: [patronite.pl/bochniacy](https://patronite.pl/bochniacy)

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
**WIADOMOŚCI  
 BOCHEŃSKIE**  
 STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

**WYDAWCA:**

STOWARZYSZENIE BOCHNIAKÓW  
 I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

**SIEDZIBA REDAKCJI:**

32-700 Bochnia, Rynek 2, DOM BOCHNIAKÓW,  
 tel. 722 00 80 80, e-mail: w.bochenskie@wp.pl,  
 bochniacy.pl@gmail.com, www.bochniacy.pl

**REDAKCJA:**

JANINA KĘSEK – REDAKTOR NACZELNY

KRYSTYNA JANUS  
 DOROTA KORTA  
 ANNA LONDO  
 EWELINA MROCZEK  
 STANISŁAW MRÓZ  
 ŁUKASZ SITKO  
 MAKSYMILIAN TRUŚ

**PROJEKT I SKŁAD:**

Anita Własnowolska-Bielak (Wydawnictwo REGIS)

**PRZYGOTOWANIE I DRUK:**

Wydawnictwo REGIS  
 32-744 Łapczyca 573, tel. 604 185 506, 608 574 219  
 e-mail: biuro@wydawnictwo-regis.pl  
 www.wydawnictwo-regis.pl

**REGIS**  
 WYDAWNICTWO

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, jednocześnie zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych tekstach w tym np. korektę błędów, nadawanie lub zmianę tytułów itd., a także innych zmian, wynikających z zasad edytorskich lub kultury języka. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i tekstów.

**PRENUMERATA:**

Zainteresowanych prenumeratą prosimy o wpłaty na konto KBS w Krakowie O/Bochnia nr:  
**60 8591 0007 0081 0011 1054 0001** z dopiskiem – PRENUMERATA ROCZNA WIADOMOŚCI BOCHEŃSKICH. Prosimy podać adres wysyłki.

**WSPÓŁPRACA MEDIALNA:**

Portal Informacyjny BOCHNIA BRZESKO Z BLISKA  
 tel. 604 406 033, www.bochniazbliska.pl

BOCHNIA BRZESKO  
**Z BLISKA**

**ZDJĘCIA NA OKŁADCE:**

przód okładki: fot. pixabay.com - Valiphotos

tył: część zdjęć udostępniła Małgorzata Więcek-Cebula  
 Redaktor Naczelna Portalu BOCHNIA BRZESKO Z BLISKA

## W TYM NUMERZE

- 2 **Od Redakcji**
- 3 **Władysław Kołopoleski, Dziedzictwo w trepach**
- 11 **Władysław Kopacz, Watfenfabrik Dreetz Wigilia 1940 r.**
- 14 **Krystyna Dziurdzia, CZASY SIŁACZEK W drugiej Ojczyźnie. Teodozja Gołowczyńska, cz.3**
- 19 **Elżbieta M.Zechenter, OKRUCHY Z HISTORII MUZYKI Słynny pianista, dzielne miasto i nowoczesna szkoła muzyczna: Żurawlew w Bochni**
- 29 **Adam Cyra, Jak zakładano Muzeum Auschwitz**
- 32 **Aleksandra Mączka, Świat prywatnie i praca dziennikarska**
- 37 **Krzysztof Stopczyński, Moja podróż przez życie**
- 40 **Ewelina Mroczek, Mądrość sentencji prof. Władysława Kupiszewskiego**
- 41 **Kazimierz Przybyłko, Refleksje eschatologiczne człowieka w okresie senioralnym. Aspekty filozoficzno – psychologiczne**
- 47 **Aleksandra Wróblewska, O moim stryju Józefie Krudowskim (1881-1943)**
- 48 **Kazimierz Przybyłko, Szanowni Państwo Starostowie!**
- 49 **Z życia oddziałów Stowarzyszenia Bochniaków w 2022 r. – ODDZIAŁ KRAKOWSKI „KRAKUS”**
- 50 **WSPOMINAMY Tadeusza Jodłowskiego**
- 52 **KRONIKA STOWARZYSZENIA**
- 56 **Wydawnictwo Regis Czytelnikom Wiadomości Bocheńskich poleca**
- 56 **Kupon promocyjny**
- 57 **CIEKAWOSTKA**

## Kwesta na cmentarzu...

Od trzydziestu lat Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, za zgodą władz organizuje kwestę na zabytkowym cmentarzu, z końca XVIII w., przy ul. Orackiej w Bochni. W kwesie wspomagają nas nauczyciele i uczniowie I LO w Bochni.

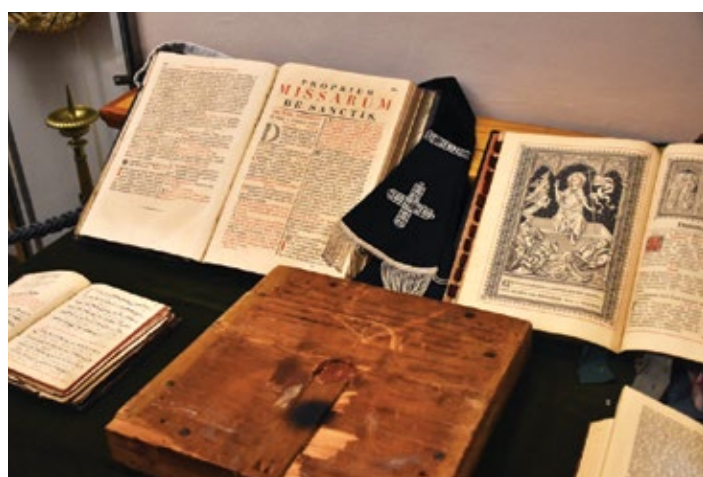
Społeczne pieniądze z kwesty przeznaczone są na konserwację zabytkowych pomników, które mają wartość historyczną lub artystyczną, a od lat nikt się nimi nie opiekuje. Na przestrzeni lat wiele cennych pomników uratowano, poddając je pełnej konserwacji, przy innych przeprowadzono prace zabezpieczające. Tegoroczną kwestę zebraną w dniach 30-31 października rozliczymy w następnym numerze. Napiszemy również o ostatnio przeprowadzonych pracach konserwatorskich.



# Konferencja naukowa „BOCHNIA BISKUPA” (Dom Bochniaków)



## WYSTAWA „200 LAT SIEDZIBY BISKUPIEJ W BOCHNI 1822-27”



DĘBLIN: 4 września „Zasłubiny z Wisłą” oraz Delegacja z Bochni z burmistrz Dębina Panią Beatą Siedlecką. W tle pomnik żołnierzy 15 p.p. „Wilków” poległych we wrześniu 1939 r.



Na tle twierdzy Dęblin (stoją od lewej: Bogdan Dźwigaj, Kmdr Marek Padjas, Zofia Sitko, Grażyna Adamiec i Paweł Pawłowski)



Wizyta gości z Czortkowa (fot. W. Salamon)



Sanok 23 września b.r. Defilada Strzelców Podhalańskich



WEEKEND Z ZABYTKAMI – St. Mróz prowadzi Szlakiem NaCl (fot. P. Salamon)



NARODOWE CZYTANIE *Balady i romanse* (fot. M. Więcek – Cebula)

